

Carol Marinelli

Pielegniarka z Australii

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Podobno Max nas opuszcza.

- Podobno - odparła Tessa i z przyklejonym uśmiechem zapłaciła za danie, czekając, aż Narelle, prowadząca stołówkę, poustawia dzbanki z kawą.

- Bez niego to już nie będzie to samo. Nie co dzień trafiają się tacy lekarze jak Max. Wiesz, że uratował mojego Bruce'a.

Tessa wiedziała o tym aż za dobrze. Nie dość, że miała dyżur, gdy męża Narelle przywieziono z rozległym zawałem, to jeszcze musiała przeżywać tę chwilę w technikolorze każdego ranka, gdy Narelle nadskakiwała jej i cackała się z nią jak kwoka, wmuszając w nią jedzenie - osobliwa forma nagrody! - niweczając tym samym wysiłek Tessy skrupulatnie liczącej kalorie.

- Był martwy jak trup, a teraz? Okaz zdrowia, a wszystko to dzięki Maksowi, no i tobie, oczywiście. Pójdę już i przygotuję dla niego jajka. Usiądź sobie, kochana. Zaraz cię obsłużę. Tylko kto ci teraz będzie towarzyszył podczas drugiego śniadania?

Rzeczywiście, kto?

Siadając na swoim zwykłym miejscu przy oknie, Tessa zapatrzyła się na połyskujące wody zatoki, bezmyślnie kręcąc palcami kosmyki gęstych kasztanowych włosów i upajając się widokiem, którym nie mogła się nasycić. W nieruchomej i gładkiej jak lustro wodzie odbijało się poranne, stojące wysoko na niebie słońce. Jedynie widok czerwonego, warkoczącego w oddali helikoptera, bzycającego nad horyzontem jak rozdrażniona pszczoła, zakłócał ten idylliczny, wręcz pocztówkowy obrazek. Ale pozory mylą!

Tutaj, na półwyspie, groźny ocean zbierał żniwo z zatrważającą regularnością. Co z tego, że do ich prowincjonalnego szpitala rzadko trafiały ofiary porachunków

nożowniczych czy przedawkowania narkotyków, skoro ciężkie urazy, których sprawcą była matka natura, były tutaj codziennością. Marszcząc lekko brwi, Tessa wysiliła wzrok, próbując ustalić, dlaczego helikopter ratowniczy odbywa o tej porze lot. Znała ich rozkład nie gorzej od planu zajęć swego oddziału, wiedziała, że lot treningowy o wpół do dwunastej byłby czymś wyjątkowym. Dobrze, że już zamówiła jajka. Jeżeli helikopter udziela pomocy, wkrótce i ona zostanie wezwana na oddział!

Wzruszyła ramionami i wsypała połowę zawartości torebki ze słodzikiem do czarnej kawy, zanim ostrożnie upiła łyżeczek. Ohyda, pomyślała, choć może niesłusznie obwinia kawę; może z powodu goryczy w ustach nic nie okaże się dostatecznie słodkie tego ranka.

Max odchodzi.

Tylko to jedno słyszała od rana. Wieść ta niczym świszcząca, odbita z brutalną siłą piłeczka pingpongowa przeleciała przez oddział. Kolejne wersje różniły się troszeczkę, ale i tak sprowadzały się do jednego. Max naprawdę odchodzi i nawet nie uznał za stosowne powiedzieć jej o tym!

Dobra, w końcu nie byli najbliższymi przyjaciółmi, nie dzwonili do siebie co wieczór, by poplotkować na temat oddziału i - poza sprawami służbowymi i niekończącymi się przerwami, które spędzali w szpitalnej stołówce - ich przyjaźń nigdy nie przeniosła się na zewnątrz. Nie zjedli żadnej wspólnej kolacji czy nie wypili choćby razem kawy, poza tą, którą robiła Narelle.

Ale Tessa zawsze uważała, że łączy ich coś więcej. Dziewięć na dziesięć razy Max dołączał do niej na drugie śniadanie i na ploteczki, niezmiennie klepał ją po ramieniu, gdy potrzebował jej pomocy przy pacjencie, często też umilali sobie przerwy na urazówce, pijąc kawę i gawędząc. Wiedzieli

o sobie prawie wszystko - on o jej nieudanych randkach, ona o jego narzeczonej Emily i jej wiecznym dążeniu do „ustalenia daty”. Byli więcej niż zwykłymi kolegami i dlatego zabolalo, że Max ukrył przed nią tę nieoczekiwaną nowinę.

- Skąd ta smutna mina?

Nawet nie usłyszała, kiedy podszedł, i ani się obejrzała, jak przysunął sobie krzesło i usiadł; jak zwykle ubrany w szorty i w podkoszulek, jak zawsze szeroko uśmiechnięty. Wynajdując na poczekaniu pretekst, odstawiła filiżankę i skrzywiła się.

- Wbrew temu, co piszą na etykietce, w smaku nijak nie przypomina to cukru.

- Chyba nie wróciłaś do poprzedniej diety? - jęknął Max.

- Tylko nie kapuśniak! Za każdym razem, kiedy wyciągałaś swój termos, miałem ochotę skryć się w mysiej dziurze, bo nie mogłem wytrzymać zapachu.

- To tak jak ja - roześmiała się. - Nie, to nie jest kapuściana dieta ani żadne koktajle mleczne. Obecna pozwala na prawdziwe jedzenie, i to w dużych ilościach. Właśnie Narelle uwija się na zapleczu jak szalona.

- A jak poszedł ci kurs?

- Świetnie. Nauczyłam się furę, mimo że administracja szpitala tak bardzo nie chciała za ten kurs płacić. Można by pomyśleć, że poprosiłam ich o tydzień szampańskich wakacji, a nie o zaawansowany kurs psychoterapii.

- Z nimi jest tak zawsze - burknął Max. - Jakby wyciągali pieniądze z własnej kieszeni.

- W końcu zgodzili się, ale tylko dlatego, że miałam własne lokum. - Uśmiechnęła się ironicznie. - Hotel Hardy.

- I jak tam było?

- Och, jedzenie wyśmienite, obsługa wyjątkowa, a sypialnia boska. Nie ma to jak własna sypialnia, wiesz?

- A twoja mama? - zapytał Max i przestał się śmiać, widząc, jak Tessa sztywnieje.

- Och, świetnie - rzuciła beztrąsko, by po chwili, dostrzegając jego poważny wzrok, lekko wzruszyć ramionami.

- Nadal buja w obłokach i nie przyjmuje faktów do wiadomości.

- A więc nic się nie poprawiło? - zapytał, gdy Tessa zaczęła się niespokojnie kręcić.

- Tata wrócił z tamtą.

- Z kochanką? - upewnił się Max. Zaśmiała się gorzko.

- Nazywaj ją, jak chcesz!

- Może już z nią nie jest, może to wszystko jest bardziej niewinne, niż myślisz. Może pochopnie wyciągasz wnioski.

- Nie. - Jej głos był ostry, a wzrok wyzywający. - Niestety, wiem, że mam rację, i tak już od dziesiątego roku życia. Schemat jest zawsze ten sam: coraz późniejsze powroty do domu, więcej wyjazdów do Sydney i liczne prezenty dla mamy, którymi on usiłuje zagłuszyć poczucie winy. Pokój od frontu przypomina zakład pogrzebowy, tyle w nim kwiatów. Że też mama puszcza to wszystko płazem! A co do niej... - Tessa zacisnęła wargi. - Nie rozumiem, jak można żyć w takim zakłamaniu i całymi latami krzywdzić ludzi!

Max milczał, patrząc, jak Tessa opiera się plecami o krzesło i ogryza skórę paznokcia, ściągając brwi.

- Mama po prostu nie dopuszcza do siebie myśli, że to jest powtórka z tego, co już było.

- Ma do tego prawo - uznał po namyśle Max. - Może ona dokładnie wie, co się dzieje, i postanowiła to ignorować. Czasami prawda bywa zbyt bolesna. Co by nie było, skończmy już z tymi zabawami dorosłych i pomówmy o czymś weselszym. - Dla dodania otuchy posłał jej bardzo miły uśmiech, a ona westchnęła, wdzięczna, że przechodzą na

bezpieczniejszy grunt. - Brakowało mi ciebie, kiedy byłaś na kursie.

Westchnienie uwięzło Tessie w gardle. Jego ostatnie zdanie nie sprowadzało bynajmniej ich rozmowy na bezpieczniejszy grunt. Uwolniło tylko wodze jej wyobraźni i przyprawiło o szybkie bicie serca.

- Czy mówiąc, że brakowało ci mnie, miałeś na myśli sposób, w jaki pobieram krew i sprzątam po tobie? - powiedziała, starając się nadać rozmowie lekki ton.

- Nie, Tesso, brakowało mi ciebie.

Zła odpowiedź. Zdezorientowana, zaczęła na siłę szukać dowcipnej riposty, czegoś, co by ostudziło atmosferę. O co tu, do licha, chodzi? Max nigdy nie rozmawiał w ten sposób, nigdy nie pochylał się nad stołem z oczami psiaka i nie uśmiechał się nerwowo. Powiedział tylko, że mu jej brakowało, kombinowała jak szalona, ale rzecz nie w tym, co powiedział, ale jak to zrobił. Wprawdzie w ich pięcioletniej historii zdarzały się subtelne aluzje czy zmiany tempa, ale żeby aż tak?

- Co o tej porze robi helikopter? - zapytała, okazując nerwowe zainteresowanie, pokazując na niebo i marząc o przytknięciu zimnej szklanki do rozpalonych policzków. - Nie widzę, żeby coś się działo, ale też nie jest to pora na ćwiczenia.

Narosłe napięcie pękło jak balon, kiedy Max zajął się widokiem za oknem.

- To nie są ćwiczenia, prosili nas o pomoc.

Usłyszała nerwowe ożywienie w jego głosie i uśmiechnęła się w głębi duszy. Max to uwielbiał, w przeciwieństwie do niej. Ona po prostu drętwiała, gdy wzywano ją do helikoptera.

- Więc co tu jeszcze robisz?

- Ten tydzień przypadł temu szczęściarzowi Chrisowi Burgessowi. Już zapomniałem, kiedy ostatnio uczestniczyłem w poważnej akcji ratowniczej.

- Dwa tygodnie temu - przypomniała mu. - Mogę zaświadczyć, ponieważ jeszcze dotąd kręci mi się w głowie. Nie rozumiem, czemu się tak do tego rwiesz.

- Tesso, przecież ty też nie możesz bez tego żyć - zażartował, na co potrząsnęła głową, zaprzeczając kategorycznie.

- Czuję się dobrze tylko na twardym gruncie, a kiedy wzywają mnie na pokład, po prostu zamieram. Lubię moją pracę nie mniej niż ty, ale pod warunkiem, że wyjeżdżam karetką, a helikopter... - Wzdrygnęła się. - Oby moja noga nieprędko tam powstała. - Ponownie jej wzrok powędrował w stronę okna. Helikopter zniknął z pola widzenia i nic nie zakłócało pięknego widoku. - Patrząc na ten nieskazitelny obrazek, aż trudno było uwierzyć, że tam, na wodzie, ktoś może znajdować się w tarapatach.

- Ano właśnie.

Odwróciła głowę. Melancholijna nuta w głosie Maksa nie pasowała do jego zwykle niefrasobliwego zachowania.

- Sądzę, że nie wszystko bywa tak idylliczne, jak nam się wydaje - ciągnął ponurym tonem.

- Czy na pewno dobrze się czujesz, Max? Zmrużył oczy, zaraz potem uśmiechnął się, ale inaczej niż zwykle. Po raz pierwszy dostrzegła w kącikach jego szarych oczu głębszą siateczkę zmarszczek.

- Nie przejmuj się - mruknął, bawiąc się solniczką, co jeszcze bardziej wzmogło jej czujność. Zwykle to ona grzebała w jedzeniu, bawiła się cukierniczką, łyżeczkami, a Max siedział nonszalancko i z pobłażaniem patrzył na jej poczynania.

- Jeśli masz jakiś problem, Max, to mi powiedz - zachęcała. - Przecież jesteśmy przyjaciółmi.

Przelotny błysk w oczach, którego nie umiała odczytać, wyraźne poruszenie jabłka Adama wskazywały na to, że Max zbiera się w sobie, by jej coś powiedzieć.

- Proszę bardzo, doktorze Slater, tak jak pan lubi. - W mgnieniu oka zniknął tęskny wyraz twarzy, a w jego miejsce pojawiła się szelmowska mina, gdy Max oblizywał wargi, a Narelle kładła na stole noże i widelce.

Max zawsze oblizywał wargi, kiedy stawiano przed nim talerz, pomyślała Tessa. Był jedyną osobą, która uwielbiała jedzenie tak jak ona. Potrafili godzinami rozmawiać o przepisach i o restauracjach, a także o marnym zaopatrzeniu stołówkowych automatów. Tylko że w przeciwieństwie do Tessy Max mógł bezkarnie grzeszyć. Po trzech czekoladowych batonach popitych colą - co stanowiło jego normalne pożywienie na nocnej zmianie - nie przybywał mu ani gram tłuszczu, podczas gdy Tessa tyła od samego patrzenia na jedzenie.

- Co to? - Zatrzymał widelec w połowie drogi do ust, kiedy Narelle postawiła przed Tessą talerz z jajkami na bekonie.

- Moja nowa dieta. - Wzruszyła ramionami. - Uboga w węglowodany, a właściwie zupełnie ich pozbawiona. Podobno stosuje ją obecnie wiele gwiazd filmowych. Chudnie się, a co najważniejsze, można jeść, ile wlezie.

- Poważnie? - Patrzył z niedowierzaniem na jej pełny talerz. - Ile wlezie?

Tessa pokiwała głową.

- Im więcej, tym lepiej. To samo jadłam na śniadanie.

- I nie wzięłaś grzanki do wytarcia żółtka z talerza?

- Co to, to nie.

- Ani pieczarek?

- Też nie. Są w nich węglowodany.

- A owoce?

Tessa pokiwała głową.

- Jak najbardziej, i to w dużych ilościach. Rezerwuję je sobie na kolację. Podobno mogę również jeść ser - dodała z pewnym niesmakiem.

- Czy mam zadzwonić na oddział intensywnej terapii kardiologicznej i zamówić ci łóżko?

- Mów sobie, co chcesz - oburzyła się. - Przynajmniej będę szczupła, kiedy będą mnie podłączać do monitora.

- Ile razy mam ci powtarzać, Tess, że dla mnie jesteś w sam raz?

- Nie chcę być w sam raz - westchnęła Tessa. - Chcę być szczupła i olśniewająca, żeby móc nosić najmniejsze topy i mikrospódniczki.

- No, no! - Mrugnął okiem. - Mam na myśli spódniczki i topy. Dobra, Tess, nie jesteś w sam raz, jesteś wspaniała i olśniewająca, i potraktuj to jako uwagę stuprocentowego faceta, który zna się na kobietach. I nie wąż się niszczyć sobie zdrowia kolejną modną dietą.

Na szczęście Max zabrał się do jedzenia i nie był świadkiem rumieńca, który okraślił jej policzki.

- Ale to potrwa tylko dwa tygodnie, a poza tym po raz pierwszy nie przemawia przede mną próżność, ale finanse. - Widząc, że Max marszczy czoło, pospieszyła z wyjaśnieniem.

- Po powrocie z kursu zastałam list z sądu. Myślałam, że zamkną dochodzenie, ale pomyliłam się. - Choć się uśmiechała, usłyszała drzenie w jej głosie. - A ponieważ żaden z dwóch eleganckich kostiumów w mojej garderobie nie dopina się, mam do wyboru dietę albo poważne szaleństwo z kartą kredytową.

- Wszystko będzie dobrze. - Zapominając o jedzeniu, Max odłożył nóż i widelec, wyciągnął rękę i poklepał Tessę po ramieniu. - Wtedy naprawdę nic więcej nie można było zrobić.

- Oby tego samego zdania był koroner. - Tessa walczyła ze łzami. - Na moim oddziale, w czasie, kiedy miałam dyżur, umarł osiemnastoletni chłopiec. Zrozum, Max.

- Wolę unikać kategorycznych stwierdzeń, Tess, ale to się zdarza w tego typu pracy.

- A tymczasem dochodzenie koronera daleko wykracza poza normę - odrzekła, nie kryjąc niepokoju. - Tak jak te niekończące się rozmowy z radcą prawnym szpitala, które mają niewiele wspólnego z zakresem moich obowiązków. Jeśli wina za śmierć Matthew Bentona spadnie na mnie, nie przeżyję tego.

- Nie spadnie na ciebie - rzekł dobitnie Max. - Do licha, Tess, to fakt, że oddział pękał w szwach i personel był wyjątkowo przeciążony, ale sam wielokrotnie przeglądałem wyniki badań Matthew i wiem, że nie zaniedbano niczego. Pomimo wyjątkowo trudnych warunków otrzymał najszlachetniejszą z punktu widzenia medycyny pomoc.

- Ale czy najlepszą? - W spojrzeniu Tessy malowało się pytanie, które ją prześladowało. - Przecież padaliśmy ze zmęczenia, karetki przybywały jedna za drugą, mieliśmy dziecko na reanimacji, poczekalnia pękała w szwach, i w tej sytuacji zaczęliśmy przyjmować pacjentów z rozbitego samochodu Matthew.

- No i postąpiłaś właściwie - perswadował Max. - Zorientowałaś się, że robi się zbyt pełno, że personelu jest za mało i postanowiłaś coś z tym zrobić. Zamknęłaś oddział.

- Dziesięć minut po tym, jak go przywieźli. Gdybym to zrobiła wcześniej, gdybym wcześniej powiadomiła dyspozytora karetek, że już nie przyjmujemy pacjentów, nie przywoziliby ich do nas. Zawieźliby ich do innego, mniej

przeładowanego szpitala. Może Matthew miałby tam lepszą opiekę...

- A może umarłby w karetce, w drodze do szpitala.

- Wiem - powiedziała znużonym głosem, palcami masując skronie, zamykając oczy w ucieczce przed tamtą okropną nocą. - I co z tego, że wiem, skoro ta świadomość mi nie pomaga.

- Posłuchaj, wizyta w sądzie na pewno nie należy do przyjemności, ale im szybciej ją odbędziesz, tym lepiej - ciągnął Max. - To nie jest polowanie na czarownice, ale dochodzenie przyczyny śmierci. Liczą się wszystkie fakty i okoliczności. W najgorszym razie narazimy się na krytykę. Jestem jednak pewny, że się obronimy. Będzie to też nauczka przed popełnieniem podobnego błędu w przyszłości. Poza tym, wiesz przecież, że będę cię wspierał.

- Wiem - wymamrotała, nieśmiało wybiegając myślami w przyszłość. - Kiedy już będzie po wszystkim, zrobimy sobie długą przerwę na lunch i przeanalizujemy przebieg posiedzenia sądu przy babeczkach Narelle.

- Mówiąc o wsparciu, chciałem powiedzieć, że pojedę z tobą do sądu.

Podniosła gwałtownie głowę.

- Ale przecież nie miałeś wtedy dyżuru!

- Wiem, pomyślałem jednak, że przyda ci się moralne wsparcie, i dlatego zaznaczyłem już tę datę w notatniku. Doktor Burgess mnie zastąpi. Będzie można pokręcić się po mieście i miło spędzić czas.

- Nie sądzę, żeby nam się to udało - mruknęła.

- Żartowałem - uśmiechnął się Max. - Po prostu chcę tam być razem z tobą.

- J...jesteś pewien, że tego chcesz? - jąkała się, zdumiona i uradowana, że gotów jest to dla niej zrobić.

- Oczywiście. Czyż nie jesteśmy przyjaciółmi?

- Sam wiesz najlepiej. - Z wdzięcznością pokiwała głową.
- Miejmy tylko nadzieję, że nie zmienią terminu - dodała po chwili, patrząc z satysfakcją, jak Max niespokojnie wierci się na krześle. - Kilka, a właściwie całkiem niemało jaskółek ćwierkało, że mój przyjaciel Max przyjął posadę konsultanta na oddziale nagłych wypadków w bardzo renomowanym szpitalu dziecięcym w Londynie. Oczywiście powiedziałam im, że na pewno się mylą, że mój przyjaciel z pewnością by mi o tym powiedział, nie zdając się na pocztę pantoflową.

- Byłaś na kursie - zauważył.

- Tylko pięć dni - odparła. - Aż nie chce się wierzyć, żeby można było dopiąć całą sprawę w tak krótkim czasie!

- Chciałem to utrzymać w tajemnicy do ostatecznego wyjaśnienia.

- Po jaką cholereę przenosisz się na drugi koniec świata?

- Bo to wspaniała praca.

- Aż tak daleko? W Melbourne też jest szpital dziecięcy, a tamtejszy oddział nagłych wypadków należy do największych; Gdyby tylko o to chodziło, ręczę, że by cię przyjęli.

- Wiem - wił się niezręcznie Max. - Ale to była zbyt dobra propozycja, żeby ją odrzucić.

- Aha. Czyli że jeśli jakiś szpital w Londynie potrzebuje na gwałt lekarza i dochodzi do wniosku, że Max Slater z Australii będzie idealnym kandydatem, to szybko dzwoni do niego i składa mu propozycję! Daj spokój, Max, chyba jednak musiałeś choć trochę wybadać grunt. A także złożyć ofertę.

- A jeśli nawet?

- To przynajmniej powiedz, od kiedy cię kręci i dlaczego nie pisałeś o tym ani słowa? Wiem, że nie jesteśmy kumplami od serca, ale też nie rozmawiamy wyłącznie o najnowszych kreacjach Narelle. Sądziłam, że czujesz się tu szczęśliwy.

- Bo tak jest.

- No to dlaczego odchodzisz? - Czując, że głos jej się łamie i że może posuwa się za daleko, Tessa wzruszyła ramionami i zamarkowała śmiech. - Przepraszam, to nie moja sprawa. Po prostu z niecierpliwością oczekiwałam twojego ślubu, i to też był powód do odchudzania. I jestem zła, że umkniesz gdzieś daleko z Emily, a mnie ominie weselne przyjęcie razem z moją porcją weselnego tortu.

- Emily nie jedzie.

Filizanka z kawą zatrzymała się w pół drogi do ust Tessy, po czym powędrowała z powrotem na spodek.

- Och! - Najchętniej zajęłaby czymś ręce, na przykład zapaliła papierosa, żeby mieć choć kilka sekund na pozbieranie myśli.

- Postanowiliśmy odłożyć ślub na później.

- Och! - Myśli Tess biegly w zawrotnym tempie.

- W tej chwili między Emily a mną nie układa się najlepiej, ale niech to zostanie między nami. Nie roztrąb tego po całym szpitalu.

- No wiesz! - oburzyła się. - Ja tylko słucham plotek, sama nigdy nie zaczynam. - Znowu siedzieli w milczeniu, tyle że tym razem oboje czuli się nieswojo. Moc pytań cisnęło się jej na język, ale wytrzymała, wiedząc, że to nie jej sprawa i że Max powie jej tylko to, co zechce. - To wielka gratka dla Londynu - zażartowała, próbując zmienić nastrój. - Będziesz sobie musiał zafundować trochę nowych ubrań.

- A co jest złego w moim obecnym ubraniu? - zapytał oburzony, ale zaraz się uśmiechnął.

- Nic. - Po łobuzersku mrugnęła okiem. - Jest w sam raz... na spacer po plaży.

- To są bardzo eleganckie szorty! - zaprotestował.

- Nawet gdybyś je wyprasował, trudno sobie wyobrazić konsultanta w podkoszulku i w japonkach w samym środku stolicy Anglii. Nie znam Londynu, jak wiesz, ale w mojej

wyobraźni tamtejsi lekarze noszą eleganckie garnitury, a pielęgniarki wykrochmalone mundurki i wełniane peleryny.

- Mamy dwudziesty pierwszy wiek, Tess, a ty masz przedpotopowe wyobrażenia.

Roześmiała się.

- Mogę się mylić, ale czy nie warto, żeby poza nami ktoś jeszcze domyślił się, że pod tymi niechlujnymi włosami tkwi błyskotliwy umysł i lekarski talent?

- To tylko rok, Tess - rzekł po chwili milczenia, choć po tonie jego głosu poznała, że bardziej uspokaja siebie niż ją. - Kiedy wrócę, zastanę wszystko, jak było. Przecież niewiele tu się zmieni, prawda? - Miał teraz poważną twarz, a jego ręka odnalazła swoje miejsce na ramieniu Tessy, która przełykała ślinę, walcząc z zaciśniętym nagle gardłem. - Nie zrobiłabyś tego samego? Gdyby trafiła ci się praca, o jakiej marzysz, nie wzięłabyś jej?

- Ja już znalazłam pracę moich marzeń, Max - oznajmiła, powoli przenosząc na niego wzrok. - Cóż, to nie są szczyty nowatorstwa w pielęgniarstwie, ludzie nie przychodzą oglądać moich dyplomów i nie drżą na ich widok z emocji, ale mam to, czego chcę - jestem przełożoną pielęgniarek oddziału nagłych wypadków. A jest ich dostatecznie dużo, żeby utrzymać wysoki poziom adrenaliny, jest tu też moc oszałamiających widoków, pomagających wyciszyć się, kiedy pewne sprawy zaczynają cię przerastać. Tak, to mi wystarcza, Max. Sądziłam, że z tobą jest podobnie.

- Jest, tylko że... - Przeczesał palcami zmierzwione włosy i westchnął. - Muszę z tobą porozmawiać, Tess...

- Przecież rozmawiamy - odparła lekko, zmuszając się do uśmiechu.

- Miałem na myśli jakieś inne miejsce. Poza szpitalem.

- A Emily? - zapytała, cedząc słowa.

- Dyżuruje wieczorem pod telefonem. Jeszcze jedna zła odpowiedź.

- Tess, ja naprawdę muszę z tobą porozmawiać!

- Nie! - zaperzyła się. - O waszych problemach powinieneś rozmawiać z Emily. Ona jedna nosi twój zaręczynowy pierścionek. Jeżeli ci zależy na bezstronnej opinii, to uwierz mi, Max, że zwracasz się do niewłaściwej osoby.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- No cóż... - Rzuciła nerwowe spojrzenie, żałując wypowiedzianych słów, pragnąc je jakoś złagodzić. - Ściślej mówiąc, nie jestem autorytetem w dziedzinie idealnych związków. Wystarczy, jeśli przelecisz w myślach wszystkie katastrofy, jakich doświadczyłam w swoim czasie z facetami.

- Nie proszę cię o wzięcie udziału w sesji terapeutycznej, Tess. Po prostu chcę z tobą porozmawiać.

- Przykro mi, Max. Chwilowo jestem trochę zajęta. Jeszcze nigdy z taką wdzięcznością nie powitała dzwonek dochodzącego z głośnika i wzywającego ich do wypadku. Poderwała się i chwyciła ze stołu pager,

- Chodźmy, wygląda na to, że nas potrzebują.

- Tessa? - Na twarzy Maksa błąkał się nieśmiały uśmiech, na który celowo, jakby nie rozumiejąc jego intencji, odpowiedziała szerokim uśmiechem, zmuszając go do tego samego. - Biegnij, i tak cię dopędzę.

- Wygrałem - zauważył, gdy znaleźli się na miejscu.

- Jak zawsze - mruknęła Tessa, wpadając przez drzwi i natychmiast zaczynając przygotowywać niezbędny sprzęt.

- Och, ale dzisiaj miałem dodatkowy powód, żeby cię wyprzedzić. - Uśmiechnął się szeroko, gdy zmarszczyła czoło.

- To przypomnij mi, ile dziś zjadłaś jajek?

To był żart, jeden z tych, jakie pielęgniarki i lekarze serwowali sobie prawie co chwilę, takie niewinne

przekomarzanie się, na które Tessa zwykle nie zwracała uwagi. Ale dzisiejszy ranek był inny.

Max wyjeżdża. To jest niezbity fakt.

Całe to gadanie o przyjaźni było kłamstwem - kłamstwem, z którym nauczyła się żyć. Po pięciu latach stało się czymś tak normalnym jak oddychanie. Kłamstwem też była jej wymówka i powiedzenie mu, że nie stać jej na bezstronną, kobiecą opinię. Z kobiecością jeszcze by sobie poradziła, ale z bezstronnością?

Przecież jej uczucie do Maksa nie jest bezstronne. Max Slater jest mężczyzną, którego kocha.

ROZDZIAŁ DRUG

- Przepraszam, że ściągnęłam was z powrotem - powiedziała Jane, starsza pielęgniarka na oddziale. - Informacja od dyspozytora karetek była dość enigmatyczna, pomyślałam więc, że powinniśmy być w pogotowiu.

- Nie ma sprawy - uspokoił ją Max. - A co tak naprawdę wiadomo?

- Zderzenie łodzi motorowej ze skuterem wodnym.

- Auu! - Max wzniosł oczy do góry. - Ile osób?

- Trzy w łodzi, z czego dwie, jak się wydaje, z lekkimi obrażeniami, i jedna nieprzytomna. Na szczęście wszyscy mieli na sobie kamizelki.

- A skuter? - zapytała Tessa.

- Obawiam się, że pływak miał mniej szczęścia. Chyba był bez kamizelki. Z relacji operatora karetek wynika, że ma liczne obrażenia, nie wyklucza się złamania kręgosłupa szyjnego. Mieli go zawieźć na urazówkę, ale w czasie transportu helikopterem nastąpiło pełne zatrzymanie akcji serca, więc wiozą go tutaj.

Zanim pojawił się pierwszy pacjent, wezwano do pomocy Kim, robiącą dyplom pielęgniarkę, a po chwili dołączyła Emily.

- Przepraszam koleżanki i kolegów, ale ugrzęzłam w sali operacyjnej. Jaki mamy przypadek? Zamieniam się w słuch - zawołała od progu, wpadając do środka jak burza.

Nawet gdyby Tessa nie poznała głosu i nie widziała osoby, niechybnie rozpoznałaby Emily. Gdziekolwiek pojawiła się piękna narzeczona Maksa, atmosfera stawała się napięta. Swoją drogą, zastanawiała się Tessa, jak ona to robi, że po całym ranku spędzonym na nastawianiu zwichniętych stawów biodrowych i barków jej blond włosy są zaplecione w idealny warkocz, a niebieski szpitalny mundurek wygląda jak spod igielki, zaś jasnoniebieskie oczy nie błędzą nerwowo w

trakcie słuchania opisu wypadku, relacjonowanego przez jąkającą się nagle ze zdenerwowania Jane. Tak, Emily robi wrażenie na kobietach,

A także na mężczyznach.

Wystarczyły dwie minuty w jej towarzystwie, by prysło podejrzenie, że ma się do czynienia z kruchą jak z chińskiej porcelany lalką. Tylko swojej iście męskiej determinacji i błyskotliwemu medycznemu umysłowi w połączeniu z głębokim lekceważeniem dla wszystkiego, co wiąże się z emocjami, zawdzięczała swą pozycję i świeży awans na konsultanta. Emily Elves do wszystkiego doszła sama.

- Więc pływający na skuterze wodnym nie miał kamizelki. - Wreszcie, po skończonej historii, niebieskie oczy Emily powędrowały w stronę Maksa, a na jej ustach pojawił się kpiący uśmiech. - Słyszałeś, Max?

- Chyba przez parę najbliższych dni o niczym innym nie będę słyszał - odparł.

- Bo musicie wiedzieć - wyjaśniła Emily - że Max Slater, tak, tak, nasz odpowiedzialny konsultant od nagłych wypadków, filar oddziału, postanowił podczas tego weekendu spróbować swoich sił na skuterze wodnym.

Rozległ się śmiech. Tego typu rozmówki często miały miejsce, gdy w oczekiwaniu na przybycie pacjentów skakała adrenalina. Ale żeby Emily Elves spoufalala się z resztą, to - przynajmniej dla Tessy - była nowość.

Nie mając wyboru, Tessa słuchała i śmiała się z resztą personelu, i było jej przykro.

Naprawdę przykro.

- Oczywiście - ciągnęła Emily - nic o tym nie wiedziałam. Przysnęłam na plaży, słysząc jednym uchem, jak jakiś chuligan podpływa blisko brzegu, macha rękami i pokrzykuje jak wariat. Dopiero kiedy ten prymityw zaczął wołać mnie po imieniu, usiadłam i stwierdziłam...

- To była tylko dziesięciminutowa przejażdżka - bronił się Max. - Nawet krótsza. Wyobraźcie sobie... - uśmiechnął się szeroko - to było najlepsze dziesięć minut w moim życiu.

- I równie dobrze mogło być ostatnie - oznajmiła znacząco Emily, przekrzywiając głowę na dźwięk nadlatującego helikoptera. - Czy mam mówić dalej?

Na szczęście tego nie zrobiła. Ranek był wystarczająco przykry, by Tessa musiała jeszcze wysłuchiwać historyjki o igraszkach Emily i Maksa na plaży, wyobrażając sobie szczupłą i wspaniałą sylwetkę Emily w skąnym bikini, obnażającym jej nieskazitelnie gładkie, opalone ciało.

Przybycie pacjentów było prawdziwą ulgą i Tessa mogła się wreszcie skoncentrować na pracy. Pierwszą ofiarą był pechowy użytkownik skutera wodnego. Choć całkowite zatrzymanie pracy serca minęło, zagrożenie życia nadal istniało.

- Dobrze, Kim, teraz słuchaj Maksa i rób, co ci każe. - Przesuwając się na drugi plan, Tessa przez pewien czas nadzorowała pracę młodej pielęgniarki. Nabywanie doświadczenia jest ważne, ale nie kosztem pacjenta, kiedy najmniejsze wahanie może się okazać fatalne w skutkach. Przełożenie pacjenta na wózek szpitalny odbyło się szybko, ale w sposób kontrolowany. Kim drżącymi rękami przejęła aparaturę od grupy ratowniczej. Pacjent był już intubowany.

- W porządku, Kim, popatrz na ekran. Co tam widzisz?

Kim przełknęła ślinę, a jej policzki nabrały kolorów.

- Pacjent ma zwolnioną akcję serca - odrzekła.

- Tak, ma zatokową bradykardię, więc jakie lekarstwa powinien, według ciebie, otrzymać?

- Atropinę? - Ta odpowiedź też była prawidłowa, ale Tessa usłyszała pytanie w głosie Kim.

- Dobrze - potwierdziła. - Max bada teraz drogi oddechowe, to teraz najważniejsze, ale kiedy spojrzy na

monitor, na pewno poprosi o atropinę lub adrenalinę, więc jeśli będziesz przygotowana i podasz mu to, co trzeba, będziesz do przodu.

- Atropina - rzucił Max, niemal wchodząc Tessie w słowo. Równocześnie otworzyły się drzwi i przybył pacjent Tessy. Zdażyła jeszcze poklepać koleżankę po ramieniu i udzielić jej rady:

- Nie przejmuj się, gdyby Max krzyczał. To jego sposób bycia i nie bierz tego do siebie.

To jego sposób bycia, pomyślała Tessa, przystępując do pracy przy swoim pacjencie, nie zwracając uwagi na dość głośne i niecenzuralne okrzyki Maksa. Taki już był - przejmował się każdym pacjentem, więc uwijał się przy młodym chłopcu, jakby to był jego brat. A jeżeli wychodził z siebie, jeżeli krzyczał, ponieważ jakieś lekarstwo czy instrument nie znalazły się w jego ręku natychmiast, wybaczano mu to bez trudu. Wszyscy bowiem wiedzieli, że obserwują geniusza przy pracy, i że geniusz ma prawo do różnych dziwactw.

Inaczej niż Emily, pomyślała Tessa, przystępując do oględzin pacjenta. Była co prawda sumienną i utalentowaną lekarką, ale jej podejście do chorego było odwrotnością podejścia Maksa. Młody człowiek, którego im przywieziono, wymachiwał rękami i miotał się na wózku. Cierpiał, był obolały i przerażony, a także, pomyślała Tessa, zdezorientowany i oszołomiony, co tylko pogarszało jego stan. A Emily nie zadała sobie trudu, by go uspokoić, i od razu przystąpiła do badania.

- Zrób to dla mnie i leż spokojnie. - To był cały kontakt Emily z pacjentem, gdy badała go od stóp do głów, pozostawiając Tessie próbę wyjaśnienia mu, co się stało. A ponieważ Emily nie puszczała pary z ust, trudno było o racjonalne wyjaśnienie, i Tessa była zdana na intuicję.

- Jakie ma ciśnienie krwi? - Głos Emily był absolutnie chłodny, równie dobrze mogłaby zapytać, czy w lodówce jest mleko albo czy kupiono poranną gazetę. Zachowywała się jednakowo zarówno w kawiarni, jak w sali reanimacyjnej.

- Wysokie - odparta Tessa, patrząc na aparat. - Sto dziewięćdziesiąt na sto.

Emily nie zareagowała, kontynuując badanie.

- Znamy jego nazwisko?

- Wiemy tylko, że na imię ma Phil - odezwał się głos z głębi pomieszczenia, i Tessa kiwnięciem głowy podziękowała sanitariuszowi, który sporządzał notatki.

- Phil, postaraj się leżeć spokojnie, żebym mogła cię zbadać - rzekła Emily, czym wcale nie uspokoiła pacjenta.

- Miałeś wypadek, Phil - rzekła Tessa najdyplomatyczniej, jak umiała, spokojnym i równym głosem.

- Jesteś w szpitalu na półwyspie. Doktor Elves musi cię dokładnie zbadać.

- Ma zwichnięty bark - powiedziała Emily, bardziej do siebie niż do kogokolwiek.

- Jego organizm jest niedotleniony - stwierdziła Tessa ponurym głosem.

- Hm, ma też parę złamanych żeber.

Emily była równie znakomitym lekarzem, co kiepskim zawodnikiem w drużynie i czasami Tessa miała ochotę nią potrząsnąć. Z jej kamiennej twarzy i zimnych niebieskich oczu nie można było odczytać, co myśli - w przeciwieństwie do Maksa, który nigdy nie krył uczuć. W tej chwili Teszę niepokoiło zupełnie co innego: Phil był nieprzytomny przez jakiś czas, a jego niespokojne wymachiwanie kończynami i wysokie ciśnienie wskazywałyby na poważne obrażenia głowy, a tymczasem Emily, świadomą tych faktów, najbardziej zainteresował jego bark.

- Nastawmy mu bark, a potem zobaczymy, co dalej.

Tessa ugryzła się w język, wiedząc, że jakakolwiek dyskusja nie ma sensu. A gdy Emily zaczęła zsuwać pantofle, Tessa nie miała już wątpliwości, że Phil będzie potrzebować wszystkich ciepłych słów, na jakie będzie ją stać.

- To tylko chwila - Emily zapewniła Phila. - Pomożesz ciągnąć? - zwróciła się do Tessy.

Zabrzmiało to jak rozkaz. Z pewnym ociąganiem Tessa mocno uchwyciła ramię nieszczęśnika, podczas gdy Emily zaparła się stopą o jego pachę. Jak na tak drobną osobę, była niewiarygodnie silna. Wychylając się do tyłu, Emily pociągnęła, gdy tymczasem Tessa trzymała pacjenta za głowę, starając się nie dopuścić do przesunięcia się wózka. W czasie tego krótkiego, swoistego przeciągania liny, bark, zgodnie z przewidywaniem Emily, wskoczył na miejsce, a pacjent rozluźnił się. Emily jest dobra, przyznała w duchu Tessa

Bardzo dobra.

- Lepiej? - zapytała łagodnie, gdy jej pacjent pokiwał głową, udzielając pierwszej sensownej odpowiedzi. Na moment otworzył oczy.

- To mnie wykańczało.

- Możesz powiedzieć, gdzie jesteś?

Phil zamykał i otwierał oczy, i Tessa musiała się spieszyć, by znowu nie zasnął.

- Phil, czy wiesz, gdzie jesteś?

Odwrócił potłuczoną, opaloną twarz i wpatrywał się w identyfikator na szyi Tessy.

- W szpitalu? Uśmiechnęła się.

- Czy to dedukcja?

- Chyba tak - odparł, a kiedy znów zaczął odpływać, Tessa dość mocno pociągnęła go za ucho, cucąc go i zmuszając do dalszej rozmowy.

- Czy pamiętasz, co się wydarzyło? - Na karcie chorobowej odfajkowywała odpowiedzi Phila. Starła się nie

wymagać od niego zbyt wiele. Widziała, ile wysiłku kosztuje go przypominanie sobie porannego zdarzenia, widziała strach w jego oczach, słyszała lekką panikę w głosie, wiedziała też, że nie trzeba będzie długo czekać, by niedawne przeżycie dotarło do niego z całą siłą.

- Pływaliśmy, było wesoło... - Skrzywił się, gdy zza przepierzenia dobiegł głośny, rytmiczny dźwięk, a Tessie serce zamarło, kiedy uświadomiła sobie, że u tamtego młodego człowieka ponownie nastąpiła zapaść, i że rytmiczny dźwięk to rozpaczliwa próba ratowania jego życia. - Jakiś chłopak na skuterze wodnym... mógł mieć dziewiętnaście lat... Pojawił się nagle... nie wiadomo skąd.

Obok, za zasłoną, Max wydawał szybkie polecenia, i kiedy zażądał dwustu dzuli, Tessa zmusiła się, by nie odrywać oczu od swego pacjenta, nasłuchując dźwięku ładowania defibrylatora.

- Coś jeszcze pamiętasz? - zapytała łagodnie, a gdy Phil zaczął odpowiadać, znów wdarł się głos Maksa.

- Wszyscy do tyłu.

Phil zamilkł, gdy w pomieszczeniu reanimacyjnym rozległ się dźwięk przystawianych elektrod.

- Czy to on?

Tessa nie musiała odpowiadać. Stan zdrowia innego pacjenta stanowił tabu, ale skoro tych dwóch dzieliła tylko cienka zasłona, pozostawienie bez odpowiedzi pytania Phila byłoby okrutne i bezcelowe. Pokiwała więc głową i szybko, widząc jego zrozpaczoną twarz, położyła rękę na jego zdrowym ramieniu.

- Robią, co mogą.

- Co u was? - Jane wsunęła zasmuconą twarz.

- Po tym, jak Emily nastawiła mu bark, znacznie się uspokoił.

- Nie chcesz go przenieść gdzieś dalej stąd? - Wielkie oczy Jane mówiły same za siebie: stan młodego człowieka obok pogarszał się. Mimo to, między innymi dlatego, że ciśnienie było nadal niebezpiecznie wysokie, a stan świadomości Phila niezadowalający, Tessa postanowiła zostawić go na miejscu, niezależnie od tego, co się wydarzy w pomieszczeniu obok.

- Na razie niech zostanie tutaj. - Tessa pokazała ruchem ręki wskaźniki na monitorach, co Jane przyjęła ze zrozumieniem. Usunęła się, gdy do kabiny wszedł Luke z przenośnym aparatem rentgenowskim i podał Tessie ochronny fartuch ołowiowy.

- Wstrzymaj się chwilę. Myślę, że Max bardziej cię potrzebuje - powiedziała Tessa, ignorując zbyt ochoczy jak na powagę chwili uśmiech Luke'a. Sześć tygodni temu umówili się na coś w rodzaju randki i dla Luke'a sprawa jeszcze nie była skończona. - Później będziesz miał tu masę roboty. A na razie wezmę fartuchy dla lekarzy i dla Kim.

- Tessa! - zawołała Kim z sąsiedniego pomieszczenia, i Tessa, za niemą zgodą Emily, przeszła za zasłonę.

- Przepraszam, że zawracam głowę - zaczęła Kim, gdy Tessa chciała jej nałożyć fartuch. - Chodzi o to... że wolałabym nie być obecna przy rentgenie.

Jej twarz, zaróżowiona od masażu serca pacjenta, poczerwieniała teraz jak burak. Tessa współczuła dziewczynie. Fakt, że Kim nie chce być obecna przy robieniu zdjęć, mógł oznaczać, że albo jest w ciąży albo liczy na to, że wkrótce w nią zajdzie. Na razie jednak Tessa musiała zrezygnować z zaspokojenia ciekawości.

- Oczywiście - odparła lekko. - Zajmij się Philem i wróc zaraz po rentgenie.

- Przepraszam - powtórzyła Kim. - Powinnam była wcześniej o tym powiedzieć.

- Problem w tym - wtrącił Max - że tutaj nic nigdy nie jest dostatecznie wcześnie. Wyjdź, Tessa i ja poradzimy sobie. I nie przejmuj się. Nie masz nic przeciwko temu, Fred? - zwrócił się do anestezjologa.

- Nie - mruknął Fred, nie odrywając się od pacjenta. - Max, już od piętnastu minut nie ma żadnej reakcji. Nic się nie zmieniło od chwili zatrzymania akcji serca w karetkce.

- Miał puls, kiedy go wyciągnięto z wody i kiedy go tutaj przywieziono - warknął Max, na co anestezjolog potrząsnął głową.

- Tak, ale nie oddychał, i jeden Bóg wie, od jak dawna. Ma złamany kręgosłup szyjny i liczne obrażenia...

- Zaczekajmy na wynik rentgena - przeciął dyskusję Max, na co Fred wzruszył ramionami, spoglądając porozumiewawczo na Tessę, która dyplomatycznie milczała.

Max do końca nie przyjmował do wiadomości najgorszego. Dopiero gdy obejrzelni wywołane zdjęcia, przekonali się, że na nic zdał się cały wysiłek. Jeszcze przez parę chwil Max wpatrywał się i obracał na wszystkie strony wynik rentgena, jakby to mogło coś zmienić.

- Max... - To było wszystko, na co zdobyła się Tessa, wystarczyło jednak, by przełamać straszne milczenie.

- Może powinniśmy spróbować... - zaczął Max i sięgnął po telefon, dopiero po chwili zdając sobie sprawę z daremności gestu. Kogo by nie wezwał na oddział, po jakie ostateczne środki by nie sięgnął, leżącego na reanimacji młodego człowieka nie uratowałyby żadna najnowocześniejsza technika, co potwierdzał okrutny wynik zdjęcia.

- Max - rzekła powtórnie Tessa, tyle że bardziej zdecydowanym głosem.

Ten nieznacznie kiwnął głową i odłożył słuchawkę.

- Przerwij masaż - polecił zrezygnowanym głosem.

Wiedziała, ile go kosztuje ta decyzja. Kiedy skończyła, wszyscy troje stanęli i czekali, do końca obserwując monitory. Tak musieli postąpić, taka była procedura.

Pierwszy ruszył się Fred, który wyłączył ekrany, odłączył tlen. Cud, na który każde z nich potajemnie liczyło, nie zdarzył się. Nikt nie odezwał się słowem, gdy Max dokonywał ostatnich oględzin.

- Czas zgonu dwunasta pięćdziesiąt dwie. - Nie zapisał tego, tylko pozostał jeszcze chwilę z zaciśniętymi pięściami, jakby w ten osobliwy sposób oddawał hołd zmarłemu, po czym wyszedł, zaś Tessa zapisała godzinę, wiedząc, że w odpowiedniej chwili ta informacja będzie Maksowi potrzebna.

- Niestety - mruknął Fred. - To straszne ginąć w tak młodym wieku.. - Potrząsnął głową i markotnie uśmiechnął się do Tessy. - Nie chciałbym być na miejscu Maksa w Londynie, gdzie na łóżku reanimacyjnym leżą takie dzieciaki. To cholernie bolesne.

W duchu Tessa przyznała mu rację. Każda śmierć jest stratą, ale śmierć kogoś tak młodego jest wyjątkowo przykra.

I zawsze będzie.

Czytała, a może gdzieś słyszała, że przez jakiś czas od chwili zgonu dusza nie opuszcza ciała, i choć nie wiedziała, jak jest naprawdę, pozostała przy zmarłym dłużej niż trzeba. Kilka ciepłych słów, krótka modlitwa, bo może to pomaga. A kiedy już nie było nic do zrobienia, spokojnie wyszła z pomieszczenia.

- Nic z tego, hm?

Phil wpatrywał się w sufit, a słona łza spłynęła mu ze skroni w długie włosy.

- Nic - odparła łagodnie Tessa. - Przykro mi, że z konieczności musiałeś tego wysłuchać.

- Może to i lepiej. - Uśmiechnął się niepewnie. - Lepiej, niż gdyby mi tylko powiedziano, że nie żyje, że właśnie kogoś zabiłem.

- To był wypadek, Phil - zaznaczyła Tessa, ale on tylko potrząsnął głową, nie przyjmując tych okruchów pocieszenia.

- Kiedy rano wstałem i zobaczyłem słońce, pomyślałem, jak wspaniale jest żyć w taki dzień. Bo też nigdy nie wiemy, jak gwałtownie wszystko może się zmienić, prawda? Przynajmniej wiem, że zrobiliście dla niego wszystko, co było można. Teraz będę się musiał nauczyć z tym żyć.

- Chodź szybko na kawę - rzekła cicho Kim, i choć Tessie nie chciało się pić, choć była pewna, że Kim jest równie przygnębiona jak ona, wiedziała również, że za chwilę będzie musiała stawić czoło krewnym ofiar wypadku.

Pięć minut relaksu było nie do pogardzenia.

- Zanim powiedziałaś, że nie można ich wszystkich uratować, sam o tym wiedziałem. - Zgarbiony, jakby wiał zimny wiatr, Max patrzył przez okno i nawet się nie odwrócił, gdy Tessa weszła do pokoju lekarskiego.

Przez chwilę zastanawiała się, skąd wiedział, że to ona, ale nie odezwała się, tylko stała w drzwiach, spoglądając na Maksa, wczuwając się w jego ból i pragnąc podejść do niego i wziąć go w ramiona, by choć trochę ulżyć jego cierpieniu.

Ale nie była do tego upoważniona.

- Masz... - Podała mu kartę zgonu. - Lepiej wypełnij ją teraz, kiedy masz to świeżo w pamięci.

- Tak jakbym mógł zapomnieć. - Odłożył kartę i podszedł bliżej do okna. - Udało ci się umówić na randkę z Lukiem? - spytał złośliwie.

- To Luke zachował się niewłaściwie, nie ja.

- Przepraszam - mruknął, wstydząc się swojej małostkowości.

- O co chodzi, Max?

Wdziąkała, jak zeszywniał, i choć jej pytanie było ostre i szczere, nie odzwierciedlało w pełni jej rozterki. Wyjechała zaledwie na tydzień, a tyle się zmieniło. Coś się stało. Nie tylko między Maksem a Emily, i nie tylko z powodu jego wyjazdu do Londynu. Zmienił się stosunek Maksa do niej.

- O nic - odrzekł po chwili. - Po prostu nie podoba mi się zachowanie Luke'a. Zwłaszcza w obecności pacjenta.

Powiedział rano, że chce z nią porozmawiać. Pomyślała, że gdyby nawet wspólny posiłek przyniósł odpowiedzi na kilka pytań, mógłby jednocześnie uruchomić całą lawinę innych. Postanowiła więc poprzestać na jego wyjaśnieniu, zbyć to wzruszeniem ramion i sprowadzić rozmowę na inne tory.

- Mogę cię tylko zapewnić, że nie będzie następnej randki. Już i tak było o jedną za dużo. Luke nudzi mnie bezgranicznie.

- Robi miłe wrażenie - zauważył Max.

- Nie ty spędziłeś z nim wieczór. Jedyne, co go interesuje, to praca. Tylko o niej mówi.

- Bo też my wszyscy o niczym innym nie rozmawiamy - zauważył Max.

- Ale przynajmniej to, o czym mówimy, jest interesujące. A on zanudzał mnie szczegółami z dziedziny rentgenologii. Niewiele brakowało, a zdobyłabym nową specjalizację. - Wreszcie uśmiechnęli się do siebie, a już po chwili analizowali niepowodzenia miłosne Tessy, tak jak to robili od lat...

Tylko skąd to napięcie?

- Lepiej wypełnię tę kartę. - Zaczął grzebać w kieszeni. - Masz jakieś pióro?

Podawała mu.

- Dzisiaj to już drugie, jakie ci daję - zaznaczyła.

- Chyba kupię ci takie na sznurku, do zawieszenia na szyi.
- Jej mizerna próba rozładowania atmosfery przeszła bez komentarza.

- Nie pamiętam czasu zgonu. - Pióro w ręku Maksa zatrzymało się nad kartą.

- Dwunasta pięćdziesiąt dwie - powiedziała łagodnie, widząc, jak cierpi, jak trudno mu idzie pisanie. - Max, nie urwij mi głowy, ale przecież dobrze wiesz, że zrobiłeś wszystko, żeby go uratować.

- Wiem. - W miejsce goryczy pojawiły się w jego głosie znużenie i rezygnacja. - Prawdę mówiąc, wiedziałem o tym, kiedy tylko trafił na oddział. Wiedziałem, że nic nie zdziałamy, zanim jeszcze cokolwiek zaczęliśmy.

- Ale byłoby dobrze, gdyby się okazało, że jest inaczej. - Odsuwając na bok plik mocno sfatygowanych magazynów, Tessa usiadła na stoliku. Sięgnęła po pilota i wyłączyła ryczący w kącie telewizor.

Cisza zdawała się o wiele bardziej stosowna.

- Miał dziewiętnaście lat, Tessa, był silny i wysportowany. Wszystko było przed nim, a ja nie miałem nic, żeby go uratować.

- A jednak czasami nasze wysiłki okazują się skuteczne, mimo najgorszych prognoz. I dlatego to robimy. Nie ustajemy nawet wtedy, gdy logika nakazuje zaprzestać dalszych działań, nie ustajemy, nawet jeśli podręczniki mówią, że to już koniec, ponieważ od czasu do czasu zdarzają się cuda.

- Ale nie dzisiaj - skonstatował Max, a gdy zwrócił ku niej szare oczy, zapragnęła do niego podejść. - Gdy Luke pokazał prześwietlenie, wiedziałem, że już nic nie da się zrobić.

- Czy jesteś pewny, że dobrze robisz? Mam na myśli tę nową pracę? - Pytanie było szczere i nie tendencyjne.

- Czytasz w moich myślach? Stałem tu i właśnie nad tym się zastanawiałem. Myślałem, że jestem już oswojony z najgorszym. Swoją drogą byłoby lepiej, gdybym się tak nie angażował.

- Uważam, że właśnie przez to zaangażowanie jesteś lepszym lekarzem - pospieszyła z odpowiedzią, czerwieniąc się po fakcie. - Gdybym ja sama czy ktoś z moich bliskich znalazł się na tym reanimacyjnym łóżku, wołałabym lekarza, który się przejmuje, który do końca nie wątpi w możliwość uratowania życia. Ale nie rozmawiamy teraz o pacjentach, tylko o tym, jak te sytuacje wpływają na ciebie. Pracuję z tobą od pięciu lat i podobne rozmowy prowadziliśmy wiele razy. Tylko że w dziewięćdziesięciu procentach przypadków sprawa dotyczyła ludzi starszych lub starych. I choć to też boli, choć jest smutne, można się jednak pocieszyć myślą, że oni przeżyli swoje życie. Ale szpital dziecięcy? Jak wytłumaczyć śmierć dziecka?

- Śmierć jest ostatecznością.

- Ja wiem, Max. Wiem, że będzie więcej zwycięstw niż przegranych, więcej uratowanych dzieci niż straconych, ale ty do każdego przypadku podchodzisz osobiście. Co zrobisz i jak będziesz się czuł, gdy te przegrane będą dotyczyć wyłącznie dzieci?

- Martwisz się, kto usiądzie obok mnie przy stoliku i doda mi otuchy?

Uśmiechał się teraz, mrużył oczy w tak uroczy sposób, że rumieniec, który dopiero co znikł z policzków Tessy, podstępnie wrócił.

- Och, jestem pewna, że tamtejszy personel będzie równie miły. Nie wątpię, że znajdą się pielęgniarki, które będą wyłazić ze skóry, żeby cię pocieszyć.

- A jednak to nie będzie to samo. - Nagle spoważniał. - Dopiero kiedy złożyłem wymówienie, zaczęło do mnie docierać, że to nie żarty i że naprawdę wyjeżdżam.

Nie musisz, chciała powiedzieć, ale przecież nie to chciałaby od niej usłyszeć.

- Nie wyobrażam sobie codziennego porannego wstawania, jazdy do pracy, picia kawy, narzekania na korki czy na pogodę. - Uśmiechnął się smętnie. - Nie wyobrażam sobie, że codziennie...

Głos mu się urwał, a Tessa wbiła wzrok w podłogę, czekając, że usłyszy coś o koleżeńskich stosunkach na oddziale, o przyjaźniach, które zawarł, o ekipie, którą stworzył. Gotowa była nawet wysłuchać czegoś miłego na temat Emily. Ale po tym, co Max powiedział, po słowach, które wypełniły nieruchomą ciszę pokoju, Tessa była wdzięczna, że wchodząc tutaj, usiadła. Inaczej padłaby z wrażenia.

- Po prostu nie mogę sobie wyobrazić, Tessa, że robiąc to wszystko, nie będę widywał ciebie.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Czy mogę cię prosić na słówko, Tessa?

Tak bardzo chciałyby odmówić Kim, zatrzasnąc drzwi i zwrócić się do Maksa z pytaniem, co takiego go dzisiaj ugryzło. Ale oczywiście nie zrobiła tego. Oderwała wzrok od Maksa, odnotowując, że jest równie zszokowany swoimi słowami, jak ona po ich usłyszeniu.

- Oczywiście, Kim.

- Wyjdę, żeby wam nie przeszkadzać - powiedział, a Tessa gotowa była przysiąc, że był lekko zakłopotany.

- Dzięki, Max, ale nie musisz wychodzić - zaproponowała Kim. - Jestem pewna, że domyślasz się, o co chodzi.

- Rozumiem, że to będą ściśle damskie sprawy. Już mnie nie ma.

Kim roześmiała się. Max zatrzymał się przy drzwiach, odwrócił się i posłał Kim swój rozbrajający uśmiech.

- Czy wolno mi złożyć gratulacje?

- Jeszcze nie. Odpukać, ale w piątek będzie dwanaście tygodni. Do tego czasu zachowaj to dla siebie.

- Może przejdziemy do gabinetu? - zaproponowała Tessa, na co Kim ochoczo przystała.

Zanim wyszły, błyskawicznie zrobiły sobie kawę, jako że na ich oddziale każda okazja zaaplikowania sobie zastrzyku kofeiny była dobra.

- Jak Phil? - zapytała Tessa, kiedy stwierdziła, że Kim jest jeszcze nie całkiem gotowa do wyznań.

- Wzięli go na tomografię komputerową. Emily, która z nim pojechała, uznała wreszcie, że trzeba się zająć jego głową. Trudno się z nią pracuje - poskarżyła się Kim. - Przydziel mnie któregoś dnia do Maksa.

- Wiem, że Emily może się wydawać trudna - przyznała Tessa, nie chcąc rozwijać tematu - ale jest znakomitym lekarzem.

- Och, na pewno - bez przekonania odparła Kim. - Mogłaby jednak od czasu do czasu rzucić choć jedno dobre słowo. To, że się nie rozplakałam, jak reszta świeżo upieczonych pielęgniarek, to dlatego, że mam już swoje lata. Za dużo doświadczyłam, żeby się przejmować jej wyniosłą rezerwą.

- Ona inaczej nie umie, Kim. Zauważ, że ortopedia jest zdominowana przez mężczyzn. Emily jest aż nadto świadoma faktu, że jest drobną, śliczną blondynką. Wyobraź sobie, jakie to musi być dla niej trudne. Ilekroć zatrzymuje się na pogaduszki czy żeby pożartować, postrzegana jest jako płytka i powierzchowna osoba, ilekroć denerwuje się i martwi o pacjenta, zrzucają to na karb jej hormonów.

- No cóż, to jeszcze mogę zrozumieć...

- Po prostu miej to na względzie. Wszystko, co Emily robi, musi robić dziesięć razy lepiej, żeby zasłużyć na uznanie. Nic dziwnego, że jest taka skupiona i ostra. Wystarczy, żebyś nie brała jej oschłości do siebie.

- Dobrze. - Kim pokiwała głową. - Spróbuję. Słuchaj, widziałas ten jej naszyjnik z malutkich muszelek?

- Mowa! - Tessa przewróciła oczami i zdjęła czepek. Uznała, że mniej oficjalny wygląd zachęci Kim do poruszenia sprawy, z którą przyszła. - Sama go zrobiła. Czego ta kobieta nie potrafi!

Zaśmiały się porozumiewawczo, rozładowując napięcie. Tessa, jak każda wścibska osoba, była ciekawa, ale nie w złośliwy sposób. Pielęgniarstwo stwarzało okazję do zaglądania w ludzkie życie i sprawy, a jako przełożona czuła się teraz uprawniona do wnikania w trudne problemy swoich kolegów, gwarantując im, że ani jedno słowo nie wyjdzie poza ściany jej pokoju.

- A czy mnie wolno złożyć ci gratulacje? - odważyła się zapytać, lekko zdumiona reakcją Kim, w której oczach natychmiast pojawiły się łzy.

- Tak, proszę.

Objęła przyjaciółkę i koleżankę, i mocno ją uścisnęła. Zaraz potem wyjęła z biurka pudełko chusteczek.

- Przepraszam, że nie powiedziałam - zaczęła Kim. - Myślałam, że to nie będzie konieczne już teraz, na ogół nie pracuję na reanimacji.

- Daj spokój, teraz też nie musisz nic mówić - zaznaczyła Tessa. - Masz wystarczający powód, żeby nie chcieć się narażać na promienie X, i naprawdę nie muszę niczego więcej wiedzieć. Chyba że sama chcesz o tym porozmawiać.

- Tak, chcę - odrzekła z przekonaniem Kim. - Noszę się już z tym od paru tygodni i chyba eksploduję, jeżeli z kimś o tym nie porozmawiam.

- Czy Mark wie? - zapytała Tessa, zadowolona, gdy Kim pokiwała głową i zdobyła się na łzawy uśmiech.

- O niczym innym nie rozmawiamy. - Wycierając głośno nos, nabrała dużo powietrza. - Jesteśmy małżeństwem od piętnastu lat. Przez pierwsze dziesięć próbowaliśmy mieć dziecko - westchnęła Kim. - Omal nas to nie rozdzieliło. Tyle rozczarowań, przepłakanych nocy, wizyt u lekarzy, ultrasonografii, badań krwi, zastrzyków hormonalnych, nie mówiąc o zapłodnieniu in vitro czy wszczepieniu zarodka. Gdziekolwiek spojrzeliśmy, wszystkie kobiety wydawały się być w ciąży albo pchały wózek. Nawet pójście do supermarketu stało się koszmarem. Nie masz pojęcia, jak rozkosznie wyglądają rzędy pieluszek i środków pielęgnacyjnych, kiedy samemu oddałoby się wszystko, żeby zająć w ciążę.

- To brzmi jak jakiś horror - zauważyła Tessa.

- Bo tak było. Aż pewnego dnia ocknęłam się i uświadomiłam sobie, że omal nie straciłam męża, że zmarnowałam dziesięć lat życia w wiecznej pogoni za posiadaniem dziecka. - Podniosła wzrok na Tessę. - Nie przesadzam. Tylko o tym myślałam, tylko tego jednego chciałam, aż znalazłam się w kropce. Postanowiłam więc coś z tym zrobić. Załatwiłam dla Marka i dla siebie cudowne wakacje, kupiłam nowe ciuchy, sporządziłam listę...

- Ja też robię listy - wtrąciła z uśmiechem Tessa. - Dzielisz kartkę?

- Tak. Po jednej stronie napisałam „Dziecko”, po drugiej „Mark, wakacje, pieniądze, praca, którą uwielbiam”. To dlatego dopiero niedawno zrobiłam dyplom. Całą energię wkładałam w zajście w ciążę, odkładając na bok wszystko inne.

- Ale za to teraz jesteś wspaniałą pielęgniarką, i to na tak trudnym oddziale.

- Szczerze?

- Szczerze. Inaczej bym tego nie mówiła.

- Bo kiedy pogodziłam się z myślą, że nie będę mieć dziecka, doszłam do wniosku, że życie to coś więcej niż tylko ten słodki różowy szkrab. Po czym, parę miesięcy temu, Mark znów poruszył ten temat, mówiąc o nowych metodach, które może warto by było wypróbować. I chociaż teraz jesteśmy naprawdę szczęśliwi, a problem dziecka przestał nas prześladować, skwapliwie skorzystałam z okazji. Rozumiesz teraz, dlaczego nie chcę o tym trąbić wszem i wobec? Nie zniosłabym tych wszystkich współczujących spojrzeń, gdyby się nie udało, nie chcę też, żeby Heather myślała, że bujam w obłokach, i wywaliła mnie przy pierwszej okazji. Wiem, że gdybym straciła dziecko, byłabym w rozsypce, i praca bardziej niż kiedykolwiek pozwoliłaby mi zachować grunt pod nogami.

Tessa słuchała uważnie, nie po raz pierwszy zastanawiając się nad niełatwym życiem ludzkim, zadowolona, że przynajmniej tym razem ma do zaoferowania coś, co uspokoi Kim.

- Wiem, że nie powinnam tego mówić, ufam jednak, że zachowasz tę wiadomość dla siebie. Otóż postanowiłyśmy z Heather, że gdy zrobisz w tym roku dyplom, zaproponujemy ci stałą posadę.

- Ojej! - jęknęła Kim. - Przecież jeśli się okaże, że jestem w ciąży...

- No to co? - przerwała jej Tessa. - W końcu nie jesteś pierwszą pielęgniarką w ciąży! Już niejedną z was udało mi się przekonać, że można pogodzić pracę z posiadaniem dzieci. Kiedy po urlopie macierzyńskim wrócisz do roboty, sądzę, że nie będziesz żałować.

- Dziękuję, Tessa - łzawym głosem szepnęła Kim. - Nawet o tym nie myślałam. Zanadto skoncentrowałam się na ciąży. Skoro jednak uważasz, że podołam... Ale zaczekajmy z tym do piątku. Jeśli wszystko będzie dobrze, zacznę się oswajać z twoją propozycją.

- No to do piątku. - Tessa uśmiechnęła się, zanim zerknęła na zegarek. - Musimy już wracać.

- Zdobyliśmy nazwisko. - Ton głosu Maksa był rzeczowy. - Ricky Hunt. Okazuje się, że nie miał dziewiętnastu lat. Jutro byłyby jego osiemnaste urodziny. Właśnie przybyli jego rodzice.

- Czy już wiedzą? - zapytała Tessa. Max kiwnął głową.

- A ja sądziłem, że najgorsze mamy za sobą. - Jego znużona twarz wyrażała rezygnację. - Najtrudniejsze zaczyna się teraz.

Rzecz jasna, że skoro Tessie naprawdę zależało na porozmawianiu z Maksem, nie nadarzyła się ku temu ani jedna okazja. Znaczna część dyżuru upłynęła jej na

pocieszaniu rodziców Ricky'ego, którym choć w minimalnym stopniu próbowała rozjaśnić najczarniejszy dzień w ich życiu, nie chcąc dopuścić, by szpitalna rutyna wtargnęła w ten trudny dla nich okres.

Wreszcie, kiedy się uwinęła z ustalaniem harmonogramu pracy, a także odpowiedziała na oczekujące w poczcie głosowej wiadomości, Max nie przejawiał najmniejszej ochoty na kontynuowanie porannej rozmowy., Uśmiechał się jak zwykle czarująco, wydawał polecenia, opowiadał niewybredne żarty i generalnie zachowywał się tak, jakby nic się nie stało.

Może naprawdę nic się nie stało, pomyślała Tessa, wchodząc do domu i z przesadnym westchnieniem zsuwając pantofle. A może, gdyby nie Kim, Max dorzuciłby trochę szczegółów do wcześniej wypowiedzianego zdania i nie kazał Tessie gubić się w domysłach. Ale...

Bardzo się starała nie rozpamiętywać jego słów, nie wnikać w nie za głęboko, nie dać się ponieść wyobraźni, ale wszystko na próżno.

Złapała ręcznik kąpielowy i pomaszerowała na plażę, w nadziei, że magia zachodzącego słońca i zapalających się gwiazd dokona cudu i pomoże uporządkować świat, który tak nagle zawirował.

Szła brzegiem morza, nogami prując spienione fale, czując na kostkach prąd wody, a na policzkach ożywcze smaganie wiatru, znajdując w tym osobliwe pocieszenie. Położyła ręcznik na piasku, opadła nań i przyjęła swoją zwykłą pozycję; patrzyła na pociemniałe już niebo, obserwowała mrugające światełka srebrzystego samolotu przebijającego się przez mrok.

I pomyśleć, że jeszcze tego ranka obudziła się kompletnie nieświadoma czekających ją nowin.

Wsuwając stopy w piasek i zagryzając wargi, poddała się na koniec emocjom, które przez cały dzień tak dzielnie kontrolowała, i zapłakała nad swoim losem. Połykając słone łzy, zastanawiała się, co jest mniejszym złem: utrata ostatniego promyczka nadziei, gdy Max i Emily ustalą wreszcie termin ślubu...

Czy utrata Maksa na zawsze.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Niech mi będzie wolno zauważyć, że wyglądasz dziś zachwycająco, Tess.

Suchy komentarz Maksa bynajmniej jej nie speszył. W wielkim fartuchu, w gumiakach i w szerokiej przepasce na włosach musiała wyglądać okropnie. Humor w jej głosie brał się z rozkosznej świadomości, że ostatnie słowo będzie należeć do niej.

- Dziękuję. - Max z Fredem siedzieli przed telewizorem i jedli, a właściwie pożerali ogromne porcje lodów. - Chyba to ty badałeś Josie Mitchell?

- Tak - odparł Max, nie odrywając oczu od telewizora, gdzie leciały poranne wiadomości. - Trzeba jej było ponownie opatrzyć żyłki. Ropieją i są trochę zainfekowane, także jej płuca nie są w najlepszym stanie, więc zrobiłem jej domięśniowy zastrzyk z penicyliny i wydałem buteleczkę antybiotyków z naszych zapasów.

I dobrze zrobił. Josie była jedną z ich bezdomnych pacjentek, więc gdy pojawiała się sporadycznie, udzielano jej wszelkiej możliwej pomocy medycznej.

- Jeszcze nie wypisałeś jej karty.

- Nie miałem pióra.

- No cóż, kiedy więc znajdziesz trochę czasu, dopisz do swoich odkryć jeszcze małe postscriptum. - Tessa zrobiła efektowną pauzę. - Ciesz się, że żyje. - Uśmiechnęła się, patrząc, jak Max wrzuca reszkę rożka do ust.

- Cieszę się - odparł, nie rozumiejąc, o co chodzi.

- Nie mam na myśli jej pulsu, Max. Twoja pacjentka cała chodzi, może nie ona sama, ale jej ubranie i włosy.

- Och, nie! - jęknął Max.

- Och, tak. - Uśmiech Tessy sięgał od ucha do ucha. - Kim i ja właśnie ją odwszawiamy. Pomyślałam, że zrobię ci drobny prezencik, zanim weźmiesz poranny prysznic. - Z

pewną lubością wręczyła mu dwie tubki. - Wetrzyj to sobie we włosy na dziesięć minut, i pamiętaj o wszystkich drobnych fałdach i zmarszczkach - powiedziała Tessa, łypiąc złośliwie, gdy Fred w niezbyt subtelny sposób odsunął się od Maksa i opuścił pomieszczenie.

- Coś niesamowitego - wymamrotał Max i natychmiast zaczął się drapać. - Po prostu niesamowitego.

Tessa roześmiała się.

- Przepraszam, ale to jedna z zalet tej pracy. Czy nie mówiłeś, że uwielbiasz oddziały nagłych wypadków?

Kąpanie Josie przypominało raczej próbę wsadzenia do wody złego i szczwanego kota. Namówienie jej na kąpiel, z chwilą gdy obiecali, że nie zamoczą jej ukochanego walkmana, nie stanowiło problemu, nie nastęczało kłopotów także nakładanie specjalnego kremu, a potem szamponu, dopiero w momencie opuszczania na specjalnym szerokim podnośniku do gorącej, mydlanej wody Josie zaczynała wierzgać, kopać i krzyczeć, jakby ją obdzierano ze skóry.

- Zaraz, Josie! - zawołała Tessa, przekrzykując wrzaski, jedną ręką naciskając guzik z napisem „Dół”, drugą zaś przytrzymując nadgarstki pacjentki, podczas gdy przemoczona do suchej nitki Kim próbowała przytrzymać młóćące powietrze nogi. Ale już po zanurzeniu Josie, jak zwykle, uspokajała się i odprężała.

- Och, jak cudownie.

- Więc dlaczego zawsze się szamoczesz? - zapytała Tessa.

- Sama widzisz, że uwielbiasz kąpiel.

- Oczywiście. Możecie mnie teraz zostawić?

- Powinnam tu zostać - zauważyła Tessa.

- Po co? Na Boga, jestem już po siedemdziesiątce i chyba należy mi się odrobina prywatności?

- Całkiem słusznie - przyznała Tessa. - Wyszukam ci jakieś ubrania, tylko się stąd nie ruszaj. - Przymocowując

dzwonek do uchwytu z boku wanny, pokazała staruszce, jak to działa. - Ja nie żartuję, Josie, nie próbuj wychodzić sama. Jeśli się poślisz, wylądujesz na ortopedii co najmniej na sześć tygodni - ostrzegła, wiedząc, jak Josie nienawidzi szpitali.

- Czy spóźniłam się na śniadanie? - zapytała Josie z nadzieją w głosie, zanurzona w bąbelkach, w wodzie, która szybko zmieniała kolor na ciemny, mętny brąz.

- I to sporo - odparła Tessa i zaraz potem uśmiechnęła się do swojej najtrudniejszej pacjentki. - Ale zobaczę, czy nie uda mi się załatwić wczesnego lunchu.

- Zostań za drzwiami - rzekła do Kim, gdy obie wyszły z łazienki. - Zostań i nasłuchuj, a kiedy rozlegnie się nieoczekiwany plusk, wsuń głowę do środka. Josie będzie próbowała wydostać się z wanny. Nie ufaj jej ani przez chwilę.

- Masz do niej słabość, prawda?

- Jest urocza - przyznała Tessa. - Stara zołza. Czy wiesz, że jest do pewnego stopnia sławna? Słuchasz czasami w nocy „Rozmowy ze słuchaczami“?

- Czasami.

- A widziałas tego walkmana, którego zawsze przy sobie nosi? Jest stale nastawiony na tę stację. A ona wydaje tylko na baterie i na automat telefoniczny. Co jakiś czas dzwoni podczas audycji, a ponieważ jest taka elokwentna i dobrze się wysławia, dają jej kupę czasu antenowego. Jest przezabawna, powinnaś jej kiedyś specjalnie posłuchać.

- Czego to człowiek nie dowiaduje się na tym oddziale - powiedziała Kim z szerokim uśmiechem, gdy tymczasem Tessa powędrowała do magazynu.

- Jak tam Josie? - Max wszedł za nią, wycierając włosy szpitalnym ręcznikiem. Czuła na sobie jego wzrok, kiedy stała na podnóżku i grzebała na półkach. Większość ubrań pochodziła z darów, ale od czasu do czasu Heather,

kierowniczka pielęgniarek, udawała się osobiście do sklepu z tanią odzieżą i tam robiła zakupy. Przyjemnie było móc ofiarować bezdomnym pacjentom trochę czystych ubrań.

- Kąpie się - rzuciła Tessa, grzebiąc wśród wieszaków.

- Słyszeć ją było aż w szatni.

- Nie znosi moknąć. Zupełnie jak ja - dodała Tessa, szybkim ruchem odrzucając moką grzywkę z oczu. Wyciągnęła wielki zielony płaszcz, popatrzyła na niego uważnie i włożyła z powrotem do szafy.

- Co ci się w nim nie podoba?

- Zielony kolor. Ostatnio chciałam go dać Josie, ale odmówiła i zachowała swoje stare, obszarpane palto. „Czerwień i zieleń nie idą w parze”, powiedziała. Jak tu jej nie lubić? Wciąż uważa, że ma bujne rude włosy. Nie umiałabym jej powiedzieć, że jest siwa. Szkoda, bo to ładny i ciepły płaszcz. - Znow zaczęła grzebać, ale przebywanie sam na sam z Maksem w ciasnym pomieszczeniu było czymś nieznośnym.

- Czy kiedykolwiek powiedziała ci, co się stało? - zapytał Max poważnie. Oparł się o drzwi, najwyraźniej nie spiesząc się z wyjściem, co spowodowało, że tętno Tessy skakało jak szalone. - To znaczy, czy opowiedziała ci, w jaki sposób wylądowała na ulicy? Ze sposobu jej mówienia wynika, że otrzymała wykształcenie i że pochodzi z dobrej rodziny.

- Czy to można wiedzieć? - mruknęła filozoficznie Tessa, zadowolona, że może przenieść uwagę z Maksa na jedną ze swych ulubionych pacjentek. - To, że jej rodzice byli zamożni, nie znaczy jeszcze, że byli dobrymi rodzicami. Wydaje mi się, że Josie miała dziecko. W każdym razie, kiedyś w rozmowie, pojawiło się dziecko.

- Powiedziała ci? - Max zastrzygł uszami, jakby z drobnych kawałków miał już za chwilę złożyć pełny obraz, ale Tessa potrząsnęła głową.

- Nie wprost. Przyszła kiedyś późnym wieczorem i mówiła coś o małych dzieciach i o karze za grzechy, ale później już do tego nie wróciła. Próbowałam z nią rozmawiać, ale zamknęła się w sobie. Najwyraźniej nie chciała do tego wracać.

- Może tak jest lepiej.

- Tak myślisz? - Zainteresowanie w głosie Tessy było szczere. Oddział nagłych wypadków był dziwnym miejscem. Pacjenci przebywali pod ich opieką stosunkowo krótko, ale odgrywali ogromnie ważną rolę. Czasami warto było się urwać na krótką przerwę i zagłębić się trochę w ich życie. Tessa lubiła też spostrzeżenia Maksa; jego widzenie świata zawsze lekko odbiegało od normy. - Sądziłam, że otwieranie się, robienie obrachunków z przeszłością, porządkowanie pewnych spraw to domena psychologii albo psychiatrii.

- Na szczęście nie zajmuję się ani jednym, ani drugim. Uważam tylko, że pewnych spraw nie należy rozgrzebywać, że pewne wspomnienia bywają zbyt bolesne, aby je na nowo przeżywać.

- Być może - zgodziła się.

Przechwyciła jego spojrzenie, a uświadamiając sobie ponownie jego bliskość, wpadła w popłoch. Max uśmiechnął się i nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, bowiem uśmiechał się często, ale ten uśmiech był przeznaczony dla niej. Przez jakiś czas wpatrywał się w nią, gdy rumieniła się jak piwonია, a kiedy milczenie przeciągało się, nerwowo zakaszła. Podnosząc gwałtownie rękę, ściągnął z półki stos szali i apaszek.

- Daj jej i to. - Wyciągnął niebieski szal. - Powiedz jej, że „Czerwień i zieleń nie idą w parze, chyba że w środku jest coś w innym kolorze”. Tak brzmi całe powiedzenie.

- Dobry pomysł. I co my bez ciebie zrobimy? - powiedziała beztrąsko, i natychmiast zrobiło jej się ciężko na sercu.

Podnosząc ręce, by uporządkować bałagan na półkach, w mig się zorientowała, że jej top podjechał do góry, odsłaniając pupę, która nie była ani szczupła, ani jędrna, ani tym bardziej wspaniała. Nie omieszkała go natychmiast poprawić.

Zauważył ten ruch i uśmiechnął się w duchu, czując, jak go ściska w gardle. Tessa była taka słodka, tak w pełni i autentycznie urocza, a jej brak pewności siebie tak całkowicie nieuzasadniony. Tak strasznie chciał jej to powiedzieć... Chciał jej też powiedzieć, że jest piękna i miła, i dobra, że niczego, ale to niczego nie musi przed nim ukrywać, ani teraz, ani nigdy.

Ale czy Tess chciałaby to usłyszeć?

Przytrzymał ją za ramię, gdy schodziła z podnóżka, a dotknięcie jej delikatnej i ciepłej skóry rozpaliło jego zmysły. Popatrzyła na niego pytającym wzrokiem, a on ścisnął mocniej jej ramię, walcząc ze sobą, by nie pogłaskać jej po włosach i nie odgarnąć ich z czoła, nie ująć w dłonie jej policzków i nie pocałować jakże rozkosznych pełnych warg. I chociaż wiedział, że nie pora i nie miejsce na to, oddał się w myślach zgadywance "kocha, nie kocha", ale nie otrzymał zadowolającej odpowiedzi.

- Coś się tak zadumał? - Z promiennym jak zawsze uśmiechem podniosła na niego oczy, zamaszystym ruchem odgarnęła grzywkę, wypełniając tym prostym gestem próżnię między nimi.

- Właśnie się zastanawiam, czy zatekniesz za mną?

Nadal ją trzymał. W jednej chwili pomieszczenie zrobiło się małe i duszne. Poczwała się jak w przegrzanej saunie. Przeszywał ją wzrokiem, a ona naprawdę nie umiała odczytać, co wyrażają jego oczy, podejrzewając tylko, że to już nie są

żarty, ale przecież mogła się mylić i całkiem na opak interpretować zmianę zachowania Maksa.

Och, Max.

Po wyschnięciu jego kasztanowe włosy poskręcały się, powracając do zwykłego, zwichrzonego stanu, a ona cierpiała fizycznie, nie mogąc mu ich poprawić ani przeciągnąć palcami po starannie ogolonej brodzie, ani też przywrzeć ustami do jego warg. Jeszcze jak będzie tęsknić. Tego nawet nie da się wyrazić słowami.

- Wiesz przecież, że tak...

Krażyła wzrokiem po niedużym magazynie, szukając rozpaczliwie jakiegoś punktu zaczepienia, ale zapach Maksa, tak męski i tak znajomy, wypełniał jej nozdrza. Do ucha, że też na tym facecie nawet preparat do odwszawiania pachnie seksownie. Pomyślała, że chyba zgłosi się na ochotnika i będzie odwszawiać wszystkie bezdomne dzieci, byle tylko móc zatrzymać obraz tej chwili. Jeszcze raz, choćby tylko w wyobraźni, stać obok niego w odległości kilku centymetrów, z jego ręką na swoim ramieniu, widzieć jego pytający wzrok i hołubić niemożliwe do zrealizowania marzenie obietnicy. Jeden ruch głowy, jeden krok w jego stronę, a spotkałoby się ustami. Była tego więcej niż pewna.

Jakże łatwo mogłaby wymazać z myśli Emily, usunąć z wyobraźni jej obraz, chwytając się mglistej nadziei, że ich związek się chwieje, przekroczyć wążutką, dzielącą ich, Tessę i Maksa, granicę, powiedzieć „tak” na wspólną kolację i puścić mimo uszu jego pokrętne wymówki. A jednak, choć wszystko w niej wołało o jego dotyk, po prostu nie mogła tego zrobić. Nie chciała maczać palców w mętnej wodzie niewierności i zanurzyć się w otchłań, która ściągnęła na dno małżeństwo jej rodziców.

- Zajrzę lepiej do Josie... - Nadal nie cofał ręki, więc uśmiechając się promiennie i wysuwając ramię, wyminęła go

szybko, oddalając od siebie bombardujące ją myśli, nadając głosowi zadziwiająco swobodny ton przy tak gwałtownym biciu serca. - A potem też wezmę prysznic.

- Mamy problem - oznajmiła Kim, gdy spotkały się w drzwiach łazienki.

- Chyba nie próbowała wyjść z wanny?

- Nie. - Kim otworzyła drzwi łazienki. - Ale zobacz tylko, jak wygląda nasz poranek.

Wyglądająca na skruszoną Josie siedziała na podnośniku nad pustą już wanną, owinięta w całą górę białych ręczników, pokryta grubą warstwą białego jak śnieg talku. Tessa uśmiechnęła się do swojej pacjentki, ale już po chwili, gdy popatrzyła w dół, dosłownie opadła jej szczeka: podłoga łazienki była zasłana plikami i rulonami banknotów.

- Rany boskie - wydukała. - Toż to tysiące dolarów.

- Raczej dziesiątki tysięcy - mruknęła Kim. - I to wszystko omal nie wylądowało na śmietniku. Powiedz jej, Josie! - nalegała Kim oburzonym głosem, który zaskoczył nawet Tessę. - Powiedz Tessie, jak mi kazałaś wyrzucić ten płaszcz, nie mówiąc ani słowa, że pod podszewką trzymasz oszczędności całego życia.

- Zupełnie o tym zapomniałam - odparła bez troski Josie, machając ręką i odwracając głowę.

- Zapomniała o tym! - powtórzyła Kim z niedowierzaniem, typowym dla wielu początkujących na tym oddziale pielęgniarek. - Już go miałam wyrzucić, kiedy poczułam coś pod podszewką. Pomyślałam, że to gazeta, no bo przecież mówiłaś, że oni czasami wypychają ubrania, żeby były cieplejsze. Dzięki Bogu, że sprawdziłam.

- Po co nosisz taką masę pieniędzy przy sobie, Josie? - zapytała Tessa.

- Nie ukradłam ich.

- Niczego takiego nie sugeruję.

- To moja renta inwalidzka. Przecież wiesz, że jestem umyślowo chora.

Mrugnęła do Tessy i w jednej chwili na obu twarzach pojawiły się uśmiechy, potem zaczęły chichotać, aż wreszcie ogarnął je lekko histeryczny śmiech.

- To wcale nie jest śmieszne - rzuciła Kim, zbierając szczypcami pomięte banknoty i upychając je do torby na śmieci. - I co, do licha, zrobimy z taką forszą?

Spędziły przy tych banknotach cały ranek.

Policzone, oklejone banderolami i pod baczynym wzrokiem Josie posegregowane w równe kupki pieniądze wciąż czekały na decyzję, co z nimi począć. Josie kategorycznie sprzeciwiła się umieszczeniu ich w szpitalnym sejfie, i pomimo próśb Rity, pracownicy opieki społecznej, nie dała się również namówić na wpłacenie ich do banku.

Teoretycznie, po konsultacji lekarskiej, finanse Josie przestawały być problemem Tessy, ale niestety, życie nigdy nie bywa tak proste, zwłaszcza dla osób sumiennych, z poczuciem obowiązku. A gdy sumienność idzie w parze ze szczerą sympatią do siedemdziesięciokilkuletniej uroczej i trudnej pacjentki, oznacza to, że rozwiązanie problemu, przynajmniej na razie, spada na Tessę.

To, że Josie odrzuciła wszystkie propozycje pracownicy społecznej i była gotowa iść w świat z siedmiocyfrową kwotą w worku na śmieci, kłóciło się z wyobrażeniem Tessy na temat bezpieczeństwa pacjenta i szpitalnego protokołu.

- Dadzą mi taką małą plastikową kartę, którą od razu pożre automat.

- Gdyby tak się stało, zawsze możesz wystąpić o następną - irytowała się Tessa. - Rita już ci to wszystko wytłumaczyła.

- Nawet nie zobaczę mojej renty.

- Będzie wpłacana na twoje konto.

- A co, jeśli oberwę po głowie przy automacie?

- Nosząc to wszystko przy sobie, i tak prędzej czy później zostaniesz napadnięta. Jak by nie było, z kartą możesz chodzić do supermarketów, używać jej w dobrze oświetlonych miejscach, wszędzie, gdzie jest dużo ludzi. Możesz nią nawet płacić za swoje baterie, nie sięgając po gotówkę. Proszę cię, Josie, przecież nie wypuszczę cię stąd z tą całą kasą. Wystarczyłoby jej na kupno niedużego domu! To jest niebezpieczne, uwierz mi.

- Jakiś problem? - Spokój Maksa rozładował napięcie. Tessa była wyczerpana przekonywaniem Josie, która siedziała z założonymi rękami i nie zamierzała ustąpić. - Sądziłem, że już cię nie zastanę. Czy pracownica opieki społecznej nie wyjaśniła ci wszystkiego, Josie?

- Namieszała mi tylko w głowie. A niby jak ja mam zapamiętać czterocyfrowy numer? Jestem...

- Umysłowo chora - dokończyła Tessa. - Przecież doskonale pamiętasz numer telefonu stacji radiowej, który musi mieć więcej niż cztery cytry.

- To nie to samo - prychnęła Josie nieustępliwie.

- Dajcie spokój, jedna i druga. - Max przekrzywił głowę i wskazał na drzwi. - Postawię wam obu lunch, niech stracę.

Tessa podniosła się niechętnie. Zwykle podskoczyłaby ochoczo, tak jak teraz Josie, ale w tej chwili marzyła tylko o tym, by usiąść z nogami do góry, z kubkiem kawy i jakimś magazynem, i poczytać o paru spadających z firmamentu gwiazdach hollywoodzkich.

- Idziemy na lunch. - Zaglądając po drodze do dyżurki pielęgniarek, Tessa wręczyła klucze Kim, gdy tymczasem Josie powędrowała dalej, zatrzymując się i niecierpliwiając, czy aby nie ominie jej darmowy lunch. - Daj je Jane i powiedz, żeby mnie wywołała pagerem, gdybym była potrzebna, dobrze?

- Oczywiście. Ty też idziesz, Max? - zapytała Kim.

- Tak. A potem gdzieś zniknę, bo jeśli nie pośpię chociaż dwóch godzin, będę do niczego. Gdyby coś się działo, wezwij Chrisa Burgessa.

- Aha, zabieramy też Josie - dorzuciła Tessa.

- Oboje jesteście okropni! - zaśmiała się Kim. - I wy macie czelność pouczać mnie, że nie należy się angażować w sprawy pacjentów? Całe szczęście, że nie jesteście razem, bo wasz dom zamieniłby się w przechowalnię dla bezdomnych.

Kolejna pozornie nieszkodliwa uwaga, kolejna porcja soli na otwartą ranę Tessy. Kim popatrzyła na Maksa, który ziewnął szeroko i nie zauważył rumieńca na twarzy Tessy.

- Idź już sobie, Max, bo jeszcze uśniesz na stojąco - zażartowała Kim.

- A co myślisz? Jestem tutaj od trzeciej w nocy. Jeżeli natychmiast nie dostanę porządnej kawy, zwałę się z nóg. Czekał, przecież dzisiaj jest piątek! - W jednej chwili ożył, uśmiechnął się od ucha do ucha. - No tak! Dzięki Bogu mamy dzisiaj piątek - powtórzył, patrząc na Kim, która uśmiechała się promiennie, zaczerwieniona aż po nasadę włosów. - Czy mogę cię uścisnąć teraz, po dwunastu tygodniach?

- Możesz - odparła Kim, śmiejąc się i płacząc zarazem. - Właśnie chciałam to roztrąbić wszem i wobec.

Zabawne, pomyślała Tessa, gdy to dość dziwne trio szło korytarzem. Przy całej nadmiernej łatwości obcowania i spoufalania się, a także złośliwym poczuciu humoru, w Maksie biło serce z czystego złota.

Jęknęła, kiedy znaleźli się w szpitalnym foyer, i gdy dotarł do niej prawdziwy cel tej „wycieczki”. W samym środku holu szpitalnej stołówki połyskiwał bankomat.

- Nie ma mowy. - Trąciła Maksa. - Nawet o tym nie myśl. Tymczasem on, nie słuchając jej, zwrócił się do Josie.

- Zrobię coś, czego nie powinienem tutaj robić - uprzedził Josie. - Zrobię coś, czego również tobie nie wolno w żadnym wypadku robić. Rozumiesz?

Josie spoglądała podejrzliwym wzrokiem, gdy Max wyciągał portfel, podawał jej swoją kartę i dyktował numer PIN - u.

- Max - ostrzegła Tessa, lecz i tym razem ją zignorował.

- Dobrze, Josie, teraz włóż ją do tego otworu, o tak. A teraz czytaj instrukcję i stosuj się do niej.

Tessa stała przy bankomacie z naburmuszoną miną, nie mogąc nadziwić się łatwowierności i nieodpowiedzialności Maksa, a kiedy rozpromieniona Josie odwróciła się, wymachując pięćdziesięciodolarowym banknotem, Tessy nie stać było na nic więcej poza wymuszonym uśmiechem.

- Dobrze, teraz możemy zjeść lunch - powiedział Max do odchodzącej wolnym krokiem Josie.

- To było głupie, chyba o tym wiesz - syknęła Tessa. - Nieodpowiedzialne.

- Cóż ona może mi zrobić? Napaść? Przy jej wzroście?

- Nie możesz wszystkim pacjentom podawać numeru swojego PIN - u! Jak by na to bank zareagował? Albo personel szpitala?

- Więc mnie zabij - powiedział beztrąsko. - Za tydzień wyjeżdżam, więc i tak zlikwiduję rachunek.

- Nie powinieneś tego robić i już - burknęła, zasmucona myślą o jego rychłym wyjeździe.

- Och, a nie zrobiłabyś tego samego, gdybyś o tym wcześniej pomyślała? Przecież cię znam i wiem, jaka potrafisz być miękka, Tess.

- Nie zrobiłabym - upierała się.

- Pewnie dlatego, że wyczerpałaś już swój limit. - Uśmiechnął się szeroko. - Przecież staruszka była przerażona, i tylko trzeba jej to było pokazać. Rita narobiła jej mętliku w

głowie, a tymczasem jedna mała wyprawa do bankomatu załatwiła sprawę. Aż głupio, że nie pomyślała o czymś równie prostym.

Rzeczywiście głupio, niechętnie zgodziła się w duchu Tessa. Może opieka społeczna powinna uruchomić' specjalne konto na takie właśnie okazje. Prawie wszyscy starsi ludzie bali się nowinek technicznych, tymczasem Max znalazł prosty sposób na przełamanie oporu Josie i bez trudu poradził sobie z problemem. Nie zamierzała jednak ustąpić i pokazać po sobie, że prywatnie przyznaje mu rację.

- Tessa. - Trochę napiętą atmosferę rozładował uśmiechający się na powitanie Fred. - Próbowałem cię złapać. Wybierasz się w poniedziałek do sądu?

- Nie przypominaj mi! - jęknęła. - Staram się o tym nie myśleć. - To była prawda. Okropnie bała się dwóch rzeczy: sprawy w sądzie i wyjazdu Maksa. Obie zbliżały się w zastraszającym tempie.

- Nie denerwuj się, wszystko będzie dobrze. Pamiętaj, że byłem tu wtedy razem z tobą. Wszystko odbyło się prawidłowo.

- Mam taką nadzieję. - Pokazała ręką na krzesło. - Usiądźmy.

Jednak Fred potrząsnął głową."

- Muszę być w sali operacyjnej, mamy pełny grafik do wieczora. Może cię podrzucić w poniedziałek?

- Ja się tym zajmę - odezwał się Max. W jego głosie Tessa wyczuła pewne napięcie.

- Rozumiem. - Fred wzruszył ramionami. - A co powiesz na lunch po sprawie?

I znów Max był pierwszy, a Tessa nawet nie zdążyła otworzyć ust.

- Lepiej nie - zwięźle skwitował propozycję, tym razem z wyraźną nutką posiadacza w głosie. - To jej pierwsza wizyta

w sądzie. Na pewno będziemy chcieli przedyskutować to i owo.

- Jasne. - Fred z lekkim zdziwieniem popatrzył na Maksa i Tessę, która siedziała i jak złota rybka bezgłośnie poruszała ustami. - Więc może innym razem?

Pytanie w jego głosie nie przeszło niezauważone i do Tessy wreszcie dotarło, że Fred chce się z nią umówić.

- Oczywiście, innym razem - wymamrotała, rumieniąc się, gdy Fred się uśmiechnął i pomachał wesoło na odchodnym.

- Pójdiesz? - zapytał Max, kiedy zostali sami.

- Nie mam wyboru - odparła, udając, że nie rozumie, o co chodzi.

- Nie mówię o sądzie. Mówię o kolacji z Fredem.

- Być może. - Wzruszyła ramionami i zmrużyła oczy. - Prawdę mówiąc, nie zastanawiałam się nad tym,

- Max nie spuszczał z niej oczu. - A dlaczego nie? Wydaje się całkiem sympatyczny.

- Zanudzi cię na śmierć - odparł Max. - Jeżeli sądzisz, że tylko Luke mówi wyłącznie o pracy, to poczekaj, aż spędzisz godzinę czy dwie z Fredem. Nie zapominaj, że jego pacjenci pozostają nieprzytomni przez większą część czasu. - Przewrócił oczami. - Otepiające.

Jeszcze przez chwilę patrzyła na niego spod zmrużonych powiek, trochę zła, że wtrąca się i odpowiada za nią. Gdyby nie był zaręczony, mogłaby pomyśleć, że Max Slater jest zazdrosny jak sztubak.

- Opłaty bankowe!

Rozlewając kawę na spodki, Josie z impetem postawiła między nimi tacę, a Tessa oderwała oczy od Maksa i od wyzywającego wyrazu jego twarzy.

- Słyszałam w radiu, że biorą od ludzi majątek na poczet opłat bankowych.

- Nie od takich jak ty, Josie. - Cień zazdrości zniknął z jego głosu, powrócił uśmiech.

- Bo jestem umysłowo chora? - zapytała Josie, łamiąc maślaną bułeczkę na pół.

- Teraz się mówi „umysłowo niepełnosprawna”, Josie. - Max uśmiechnął się łagodnie. - Ale nie, to nie ma z tym nic wspólnego. Powód, dla którego cię nie obciążą, jest taki, możesz mi wierzyć albo nie... - urwał, śmiejąc się, gdy Josie patrzyła na niego, nie mogąc się doczekać końca zdania - że jesteś bogatsza niż większość z nas.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Widzę, że dieta zdała egzamin - gwizdnął Max przez zęby, idąc za Tessą korytarzem jej jednokondygnacyjnego domku, podziwiając jej nogi w czarnych pończochach i w nietypowych dla niej pantoflach na wysokich obcasach.

- Nie - wyznała Tessa. - Zaczęłam odchudzać moją kartę kredytową zamiast siebie. - Zaśmiała się, zakrzętała przy ekspresie do kawy, dodając cukru i mleka do kubków, nie do końca pewna, czy makijaż maskuje jej rumieńce.

- Wszystko Jedno, wyglądasz fantastycznie. Zerknęła na niego. Widok gładko ogolonego, świeżo po fryzjerze Maksa Slatera radował oko i serce. Antracytowo-szary garnitur nagle uczynił go o parę centymetrów wyższym i szerszym w ramionach. W sumie oboje sprawiali wrażenie, jakby się wybierali na ślub albo na pogrzeb.

- Zaklinałeś się, że dla nikogo nie włożysz garnituru - próbowała żartować.

- Ale ty nie jesteś nikim.

Powinam to była przewidzieć, skarciła się w duchu. Powinna była wiedzieć, że obecność Maksa u niej w domu, wyglądającego tak bosko, będzie dla niej zbyt silnym przeżyciem. W tej sytuacji nawet przygotowanie dwóch zwykłych napojów okazało się zbyt dużym wysiłkiem.

Max, siedzący w jej kuchni na stołku barowym, to było coś, co przyprawiało ją o większe zdenerwowanie niż wizyta w sądzie o dziewiątej rano. Przynajmniej na razie.

- Choć raz w życiu nie jestem głodna. Może częściej powinam być wzywana na przesłuchanie. - Jej kiepski żart nie doczekał się komentarza. Dopiero po chwili, kiedy się obejrzała, zobaczyła, że Max zatrząskuje drzwiczki kredensu.
- Co robisz?

- Przyniosłem śniadanie. - Podniósł do góry papierową torbę. - Croissanty z czekoladą. Wrzucasz je do mikrofalówki

na trzydzieści sekund, akurat na tyle, żeby rozpuścić czekoladę, i masz niebo w gębie!

- Zjedz beze mnie - zaproponowała, biorąc torbę i układając rogaliki na tacce, dziękując Bogu, że może się czymś zająć. - Naprawdę nie mogłabym nic przełknąć.

Nawet trzydzieści sekund zdawało się trwać wiecznie. Obserwując obracające się rogaliki, czuła na sobie wzrok Maksa, chłonęła zapach jego płynu po goleniu i, choć to była udręka, nie oparła się pokusie, żeby trochę pofantazjować. Na początek wyobraziła sobie, że śniadanie z Maksem to codzienny rytuał. A jeśli marzyć, to czemu nie na całego? Dlaczego nie wyobrazić sobie, że również jej wspaniały czarny kostium jest jej codziennym strojem, że ona sama jest wykładowczynią na wydziale pielęgniarstwie albo przedstawicielką farmaceutycznych firm? Rzucając okiem na kącik śniadaniowy i na Maksa przeglądającego gazetę, dała się ponieść wyobraźni, która tym razem posunęła się niebezpiecznie daleko... Wysokie krzeselka z rozkosznymi, szczęśliwymi dziećmi nie pasowały jednak do odświętnych ubrań, a może raczej fantazjowanie na temat zaręczonych mężczyzn kłóciło się z moralnością Tessy.

Rogaliki kręciły się tylko dwadzieścia sekund.

Brzęczyk zasygnalizował otwieranie się drzwiczek. Tessa postawiła przed Maksem talerzyk, przyniosła obie kawy i przycupnęła na barowym stołku, nerwowo zerkając na zegar.

- Tessa?

Widząc, jak podrywa głowę, widząc napięcie w jej oczach i próbę zmuszenia się do uśmiechu, z całej siły zacisnął palce na kubku, opanowując potrzebę objęcia jej i odpędzenia pocałunkiem jej lęków i obaw. A także wyrażenia dotykem, jaka jest dla niego ważna, jak bardzo jest z niej dumny, i że powinna sobie zaufać. I choć może, siedząc tak z gazetą, wyglądał nonszalancko, to w głębi jeszcze nigdy w życiu nie

czuł się bardziej nieporadnie. Czuł się dziwnie w nowym ubraniu, czuł się dziwnie, siedząc tu z Tessą, a przecież, do licha, jedyne czego pragnął, to zrzucić ciężar z ramion i powiedzieć jej, co się z nim dzieje. I chociaż przewidział to, chociaż w każdej wolnej chwili wyobrażał sobie taki właśnie scenariusz - bez pagerów, bez rozpraszających ich pacjentów, tylko Tessa i on, wreszcie sami - wiedział przecież, że chwila jest nieodpowiednia, że jedynym problemem zaprzatającym umysł Tessy jest sprawa w sądzie.

- Nie zrobiłaś nic złego. - Słowa Maksa były odpowiedzią na jej niewypowiedziane obawy i strach. Popatrzyła mu prosto w oczy, pragnąc mu odpowiedzieć równie spokojnym i pełnym ufności spojrzeniem. - A na dzisiejszej sesji nikt nie będzie obarczać cię winą. Może nawet nie poruszą kwestii zamknięcia oddziału.

- Więc po co mnie wzywają? Nieznacznie wzruszył ramionami.

- Chłopak miał osiemnaście lat, Tessa. Zaangażowana jest w to policja.

- Wszystko to wiem - odparła, odsuwając z niesmakiem croissanta. - Ale to jest moje pierwsze wezwanie do sądu i jestem pewna, że nie będą mi tam gratulować mojej techniki reanimacji. Musi być powód, dla którego chcą mnie widzieć, i to nie wróży nic dobrego.

- Poczekamy, zobaczymy - odparł, odsuwając swój nietknięty posiłek, dochodząc do wniosku, że dalsze roztrząsanie kwestii na nic się nie zda. - Wzięłaś coś, żeby się przebrać?

- Po co? - spytała zdumiona.

- Bo to równie dobrze może potrwać do jutra, więc jeśli nie chcesz odbyć kolejnej czterogodzinnej jazdy samochodem, prościej będzie wziąć pokój.

- W hotelu?

Max uśmiechnął się szeroko.

- No cóż, czuję się odrobinę za stary na schronisko młodzieżowe. Staram się tylko być przewidujący. Lepiej żebyś była gotowa.

Och, była gotowa na wszystko. Na rozprawę w sądzie, na dwugodzinne uwięzienie w samochodzie i udawanie, że wszystko jest w najlepszym porządku. De facto była nawet prawie gotowa na pożegnalne przyjęcie na cześć Maksa. Ale drinki i kolacja, a jeszcze nie daj Boże małżeńskie łóżko w jakimś luksusowym hotelu?! O nie, takich planów nie miała.

- Raczej wrócę tutaj. Poza tym nie możesz brać dwóch wolnych dni w ostatnim tygodniu pracy.

- Ale ja chcę!

- Wiem - odrzekła zbyt szybko, speszona możliwością zmiany planów, usiłując na gwałt odzyskać grunt pod nogami.

- Ale naprawdę nie ma takiej potrzeby, absolutnie. Jeżeli sprawa w sądzie przeciągnie się do jutra, przynajmniej dowiem się, czego się trzymać, i jakoś sobie sama poradzę.

- I zawsze będzie Fred, który potrzyma cię za rękę. A co to takiego? Z jakiej to operetki? To był ten sam odcień zazdrości, który słyszała w jego głosie w stołówce. To nie było przywidzenie. Ale dlaczego on to robi? Ma wszystko, czego chciał. Czy nie mógłby zostawić jej serca w spokoju?

- Tak, Fred będzie - powiedziała przez lekko zaciśnięte zęby. - Ale mam też w garażu samochód, który jest w doskonałym stanie. I od dobrych paru lat mam prawo jazdy. Taka damulka jak ja może się udać do miasta bez męskiej eskorty. Nie jestem nierozgarniętą gęsią!

- Przepraszam. - Jej wybuch wywołał uśmiech na twarzy Maksa. - Nie denerwuj się...

- Nie traktuj mnie jak jakiegoś przygłupa.

- Jak bym śmiał. Nie złość się. Po prostu chcę tam być z tobą. Nie chcę, żebyś była sama.

Kochała go, to prawda. Ale nigdy, przenigdy, w ciągu ich pięcioletniej przyjaźni nawet na chwilę nie dała tego po sobie poznać. Byli przyjaciółmi, i kropka.

I nagle Max złamał wszelkie reguły. Zaczął rościć sobie prawo do dotykania jej i zazdrosnych uwag, co wykaczało poza ową delikatną granicę, która zapewniała jej bezpieczeństwo i pozwalała kontrolować emocje. Miała jednak jeszcze swoją godność, której nie zamierzała tracić. Za pięć dni Max zniknie z jej życia, za pięć dni nie będzie już musiała niczego udawać. Pora przywrócić granice, postawić jasno sprawę, zanim zrobią coś, czego będą żałować.

- Cieszę się, że tu jesteś. - Biorąc głęboki oddech, zdołała spojrzeć mu w oczy. - Cieszę się, że konsultant oddziału jest dzisiaj ze mną, żeby mnie wspierać i radzić.

- Nie jestem tu dlatego, że jestem konsultantem, Tess!

- Tessa - warknęła. - Mam na imię Tessa, a jeśli sprawa się przeciągnie, pojedę z Fredem albo sama, ale tak czy owak świetnie sobie poradzę. Świetnie! - powtórzyła, wysuwając ramię z jego uścisku i udając, że nie dostrzega jego konsternacji.

Słońce dopiero wzeszło, kiedy wyszli na ulicę. Do miasta były dwie godziny jazdy i, biorąc nawet pod uwagę porę szczytu, ostatnią kawę i zagrzewającą Tessę do mobilizacji przemowę Maksa, mieli jeszcze do rozprawy masę czasu.

- Spójrz tylko. - Byli przy samochodzie, ale zanim Max otworzył drzwi, przystanęli, nie mogąc oderwać oczu od niesamowitego widoku. Wschodzące słońce pomalowało poszarpane złociste klify na jaskrawy brunatnopomarańczowy kolor, a połyskująca woda oceanu iskrzyła się tak bardzo, że Max zmrużył oczy i przysłonił je ręką. - Będzie mi tego brakowało. Wątpię, czy w Londynie znajdą się takie widoki.

Tessa zdobyła się na cierpki uśmiech. Złość sprzed paru chwil ustąpiła miejsca wzruszeniu, gdy chłoneła ten odwiecznie kojący obraz.

- Och, jestem pewna, że znajdziesz parę godnych podziwu rzeczy. Co Londyn, to Londyn! - zauważyła nie bez cienia uszczypliwości.

- Za tydzień o tej porze już tam będę.

- Przemarznięty do szpiku kości, jak sędzę - mruknęła, szarpiąc niecierpliwie zamknięte drzwi samochodu.

Może to i lepiej, dumiała, gdy samochód połykał kilometry. Najwyraźniej od jakiegoś czasu przebiegają między nimi jakieś podskórne prądy. Och, ani przez chwilę nie myślała, że mógłby się w niej zakochać, ale może, pomimo jej największych wysiłków, nie udało jej się ukryć pociągu, który do niego czuła. I może Max wcale nie jest takim bohaterem, za jakiego go uważała. Może jego moralność nie do końca wytrzymała próbę czasu. W końcu jest mężczyzną, samcem.

Tessa była dość dobrze zorientowana, i to nie tylko dzięki Maksowi, czego się spodziewać po wejściu do sądu. Wielu kolegów, mających już doświadczenie z tą instytucją, udzieliło jej porad i informacji, ale w jej wyobraźni wystrój sali był bardziej imponujący, może też bogatszy, a wiśniowe drewno, z którego wykonano nowoczesne meble, oraz blade wykładowiny same w sobie były zaskoczeniem. A jednak brak tog i peruk oraz współczesne sprzęty w niczym nie pomniejszały powagi sytuacji, a ściszone głosy, które rozbrzmiewały w szybko zapełniającej się sali, już znacznie bardziej pasowały do wyobrażenia Tessy o sądzie.

Nic jednak nie przygotowało Tessy na przeszywający ból, jaki poczuła na widok rodziców Matthew siedzących w pierwszym rzędzie, trzymających się za ręce, postarzałych z powodu cierpienia, które malowało się na ich twarzach, rodziców pogrążonych w smutku po stracie syna, co noc

przeżywających koszmar przebywania na świecie, który istniał dalej bez ich dziecka.

Ale dzisiaj ten świat zatrzymał się dla nich na chwilę, gdy w majestacie sądu ostatnie godziny życia Matthew Bentona były badane i delikatnie, acz wnikliwie, analizowane przez koronera. Przy pełnej sali odczytano niezliczoną ilość raportów, zeznań świadków i ustaleń oficerów śledczych. Wielką ulgą dla Tessy, a także dla Maksa był fakt, że badania krwi chłopca nie wykazały obecności alkoholu i narkotyków.

Niewielka pociecha, pomyślała Tessa, spoglądając na rodziców Matthew, widząc, jak pan Benton mocniej ściska rękę żony, a na jego twarzy pojawia się krótkotrwały uśmiech dumy. Ale kiedy traci się syna, zastanawiała się Tessa, człowiek chwyta się chyba każdej zaofiarowanej pociechy.

Wychodząc na dwór w porze lunchu, Tessa wzięła głęboki oddech. Miała wrażenie, że była na jakimś dziwnym filmie lub sztuce, tak niepojęty był fakt, że świeci ostre słońce, a ulice wypełniają zaaferowani ludzie, nieświadomi toczących się za murami sądu wydarzeń.

- Gdzie chcesz iść na lunch?
- Nie jestem głodna.
- Daj spokój, nawet nie zjadłaś śniadania.
- Wkrótce zostanę wezwana, Max. Jestem zdenerwowana i chyba bym wszystko zwymiotowała. Przepraszam - dodała. - Damy tak nie mówią.

- Jestem zszokowany, ale nadal uważam, że należy ci się przerwa. Po drugiej stronie ulicy jest całkiem miłe bistro. Zarezerwowałem dla nas stół.

- Zarezerwowałeś? Kiedy? - Powróciło poranne podejrzenie. - No cóż, pospieszyłeś się - rzekła z naciskiem. - Poza tym i tak muszę na jakiś czas zniknąć.

- Po co?
- Nie mogę powiedzieć. Spotkamy się za pół godziny.

- Wiesz przecież, że i tak pójde z tobą - nalegał, celowo nie zwracając uwagi na jej nieprzyjazny ton. - Daj spokój, powiedz lepiej, co knujesz.

- Wysł wyobraźnię.

Wytrzeszczył oczy, nadal nic nie rozumiejąc.

- A kto na oddziale zawsze myśli o zrzutce, gdy ktoś odchodzi? Kto jest tym frajerem, który poświęca przerwę na lunch, kombinując, jak z pięćdziesięciu zrobić sto dolarów?

Max roześmiał się.

- Udało ci się zbierać dla mnie tylko pięćdziesiąt dolarów?

- Przeciwnie, jeszcze nigdy ludzie tak chętnie się nie zrzucali.

- Pewnie się cieszą, że wkrótce zobaczą moje plecy.

- Coś w tym rodzaju.

O ile łatwiej się z nim żartuje!

- Więc co chcesz mi kupić? - zapytał. - Czyżbyś pojęła moje subtelne aluzje?

- Czyżbyś w ogóle czynił jakieś aluzje? - zaniepokoiła się.

- Ojej, wybrałaś zły adres. Jestem do niczego w czytaniu między wierszami.

- To prawda - mruknął, po czym znów się uśmiechnął. - No dobrze, nie było żadnych aluzji. Prawdę mówiąc, nawet nie myślałem o pożegnalnym prezencie, ale teraz, skoro o tym wspomniałaś... Daj spokój, Tess, wiesz, że nie cierpię niespodzianek.

- No więc zamierzałam kupić wieczne pióro, takie ładne, z wygrawerowanym twoim imieniem.

- Żebym je zgubił? - zmartwił się.

- Byłoby szkoda, Max. - Wyławiając z torebki kopertę, pokazała mu ją. Zrobił wielkie oczy na widok kwoty, którą skrupulatnie wypisała na wierzchu. - Dostaniesz komplet piór.

Długopis, wieczne pióro i, jeśli wystarczy pieniędzy, możemy nawet dorzucić ołówek.

- Takie, które pluje ołowiem, kiedy się za mocno naciska?

- Właśnie. - Uśmiechnęła się. - Możesz sam wybrać, ale jeśli komuś o tym powiesz, zabiję cię!

Powędrowali do magazynu Myersa. Wyobraziła sobie naiwnie, że wejdą tam, wybiorą pióro i zapłacą za nie.

Nic bardziej fałszywego!

Były ich setki, a może tysiące, a niepokojąco znający się na rzeczy sprzedawca zaznaczył, że wybór koloru to już drobiazg. Złote stalówki, stalówki ze stali nierdzewnej, rozmaite szerokości, różna waga, czy pan posługuje się lewą ręką, prawą ręką, a może jest oburęczny?

- To gorsze niż załatwianie ubezpieczenia na życie - mruknęła Tessa, kiedy sprzedawca otwierał kolejną gablotę.

- Spójrz na to - entuzjasmował się Max. - Czarne, foremne, świetny rozmiar.

- To tylko pióro, Max, a nie sportowy samochód!

- Podoba mi się. - Trzymał je w ręku, obracał i ważył między palcami, podczas gdy sprzedawca gruchał jak gołębicą. - Mówię serio, kocham je. Czy wystarczy pieniędzy?

- Nie twoja sprawa, ale możemy je wziąć.

- Ma pan bardzo wyrafinowany gust - rozplýwał się sprzedawca, w lubością układając komplet w aksamitnym pudełku. - Nie wątpię, że w zamian ofiaruje pan przyjaciółce coś równie ładnego.

- Nie zasłużyła sobie. - Max mrugnął okiem, dla zabawy objął Tessę w pasie, bynajmniej nie wyprowadzając sprzedawcy z błędu.

Miło było udawać, że są beztroską parą, która kupuje prezent. Krótkotrwałe, radosne interludium w tym skądinąd okropnym dniu. A chwila prawdy zbliżała się w szybkim tempie.

Po południu dochodzenie skoncentrowało się na roli i udziale szpitala, i choć to musiał być koszmar dla rodziców Matthew, odrzucili sugestię koronera, który im zaproponował opuszczenie sali na czas odczytywania najbardziej makabrycznych szczegółów. Pozostali na miejscu, napięci, ale godnie milczący, gdy w detalach referowano wyniki sekcji zwłok, a sanitariusze, a potem Fred relacjonowali ostatnie chwile krótkiego życia Matthew.

- Mów prawdę, to wszystko. - Kiedy wyczytano nazwisko Tessy, Max ścisnął jej rękę, której tym razem nie wyrwała. Potrzebowała jego siły i wsparcia.

Biorąc Biblię do ręki, miała wrażenie, że to jakiś dziwny sen. Podobne sceny widywała w telewizji, ale nie znalazła dla siebie pocieszenia w tamtej nieprawdziwej rzeczywistości i kiedy recytowała swoje nazwisko, drżał jej głos, a potem odpowiadała na pytania koronera zgodnie z prawdą i najlepiej jak mogła, wydobywając z zakamarków pamięci każdy najdrobniejszy szczegół, w trosce o przedstawienie najpełniejszego, najprawdziwszego obrazu.

- Dlaczego zamknęła pani oddział?

- Byliśmy bardzo zajęci - zaryzykowała. - Miałam na reanimacji dziecko z podejrzeniem zapalenia opon mózgowych, przyjęliśmy też dwie ofiary z tego wypadku. Mieliśmy również wielu innych chorych w kabinach. Gdy usłyszałam, że jest jeszcze dwóch kolejnych poszkodowanych, powiadomiłam lekarza dyżurnego i postanowiliśmy wyłączyć oddział.

- Ale przecież Matthew przywieziono do was. Tessa pokiwała głową, po czym, zdając sobie sprawę, że każde pytanie wymaga głośnej odpowiedzi, pochyliła się nad mikrofonem.

- Tak. Ponieważ wyłączenie oddziału trwa zwykle od dwudziestu minut do pół godziny.

- Więc była pani świadoma, że może przybyć więcej pacjentów?

- Tak.

Na chwilę koroner zagłębił się w notatkach.

- Doktor Frederick Atkins stwierdza, że Matthew otrzymał pełną i kompetentną opiekę medyczną, że było dostatecznie dużo personelu, żeby był sprawnie reanimowany. Czy to się zgadza, siostrze?

- Tak. Kiedy przywieziono Matthew, natychmiast zorganizowałam przeniesienie dziecka z zapaleniem opon na oddział intensywnej terapii. Stan pozostałych ofiar wypadku był stabilny.

- Więc mogła pani zająć się należycie Matthew?

- Tak sędzę - odparła ze spokojem, i choć to była prawda, choć wiedziała, że więcej nic nie można było zrobić, było coś jeszcze, co musiała powiedzieć. Pochylając się lekko do przodu, popatrzyła na koronera. - Jednakże... - Głos jej zadrżał. - Jakkolwiek kompetentne były nasze wysiłki przy Matthew, nie uważam, żeby jego rodzicom poświęcono tyle uwagi i troski, ile im się należało. Jak powiedziałam, byliśmy bardzo zajęci tego wieczoru i żałuję, że nie mogłam spędzić z nimi więcej czasu i wyrazić naszego smutku.

Zerknęła na parę, która odwzajemniła się krótkim skinieniem głowami. Chociaż przeraźliwie bała się tego dnia i pragnęła umknąć składania zeznań na koniec zdała sobie sprawę z jego wagi - była to jakaś forma zamknięcia tej tragicznej historii, okazja do introspekcji, a także niesprecyzowana nadzieja na pogodzenie z losem. Była wdzięczna, że mogła to wszystko powiedzieć, a także przyłączyć się do bólu Bentonów.

- Dziękuję, siostrze. I to było wszystko. Przynajmniej dla Tessy.

Kiedy na zakończenie koroner podsumowywał wyniki dochodzenia, Max trzymał ją za rękę, a ona, która zwykle płakała z byle powodu, z determinacją powstrzymywała łzy. Ten dzień był hołdem dla Matthew, dla jego rodziców.

- Lepiej się czujesz?

Gdy późnym popołudniem wychodzili z sądu, Max nadal trzymał ją za rękę.

- Chyba tak. Spodziewałam się zastrzeżeń i krzyżowych pytań, a także czepiania się każdego mojego słowa, a skończyło się na tym, że prawie nic nie powiedziałam...

- Powiedziałaś jedną ważną rzecz, która musiała cię dręczyć. Gryzłaś się, że nie miałaś czasu dla rodziców Matthew, prawda?

Przytaknęła.

- To jest ważna część pielęgniarstwa. Opieka nad Matthew nie powinna się zakończyć z chwilą jego śmierci.

- Wiem, i założę się, że nie popijałaś wtedy kawy i nie zrobiłaś sobie przerwy, prawda?

Znów pokiwała głową. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale Max był pierwszy.

- Założę się też, że w czasie, który spędziłaś z jego rodzicami, choć był krótki, okazałaś im wiele współczucia.

Tym razem pokiwała głową z pewnym ociąganiem.

- Już jest po wszystkim - oświadczył delikatnie.

- Być może dla nas - westchnęła, a na widok rodziców Matthew wychodzących z sali sądowej łzy napłynęły jej do oczu. - Ale dla nich to się nigdy nie skończy.

- Nie można być wszędzie naraz, Tessa, nawet gdyby się tego bardzo chciało.

Spojrzała na niego smętnie.

- Rozchmurz się, to ci coś pokażę. - Szli w tłumie ludzi powracających z pracy, a Max nie puszczał jej ręki, aż doszli do Rialto, popchnęli obrotowe drzwi, a on kupił dwa bilety.

- Dlaczego mnie zabierasz na taras widokowy? Wiesz, że nie znoszę wysokości - zaprotestowała.

Winda jechała szybko i nagle znaleźli się na szczycie świata, albo przynajmniej na szczycie Melbourne. Minęli kawiarnię. Max podszedł prosto do okien. Gdy dołączyła do niego, objął ją i w milczeniu wodzili wzrokiem za płynącą zakolami Jarrą, patrzyli na ulice w oddali i na widoczne jak na dłoni MCG i centralne korty.

- Nie rozwiążesz wszystkich problemów świata - odezwał się Max. - To wszystko wygląda pięknie, ale tylko z góry. Tam na dole znajdziesz wiele złamanych serc, wielu takich ludzi jak Josie i Matthew, zbyt wielu ludzi płynących pod prąd, borykających się i szarpiących. Ale stąd można mieć złudzenie, że życie jest łatwe. Wyjeżdżam - dodał po chwili milczenia, a po policzkach Tessy zaczęły płynąć długo wstrzymywane łzy. - I jak to prosto brzmi, jak cholernie prosto! Wymarzona praca, tylko na rok. Powtarzałem to tyle razy, że prawie zacząłem w to wierzyć.

- Prawie?

Wzrok miał nieobecny, utkwiony przed siebie.

- Ja nie chcę jechać, Tess.

- Więc nie jedź. - Wierzchem dłoni wytarła policzki.

- To nie takie proste. - Westchnął, nerwowo przeciągnął ręką po włosach.

- Może ci się tylko tak wydaje - zasugerowała.

- Nie zrozumiesz tego.

- Więc mi wytłumacz, dlaczego jedziesz na drugi koniec świata, skoro tego nie chcesz. Masz tutaj wszystko. Pracę którą uwielbiasz, grono ludzi, dla których wiele znaczysz. Narzeczoną, którą kochasz. - Przełknęła ślinę, wypowiadając ostatnie zdanie z niechęcią. - Więc jeśli masz jakieś wątpliwości, jeśli zmieniłeś zamiar, zrób z tym coś. Człowiek

może się pomylić i wycofać, to przecież żaden wstyd. Z radością unieważnią twoje wymówienie.

- Jest już za późno.

- Nie jest - upierała się. - To twoje życie, Max, wasze, i powinieneś pójść za głosem serca.

Czy to zabrzmiało jak zaproszenie? Gdy Max się odwrócił, gdy zbliżył wargi do jej ust, gdy granica, którą pieczołowicie wyznaczyła, zniknęła w mgnieniu oka, Tessa wiedziała, że chciała jego pocałunku, że pragnęła Maksa jak nigdy dotąd. A kiedy musnął wargami jej usta, kiedy ją mocno objął i przyciągnął do siebie, przez moment nic poza tym nie miało znaczenia, nic poza tą drogocenną, ukradzioną i piękną chwilą, kiedy w imię namiętności moralność została wyciszona, a dobre intencje stłumione pod wpływem impulsu. Ale jakkolwiek to było słodkie, jakkolwiek naturalny był dotyk jego warg, rzeczywistość dała o sobie znać. Tessa otworzyła przerażona oczy, sparaliżowana tym, co się stało.

Odepchnęła go, potrząsnęła głową.

- Jak mogłeś! - Z trudem chwyciła powietrze. - Jak mogliśmy! - Połykając łzy, szukała gwałtownie jakiegoś pocieszenia, jakiegoś wytłumaczenia, ale niczego takiego nie znalazła. Nic, ale to nic nie mogło usprawiedliwić tego, co się stało, tego, co zrobił Max.

A na co ona tak chętnie przystała.

- Proszę cię, Tessa...

- O co mnie prosisz? - Mówiła teraz podniesionym głosem, a łzy złości spływały po jej policzkach.

- Pozwól, że ci wytłumaczę.

- Co chcesz mi wytłumaczyć? Że nie zamierzałeś tego zrobić? Że to był przypadek, zwykły pocałunek?

- Kocham cię, Tess.

Wypowiedziane zdanie wibrowało przez chwilę, jakby słowa, które wypełniały jej sny, odnalazły się nagle na jawie.

Ale jej sny i marzenia były słodkie i czyste, nie takie jak ta rzucona na odczepnego jałmużna. Wiedziała, że Max kłamie, że użył tych pięknych słów, by naprawić zło.

- No cóż, ale ja ciebie nie kocham, Max. - Zobaczyła błysk cierpienia w jego oczach, ale udała, że tego nie widzi. - Jesteś moim przyjacielem i wykorzystałeś fakt, że jestem uczuciowa.

- Tess...

- Tessa - rzuciła przez zęby. - Nazywam się Tessa. - Ze złości niemal wytrzeszczyła oczy. - A ty się za daleko posunąłeś.

- Między Emily i mną wszystko skończone.

To był ochłap, marny ochłap na pocieszenie, którego nie zamierzała przyjąć.

- To znaczy, że po powrocie do pracy mogę im powiedzieć, że jesteśmy razem, tak?

- Nie, ale...

- A czy wolno mi przynajmniej porozmawiać o tym z Emily?

Kiedy potrząsał głową, stała wyprostowana i dumna.

- A zatem to nie jest skończone, Max.

- Dlaczego dla ciebie wszystko musi być białe albo czarne? Mówimy o uczuciach... Czy nie możesz zrozumieć, że to nie zawsze bywa takie proste?

- To jest proste, Max, przynajmniej dla mnie. - Jej złość na tyle uśmierzyła ból, że stać ją było na godne wyjście z sytuacji. - Nienawidzę cię za to, że mnie okłamałeś.

- Tessa. - Chwycił ją za nadgarstek, obrócił ją i zadarł jej głowę, by popatrzyła na niego. - To jestem ja, Max. Nie jestem twoim ojcem, nie zamierzam cię skrzywdzić. Nikogo nie zamierzam skrzywdzić.

- Może i nie. Ale ja nie jestem moją matką, i na pewno nie dopuszczę do tego, żeby moje życie stało się takim

piekłem, jak życie tej nieszczęsnej kobiety! - Wyrwała rękę, zakręciła się na pięcie, pobiegła przed siebie, wpadła do windy, nacisnęła przycisk i zatrzasnęła drzwi Maksowi przed nosem.

Oślepiąca łzami wypadła na ulicę, zdumiona, że ruch wcale nie zmalował, że ludzie trzymają się za ręce, kupują gazety, wysiadają w pośpiechu z tramwajów, podczas gdy jej świat rozpadł się w jednej chwili.

- Tessa...

Odskakując do tyłu, zobaczyła hamującego z poślizgiem Freda, wychylającego głowę z okna samochodu.

- Gdzie Max?

- Spotkał paru przyjaciół z uniwerku. - Skoro kłamstwo tak łatwo popłynęło z jej ust, to jakże obrzydliwy musi być świat zakazanej, ukrywanej miłości, pomyślała. - Nie mam dzisiaj ochoty udzielać się towarzysko. Wolę wrócić do domu.

Zablokowane przez Freda samochody trąbiły, kierowca niecierpliwili się, chcąc jak najszybciej wrócić do rodzin, do swoich ukochanych i do dzieci, do zwykłego życia. Tessa była pewna, że Fred nie dał się nabrać na jej kłamstwo i że próbuje zgadnąć, co się stało.

- Jest jakaś szansa, żebyś podwiózł mnie do domu?

Wskoczyła do samochodu w momencie, gdy Max wyszedł z Rialto. Zdeprymowany i zdenerwowany popędził ulicą, bacznie rozglądając się w tłumie. Zapinając pas bezpieczeństwa, Tessa obdarzyła Freda wymuszonym półuśmiechem, zanim ponownie skierowała głowę w drugą stronę i napotkała wzrok Maksa.

Nie sztuką byłoby zrobić coś lekkomyślnego czy zuchwałego, na przykład pokazać język czy parsknąć z pogardą, ale to wszystko byłoby za mało. Odrzuciła lekceważąco głowę i odwróciła się do Freda, czarownie uśmiechając się do niego.

Niech Max patrzy, pomyślała z satysfakcją, niech w dwójnasób poczuje ból, jaki jej zadał.

Fred to naprawdę równy facet.

Miły, zabawny, przystojny, a do tego odnoszący zawodowe sukcesy - wszystko, czego może pragnąć dziewczyna.

Gdyby go tylko kochała.

Ale Tessa go nie kochała, a igranie z czyimiś uczuciami nie było akurat tym, na czym jej zależało. Dlatego, ledwo samochód minął światła sygnalizacyjne, a Max stał się tylko zamazanym punkcikiem, Tessa odmówiła zaproszenia na kolację i dała Fredowi jasno do zrozumienia, że są jedynie dobrymi przyjaciółmi.

Wydostawanie się z miasta zdawało się trwać wiecznie, ale przynajmniej oślepiające przedwieczne słońce stworzyło Tessie pretekst do włożenia ciemnych okularów, za którymi mogła się ukryć, zaś ruch na szosie nie sprzyjał poważnej rozmowie.

Zastanawiając się nad sytuacją, doszła do wniosku, że Max nie zrezygnuje tak łatwo. Jest więcej niż pewne, że gdy wysiądzie z samochodu, zostanie go na progu swojego domu, a tymczasem był ostatnią osobą, którą chciałaby dziś widzieć.

- Fred, czy mogłabym zmienić plany? Chciałabym zajrzeć do mamy, która mieszka parę minut stąd.

- Nie musisz się tłumaczyć - odparł Fred, pozwalając jej się prowadzić, opuszczając autostradę i wjeżdżając na biegnącą wzdłuż zatoki drogę. - Miałaś ciężki dzień. Przyda ci się porządna porcja czułości i troski.

- Może wpadniesz na kawę? - zapytała, starając się przybrać niewymuszony ton, gdy podjechali pod śliczny oszalowany dom z werandą z donicami kwiatów, pochylających bezszelestnie główki w przedwiecznym słońcu i ożywianych wodą ze spryskiwacza.

- Może innym razem - wymówił się Fred, doskonale wyczuwając sytuację.

Jak na kogoś, kto tak łatwo wybucha płaczem, Tessa trzymała się zadziwiająco dobrze. Nie uroniła nawet jednej łzy pod okularami, a nawet pomachała Fredowi na pożegnanie. Ale gdy tylko zamknęły się za nią frontowe drzwi, gdy powitał ją uśmiech matki, poza Tessy znikła tak szybko, iż przez chwilę pani Hardy, obserwując córkę, miała prawo przypuszczać, że ktoś umarł.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Asertywność nigdy nie była jej mocną stroną.

Oczywiście w pracy umiała błyskawicznie podejmować decyzje, ale sprawy sercowe są przecież czymś zupełnie innym. Bardzo by chciała udać się prosto do domu i spokojnie otworzyć drzwi, gdyby pojawił się w nich Max i próbował się tłumaczyć. Wysłuchać go chłodno, nawet z pewną pogardą, a potem spławić go jakąś miazdzącą odpowiedzią.

Próżna nadzieja.

A już jej silna wola równała się zeru. Ale od myśli o konfrontacji okropniejsza była przerażająca prawda, iż wbrew swoim zasadom, pomimo odrazy do miłosnych przygód, pewnie uległaby pokusie i biorąc za dobrą monetę jego usprawiedliwienia, poszłaby z nim do łóżka.

Bowiem ten okruszek raj, rozkosz jego warg, intymność jego pocałunku do reszty zgubiły Tessę.

Spędzała wolne dni w domu matki, ukrywając się w swojej dawnej sypialni, chodząc na długie spacery wzdłuż plaży, robiąc nawet po pięćdziesiąt i więcej kilometrów, nienawidząc siebie, pochłaniając na pociechę góry jedzenia, którymi matka wypełniła kredens i lodówkę, i które jej podsuwała. W każdym razie, pocieszała się Tessa, lejąc ciepłe mleko na płatki zbożowe, waląc w to pełną łyżkę cukru, jest więcej niż pewne, że podczas tych dwóch wolnych dni ostro przybierze na wadze. Ale też wcale nie chciała ładnie wyglądać dla Maksa.

- Dlaczego nie zadzwonisz i nie powiesz, że jesteś chora?
- Bronwyn Hardy postawiła przed córką kubek gorącej czekolady, być może niezbyt pożywnego śniadaniowego płynu, ale takiego, który wypełnia bolesną, ziejącą próżnię.

- Bo nie jestem chora - odparła Tessa, wypijając łyżeczek parującego napoju. Może chora z miłości, ale na to nikt jej nie da zwolnienia.

- No dobrze, a czy przemyślałaś to, co mówiłam wczoraj?
- Bronwyn przyciągnęła do kuchennego stołu krzesło, położyła przed sobą ściereczkę, najwyraźniej szykując się na kolejną rozmowę od serca.

- Nie mam o czym myśleć. O której idziesz do fryzjera?

- Dopiero na drugą. I nie próbuj zmieniać tematu - uśmiechnęła się matka.

- Nie próbuję - skłamała Tessa. - Nie zamierzam opuścić szpitala na półwyspie. Przecież wiesz, jak bardzo lubię moją pracę.

- Wiem, że lubisz, kochanie - nie ustępowała Bronwyn. - Ale to stresująca robota, a ty zdajesz się przynosić do domu wszystkie swoje zmartwienia. Ileż to razy trzęsałaś się nad pacjentem, i to wcale nie najbardziej chorym? Martwisz się o swoich bezdomnych i im podobnych. Ale prędzej czy później człowiek wysiada. Najlepiej zrób sobie przerwę, tylko porządną. W dzisiejszych czasach młodzi biorą roczny urlop i podróżują.

- Już dawno przestałam być nastolatką.

- No i co z tego? Nie, naprawdę, Tessa, jeszcze nigdy nie byłaś taka rozstrojona. Rozumiem, że nie chcesz rozmawiać o dochodzeniu w sprawie zgonu tamtego młodego człowieka, wiem jednak, jak głęboko cię to dotknęło. Zamartwiałaś się tym od miesięcy. Wystarczy spojrzeć, jak bardzo schudłaś!

- Lepiej powiedz, ile jeszcze powinnam schudnąć!

- Zastanów się. Mogłabyś podróżować po Europie, jak twoja kuzynka Sally, a nawet dostać pracę w Londynie. Czy to nie do Londynu wybiera się ten wasz konsultant? Może mógłby tam powiedzieć parę ciepłych słów o tobie i o twoich kwalifikacjach?

- Mamo, przestań, proszę.

- Nie, Tessa. Nie przestanę - upierała się Bronwyn, fałszywie interpretując rumieniec na twarzy córki. - Dlaczego

nie mógłby ci pomóc? Czy szpitale w Londynie są aż tak dobre, że nie mogą przyjąć australijskiej pielęgniarki? A gdyby Mac mógł ci ułatwić pierwsze kroki, dlaczego nie skorzystać z okazji?

- Ma na imię Max - poprawiła ją Tessa, bez opamiętania sypiąc płatki do stojącej przed nią miseczki. - Nie będę się przed nikim płaszczyć, a zwłaszcza przed nim.

- Ależ Tessa...

- Nigdzie się nie wybieram - powiedziała Tessa ostro. Za ostro, uświadomiła sobie, gdy matka zamruwała oczami, połykając łzy. Wdać słabe kanały łzowe są dziedziczne. - Mamo, nic mi nie jest, naprawdę. Musiałam się tylko wyłączyć na dwa dni, pozwolić się porozpieszczać, trochę pokapryścić. Przepraszam, że sprawiam ci kłopot, ale naprawdę nie musisz się o mnie martwić. Czuję się już świetnie.

- Szczerze?

- Szczerze - skłamała, obchodząc stół i obejmując matkę. - Przypomnij sobie, jak mnie zawstydziłaś na lotnisku, kiedy jechałam na dwa tygodnie do Queensland.

- Byłaś wtedy znacznie młodsza.

- Miałam dwadzieścia dwa lata - sprostowała Tessa. - Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo, mamo, więc skończmy rozmowy o wakacjach z plecakiem czy o szpitalu w Londynie.

- Naprawdę nic ci nie jest? - Matka nie była do końca przekonana. Widywała Tessę w dołku, uczestniczyła w jej rozpaczach z powodu pacjentów, pielęgnowała ją po paru nieszczęśliwych romansach, gdy Tessa zaklinała się, że rana w jej sercu nigdy się nie zagoi, ale nigdy, przenigdy nie widziała jej tak zbolącej, tak całkowicie bezbronnej jak dwa dni temu, gdy Tessa stanęła na progu jej domu.

- Naprawdę - zapewniła ją Tessa. Złapała torbę i przewiesiła ją przez ramię. - Najlepiej jeśli udam się do domu i zdejmę z siebie ten uniform, a ty zaczniesz się

przygotowywać. Przestań się o mnie martwić, proszę. Dzisiaj jest twoja trzydziesta pierwsza rocznica ślubu. Pomaluj paznokcie i ubierz się ślicznie. Dokąd tata zabiera cię, żeby uczcić waszą rocznicę?

- Do takiej niedużej restauracji nad zatoką, gdzie podają owoce morza. Chodziliśmy tam na randki.

- Hm, jak uroczo!

Gdy Bronwyn pomknęła, żeby odebrać telefon, Tessa dopiła czekoladę, zdecydowana pożegnać mamę promiennym uśmiechem.

- Wierz mi, że jest dobrze, mamó - powiedziała, gdy Bronwyn wróciła do kuchni, ale na widok spiętej twarzy matki uśmiech Tessy zgasi w jednej chwili. - Kto dzwonił?

- Twój ojciec. - Bronwyn wzięła ściereczkę i szybko przejechała nią po paru talerzach, ale patrząc na jej drżące ramiona, Tessa z góry wiedziała, co za chwilę usłyszy.

- Musi lecieć wieczorem do Sydney, rano ma służbowe spotkanie.

- Ale to wasza rocznica ślubu! - zaperzyła się Tessa.

- Nie może ci tego zrobić. Zadzwoń do niego i każę mu odwołać.

- Daj spokój. - Ostrzegająca nutka w głosie matki zatrzymała Tessę w połowie drogi do aparatu. - W końcu to nie jest okrągła rocznica, równie dobrze możemy ją świętować w weekend.

- Chyba że znowu mu coś wypadnie.

- Nie zaczynaj - ostrzegła Bronwyn. - Ojca to wcale nie cieszy, ale taka jest jego praca, i nie ma na to wpływu.

- Czyżby?

Pytanie Tessy zawisło w próżni. Bronwyn wzruszyła ramionami, odwróciła się w stronę zlewu, dając wyraźnie do zrozumienia, że rozmowa skończona.

- Powinnaś już jechać, Tessa. - Jak zawsze, mimo że Bronwyn doskonalila się w tym od lat, jej głos stawał się nienaturalnie wysoki, kiedy starała się nadać mu pogodniejsze brzmienie. - Przygotowałam ci sandwicze z najlepszą szynką, udało mi się też kupić twoje ulubione korniszony. Otwórz lodówkę i weź to ze sobą.

- Może byś wolała, żebym zadzwoniła do pracy i poprosiła o zwolnienie? - delikatnie upewniła się Tessa.

- Nie bądź głupia.

- Beze mnie szpital się nie zawali.

- Ja również. - Bronwyn pocałowała ją w policzek i nawet uśmiechnęła się łzawo. - Jedź do pracy, Tessa, naprawdę jeszcze potrafię się sobą zająć.

Zastała dom w takim samym stanie, w jakim go zostawiła.

Żadnych powiewających na zewnątrz transparentów ostrzegających przed nierządnicą, która tu mieszka, żadnych powybijanych szyb czy sąsiadów wygrażających pięściami.

To był tylko pocałunek, zapewniła sobie Tessa, pokpiwając z własnej wyobraźni. Powiedział, że cię kocha. To ją wprawiło w zamęt, ale nie na długo.

Przecież to samo musiał mówić Emily.

Zawahała się na widok mrugającego światełka automatycznej sekretarki i w tej samej chwili, gdy skasowała niewysłuchane informacje, pożałowała tego.

Gdyby tylko mogła cofnąć się do poniedziałku, zatrzymać w kadrze chwilę, kiedy siedzieli na stołkach barowych, jeszcze jako przyjaciele. Gdyby w jakiś sposób mogła przewidzieć to, co się stanie... czy postąpiłaby inaczej?

Czy nie flirtowałyby z nim w domu towarowym?
Odmówiłaby pojechania z nim na taras widokowy?

Nie.

Ponieważ nie odmówiłaby sobie jedynej słodkiej chwili w tym całym godnym ubolewania bagnie. Pocałunku Maksa.

Jeden pocałunek to niewiele jak na pięć lat miłości, ale prawie wart był tego bólu. Prawie.

Jeszcze dwa dni uśmiechania się, jeszcze tylko dwie zmiany plus jego pożegnalny lunch, a potem przyjęcie.

Do rozprawy w sądzie dni zdawały się mijać jak w przyspieszonym filmie. Ale teraz wskazówki zegara jakby się zatrzymały. Przeżycie godziny, a nawet chwili - było nie lada wyczynem. Ukrycie się u matki było konieczne i miłe, ale nadszedł czas prawdy.

Poranek w pracy zaczął się nie najlepiej: dużo roboty z powodu niedyspozycji dwóch pielęgniarek - Kim, która ciężko znosiła pierwsze miesiące ciąży, i Jane, która obudziła się z wykręconą szyją, oraz nieobecności trzeciej, która zachorowała. Jediną zaletą takiego stanu rzeczy był brak czasu i okazji do konfrontacji z Makssem.

Zaczął się dopiero po przerwie i po powrocie z kawy.

- Nie otrzymałaś ode mnie wiadomości? Przyłapał ją w jednej ze świeżo opuszczonych kabin, gdzie zmieniała pościel na łóżku.

- Jakich wiadomości?

- Och, przestań, Tessa. Dzwoniłem do ciebie co najmniej dziesięć razy. Bardzo się niepokoiłem.

- Niepokoiłeś się? Niepokoiłeś się, że powiem coś niewłaściwego? Że wpakuję cię w kłopoty z Emily?

- Niepokoiłem się o ciebie. Ostatni raz widziałem cię w samochodzie Freda, a potem przez dwa dni nie było cię w domu i nie dawałaś znaku życia.

Czekał na odpowiedź, w końcu stracił cierpliwość, wyrwał z jej rąk poduszkę, którą powlekała, i cisnął ją na łóżko.

- Czy zechcesz mi odpowiedzieć, Tessa?

- Nie zauważyłam, żebyś o coś pytał - odparła najbezczelniej w świecie. - A gdyby nawet, to nie widzę powodu, żeby się przed tobą tłumaczyć. Nawet moja własna

matka nie pyta mnie, co i kiedy robię. Na wypadek gdybyś nie wiedział, informuję, że miałam wolne dwa dni.

- Niepokoiłem się - powtórzył.

- Z jakiego powodu? Myślałeś, że Fred mnie porwał? Zwabił mnie gdzieś w zdrożnych celach? Jestem dużą dziewczyną, Max, można powiedzieć, że za dużą. Potrafię o siebie zadbać. Bardzo dziękuję za troskę.

- Byłaś zdenerwowana. Powinniśmy byli porozmawiać.

- Mylisz się co do jednego i co do drugiego. - Uśmiechnęła się sztucznie. - Nie jestem zdenerwowana, a już na pewno nie mamy o czym rozmawiać.

- Przepraszam. - Zza zasłony wychyliła się Jane. - Uprzedzają, że zbliża się burza ze sztormem. Mamy być gotowi na zewnątrz.

- Już tam idę. - Wdzięczna, że może się wykręcić, Tessa ruszyła ku wyjściu, kiedy Max chwycił ją za ramię.

- Tessa...

- Gdybyś się o mnie niepokoił - powiedziała z żelazną logiką - wystarczyło zapytać Freda. - Zamierzała znów wyjść, lecz tym razem sama się zatrzymała i odwróciła z wściekłym wyrazem twarzy. - Ale tego nie mogłeś zrobić, prawda? Woląłeś nie ryzykować i nie wzbudzać podejrzeń Freda. Biedaku! To musiały być dla ciebie parszywe dni, prawda, Max? Zachodziłeś w głowę, co też mu powiem, bałeś się, czy przypadkiem nie strącę cię z piedestału, na który wynieśliśmy cię na oddziale. Nie obawiaj się. Nie zamierzam rozwiewać niczych złudzeń. Możesz je sobie zabrać razem z przekonaniem, że jesteś fajnym facetem, którego tak świetnie udajesz. Tylko jedna uwaga. - Uśmiechnęła się słodko. - Następnym razem możesz nie mieć takiego fartu.

- Następnym razem? - zdziwił się.

- Och, nie wątpię, że będzie następny raz, nie oszukujmy się - atakowała. - Nie ze mną, ale jeśli nie potrafisz być wierny

teraz, to co dopiero w Londynie? Emily nie jest głupia, Max, i szybko się orientuje.

Poczekalnia wypełniała się tak prędko, jak prędko płynęły po niebie czarne chmury. Sprowadzano dodatkowe nosze, przemoknięci sanitariusze wnosili pierwsze ofiary.

- Darren Canning, czterdzieści dwa lata, stracił na autostradzie panowanie nad kierownicą - informował ze swoim australijskim akcentem Ryan, ulubiony sanitariusz Tessy. - Liczne powierzchowne otarcia i paskudne obrażenia spowodowane pasem bezpieczeństwa. Chyba parę złamanych żeber. Wpadło na niego kilka samochodów, trzeba się więc liczyć, że wkrótce przybędą kolejne ofiary tego karambolu, Tessa.

- Czy z jakimiś poważnymi obrażeniami?

- Na szczęście nie. - Ryan potrząsnął głową. - Ale i tak zajmą nam trochę czasu.

- Cześć, Darren! - Tessa uśmiechnęła się łagodnie. - Jak się w tej chwili czujesz?

- Jak głupi - wymamrotał Darren. - A wcale nie jechałem tak szybko.

- To nie była twoja wina, chłopie - wtrącił Ryan. - Drogi są bardzo śliskie. Tyle deszczu po tak długiej suszy! Zgroza!

- Pomóc ci? - zapytała Kim, widząc, że Tessa próbuje rozebrać Darrena i przenieść go na wózek.

- Dzięki, Kim. - Tessa uśmiechnęła się do koleżanki, która stała u wejścia do kabiny i masowała sobie plecy. - Jak się czujesz?

- Dobrze - odrzekła Kim, wyraźnie nadrabiając miną.

- Jakoś sobie poradzę, a ty odpocznij chwilę - zaproponowała koleżance, tylko ją tym denerwując.

- Nic mi nie jest! - Kim obruszyła się w nietypowy dla siebie sposób. - Powiedz, czym mam się zająć?

- Gdybyś mogła skończyć rozbierać Darrena i zrobić mu podstawowe badania, byłoby wspaniale - odparła spokojnie Tessa, nie mając za złe Kim opryskliwej odpowiedzi. - Ja tymczasem pójde zatelefonować.

Mając w pamięci śmierć Matthew i towarzyszące jej okoliczności, postanowiła wezwać posiłki. Tym razem poprosi w porę. Podniosła słuchawkę i wykręciła numer.

- Wiem, że nie jesteśmy szczególnie przeciążeni - trochę niepewnym głosem zaczęła przekonywać kierowniczkę, przewracając oczami i zdobywając się na półuśmiech na widok wchodzącego Maksa - ale oddział zapelnia się i może wkrótce zabraknąć nam personelu. Prosiłabym o przysłanie kogoś do pomocy.

Widząc niezadowolony wyraz twarzy Tessy, która w milczeniu wysłuchiwała argumentów drugiej strony, Max postanowił przejąć sprawę w swoje ręce.

- Pozwól na chwilę. - Wziął od niej słuchawkę. - Siostró? Mówi Max Slater - powiedział spokojnie, ale stanowczo. - Siostra Hardy ma obawy co do możliwości zapewnienia wszystkim należytej opieki. Szczerze mówiąc, ja też jestem zaniepokojony. Spodziewamy się, że wieczorem będziemy mieli urwanie głowy, prosilibyśmy więc o dwie dodatkowe osoby.

- Dwie? - zacharczał w aparacie głos, który dotarł nawet do Tessy.

- Na razie - odparł Max spokojnie. - Gdybyśmy potrzebowali więcej, nie omieszkać dać znać. Są w drodze - uśmiechnął się szeroko, odkładając słuchawkę. - Miałem w tym swój ukryty cel. Już się nie wymigasz i w czasie przerwy zjesz ze mną kolację. - Nadal się uśmiechał, ale teraz, gdy rozmowa zesłała na bardziej osobisty grunt, stracił poprzedni protekcyjonalny ton i Tessa poczuła, że mięknie. Może

powinna wysłuchać, co Max ma do powiedzenia na temat tamtego wieczoru, a przynajmniej dopuścić go do głosu.

To jest Max. Jej przyjaciel. Nie można za jednym zamachem przekreślić pięciu lat przyjaźni.

- Max! - Ryan był bardzo przejęty. - Mamy problem.

- Co takiego?

- Dwoje dzieciaków szło klifem w kierunku cypla Burneya. Jeden z nich stracił równowagę.

- I co dalej?

- Podobno zleciał na występ skalny i stracił przytomność - relacjonował Ryan, gdy biegli do karetki. Po drodze Tessa skinęła na Jima, żeby do nich dołączył. - Inne dzieci ruszyły po pomoc, a wkrótce zaczną się przyplływ.

- Kto przy nim jest? - dopytywał się Max.

- W tym rzecz - stropił się Ryan. - Nikt. Jesteśmy najbliżej. Wszyscy inni zostali skierowani do wypadku na autostradzie.

- A co z helikopterem?

- Nie może wylecieć z powodu zbyt silnego wiatru.

Od tej chwili akcja potoczyła się błyskawicznie. Ubrani w ochronne hełmy, w nieprzemakalne kurtki i wysokie buty do wspinaczki, wyposażeni w plecaki z odpowiednim sprzętem ratowniczym, już po paru minutach wyjechali na sygnale na ulicę i pędzili na złamanie karku.

A nawierzchnia była śliska jak szkło, i nawet Max, który się rwał, by jak najszybciej znaleźć się na miejscu, nie pisnął słowa, gdy Ryan zwalniał trochę na zakrętach.

- Ile chłopiec ma lat? - zapytała Tessa.

- Zdaje się, że koło jedenastu. To praktycznie wszystko, co wiemy. Poleciał jakieś dziesięć metrów w dół, wylądował na występie w połowie drogi od punktu widokowego.

- O której zaczyna się przyplływ? - zapytał Max.

- Dziewięć minut przed siedemnastą - poinformował Ryan, przekrzykując syrenę.

- Wysyłają nam dodatkową pomoc - zawołał Jim, nie odejmując ucha od skrzeczącego radia - ale jeszcze są daleko stąd.

Punkt widokowy Burneya znajdował się na końcu długiej piaszczystej drogi. Karetka podskakiwała na wybojach, koła buksowały, a silnik wył. Wreszcie samochód stanął.

- Wsiadamy - rzucił Ryan.

Dopiero po otwarciu tylnych drzwi ambulansu Tessa na własnej skórze przekonała się, jak straszne panują warunki atmosferyczne. Deszcz siekł ją po twarzy, wichher targał włosy i zapierał dech. O podbiegnięciu choćby paru kroków nie było mowy, a żeby posunąć się do przodu, dźwigając plecak, mając wiatr prosto w twarz, trzeba było nie łąda siły.

- Widzę go! - Ryan położył się na niewielkim utwardzonym kawałku ziemi i się wychylił. Jego słowa prawie ginęły w odgłosach szalejącej burzy.

- Lina! - zawołał Max, bezceremonialnie przewiązując nią najpierw Tesę, a potem siebie, mając za jedyne zabezpieczenie dość krucho wyglądający drewniany płot. Tym razem Tessa nawet nie pomyślała o wciągnięciu brzucha, a jej jedyną troską był samotny chłopczyk leżący na skalnym występie.

- Rusza się. - Max położył się obok Ryana i wyciągając szyję, by lepiej widzieć, parokrotnie przywoływał chłopca. - Ma złamane nogi, ale widziałem wyraźnie, że poruszył ręką. Schodzę na dół.

- Zaczekaj chwilę. - Ryan potrząsnął głową. - Najpierw musimy dokonać oceny sytuacji.

- Co tu oceniać? - warknął Max. - Sam nie wejdzie, wystarczy spojrzeć na jego nogi. W tym stanie nie założy sobie uprzęży.

- W pobliżu nie ma niczego stabilnego, co by mogło zabezpieczyć linę - zauważył Ryan, niespieszony pośpiechem Maksa i gorączkową chęcią zejścia na dół, zbyt przywykły do dramatów, by narażać na niebezpieczeństwo ekipę. - A ten płot nie wytrzyma za długo ciężaru. Musimy poczekać na pomoc.

- Możemy wykorzystać karetkę - nalegał Max. Ryan potrząsnął głową.

- Już o tym myślałem, ale nie podjedzie aż tak blisko.

Jeśli ktokolwiek zejdzie, to tylko ty - rzekł Ryan do kiwającego głową Maksa. - My z Jimem jesteśmy za ciężcy, żeby nas wyciągnąć do góry, zwłaszcza z dzieciakiem. - Wypowiedział te słowa z takim spokojem, że Tessa odprężyła się na chwilę. Ryan panował nad sytuacją.

W momencie, gdy poczuła, że jej serce zaczyna równieź bić, potężny podmuch wiatru omal jej nie przewrócił. Przycupnęła na ziemi i czekała, co będzie dalej. W pewnej chwili bała się wręcz, że płot, do którego była przywiązana lina, nie wytrzyma nawałnicy i rozpadnie się. Gdy huragan zelżał na chwilę, poczuła na sobie mocną rękę, która ją podniosła i postawiła na ziemi, pozwalając złapać oddech.

- Nic ci nie jest? - zapytał Max.

Przerażona, ze ściśniętym żołądkiem, skinęła jeden raz głową. Zagryzała nerwowo wargi, gdy Ryan powrócił na poprzednie miejsce i wychylił się, wisząc tuż nad kłębiącymi się - tak jej się zdawało - spienionymi grzywami podnoszącej się wody.

- Wciąż tam jest! - krzyknął Ryan. - Na razie występ spełnia rolę bufora.

- Ciekawe jak długo. Ryan, musimy zejść na dół! - Zanim Ryan się podniósł, Max wkładał już uprząż, a Jim mu pomagał. Tessa przyciągnęła ciężkie, metalowe nosze, ale Ryan potrząsnął głową.

- Nie ma na to czasu. Tessa, daj mu tylko drugą uprząż i usztywnij mu szyję kołnierzem, jeśli zdążysz. Jeżeli fala podejdzie za wysoko albo nie uda ci się go wydostać, natychmiast cię wyciągamy - uprzedził Maksa.

Max skinął głową. Był blady i skupiony, gdy Ryan przekrzykiwał wiatr, wydając polecenia.

- Schodź tyłem i osłaniaj się plecakiem. Posłuż ci za tarczę przed klifem. Chwyć tylko dzieciaka w ramiona, a ja już cię podholuję. - Ryan posprawdzał zapięcia, zacisnął szelki. - Tessa, połóż się i obserwuj. My z Jimem potrzymamy linę. Wydawaj polecenia, tylko krzycz głośno. - Ostatnia kontrola i Ryan kiwnął głową, wyrażając zgodę na rozpoczęcie akcji. - To będzie bolało, kolego.

- Bądź ostrożny. - Tessie ze strachu szczękały zęby. A kiedy Max odchylił się do tyłu i postawił pierwszy niepewny krok poza krawędź klifu, łzy popłynęły po jej policzkach. Chciała zawołać, by wrócił, powiedzieć mu, że to zbyt wielkie ryzyko, ale w głębi duszy wiedziała, że jej wołanie pozostanie bez odpowiedzi.

W tej chwili dzieciak nie ruszał się, a z góry wyglądał jak bezwładna szmaciana lalka o potwornie zniekształconych nogach. A co najgorsze, woda podchodziła coraz wyżej, uderzała o krawędź występu, a każda załamująca się fala groziła zalaniem chłopca, porwaniem go i poniesieniem prosto w szpony oceanu, co całkowicie uniemożliwiłoby udzielenie mu pomocy.

Max torował sobie drogę w dół, nie mogąc przyspieszyć z powodu śliskiej skały, szalejącego wiatru i zacinającego deszczu. Od ściany odpadał łupek. Praktycznie każdy krok pociągał za sobą lawinę kamieni, spadających z hukiem do morza.

- Poczekaj! - zawołała, widząc, co się dzieje.

I choć Max zatrzymał się na chwilę, grad kamieni posypał się na jego ochronny hełm, aż pod ich uderzeniami pochylił głowę, zasłaniając się rękami jak tarczą.

Patrzyła bezradnie, jak hełm, jego jedyna ochrona, zsuwa się, kręci, wpada w mroczne głębiny i podskakuje na rozwścieczonej fali.

- Max krwawi! - zawołała. - Zerwało mu hełm.

- Wyciągamy go!

Dawała mu znaki, ale on nie mógł jej widzieć, bowiem krew zalała mu oczy. Dopiero gdy poczuł, że go ciągną w górę, zaczął na znak sprzeciwu machać głową, czego Tessa zdawała się nie zauważać, przerażona, a jednocześnie na swój sposób zadowolona, że go zaraz wyciągną.

Nie było wyboru.

- Już tam prawie byłem! - krzyczał Max, niemal szlochając ze złości, gdy leżał zabłocony i bez tchu, waląc pięściami o ziemię, podczas gdy Ryan ścigał z niego uprząż.

- Skaleczyłeś się w głowę. - Ryan przykładał mu do czoła tampony, które natychmiast przesiąkały krwią.

- Zabandażujcie mi to i pozwólcie zejść!

- Nie ma mowy. Musimy poczekać na pomoc - pośpiesznie odparł Ryan, widząc, w jakim stanie jest Max. - To nie potrwa długo. - A przecież wszyscy wiedzieli, że to są puste słowa, że woda sięga coraz wyżej, że każda chwila jest na wagę złota.

- Chyba że...

- Ja zejść! - wyrwało się Tessie.

- Nie bądź śmieszna... - zaczął Max, ale Ryan popatrzył znad bandaża, który mu zakładał, i skinieniem głowy zaakceptował jej decyzję.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tessa nie była bohaterką.

Bohaterowie, nie myśląc o sobie, ruszają bez zastanowienia i bez wahania. A ona się wahała.

- Nie ma mowy. - Max próbował się podnieść. - Nie ma mowy! - krzyknął.

- Jestem zabezpieczona! - odkrzyknęła. - Wciągną mnie z powrotem. - Na pewno to zrobią. Ryan i Jim nie pozwolą, żeby spadła. To nie była brawurowa, bezsensowna próba, inaczej nie zgłosiłaby się na ochotnika.

Poznała po twarzy Maksa, że dał za wygraną. Przy tej okazji pomyślała o krewnych i bliskich, oczekujących na ważną diagnozę, kiedy bezradność miesza się ze strachem. Znała ten stan - w końcu, gdy Max schodził na dół, ogarnęło ją podobne uczucie.

W ostatniej chwili przypominała sobie podstawowe prawa fizyki. Nie patrz w dół. Nie patrz w dół.

Powtarzała w myślach to zdanie niczym refren piosenki, kiedy wsuwała się w uprząż. Nogi miała jak z ołowiu, adrenalina waliła jej w żyłach, za mało jednak jak na rozszalały żywioł, przemoczone do suchej nitki ubranie i zmęczone już mięśnie.

Powoli, centymetr po centymetrze, opuszczała się po klifie, ześlizgując się od czasu do czasu i zaraz potem łapiąc równowagę. Przeszła odpowiednie przeszkolenie. Oprócz latania helikopterem miała za sobą wykłady i praktyczne zajęcia, tyle że plastikowe ściany niewiele miały wspólnego z rzeczywistością. Podobnie ćwiczenia w uprzęży w ciepłej sali gimnastycznej w niczym nie przypominały obecnej sytuacji, kiedy zimna mokra skóra wżynała jej się w uda, lina przecinała ręce, a wszechobecne kropelki mgły utrudniały oddech. Ale była blisko celu, zbliżała się do występu z zadziwiającą szybkością, zaś postawienie nogi na względnie

twardym gruncie stanowiło taką ulgę, że z wrażenia musiała na chwilę zamknąć oczy.

Tylko na chwilę.

Chłopiec oddychał. To było pierwsze, co odnotowała, gdy doczołgała się do niego.

Nieprzytomny - to było drugie spostrzeżenie.

Występ, który go osłaniał i który go ratował przed szponami oceanu, teraz ratował także Tessę. W postrzępionej ścianie klifu fale wyłobily wyrwę, robiąc dla niej miejsce. Mocując się z ekwipunkiem przytroczonym do paska, wyciągnęła kołnierz usztywniający, gdy poczuła szarpnięcie liny. Podniosła głowę i zobaczyła gorączkowo gestykulującego Maksa, dającego do zrozumienia, że zaczyna ją ciągnąć do góry.

Nie było czasu na żadne przepisowe procedury. Zgrabiałymi palcami po omacku wydobyła uprząż, podniosła ciało i przycisnęła je do siebie, przypinając chłopca w momencie, kiedy lina napięła się, a zaraz potem szarpnęła.

Jedno podciągnięcie do góry i zrozumiała, co oznacza taka decyzja. Fale przyływu już zalewały tę małą powierzchnię, którą przed sekundą opuściła.

Dwa pociągnięcia i przypomniała sobie złowieszcze ostrzeżenie Ryana.

To będzie bolało, kolego.

Bolało jak diabli. Uderzając o skałę, czuła każde jej ostre wybrzuszenie. Jak mogła, osłaniała bezwładne ciało chłopca. Nie było czasu na zastanowienie, nie było czasu na nic. Wszechobecne kropelki mgły szczypały, wypełniając nozdrza, czyniąc bolesnym każdy oddech, ale była już spokojna, wiedząc, że wybawienie jest blisko.

Poczuła ulgę i błogą wdzięczność, gdy silne ramiona wyciągały ją na górę. Teraz, leżąc na pięknej, błogosławionej ziemi, nadal z trudem łapała oddech, zanosząc się bolesnym

kaszlem, czując słoną wodę w nosie. W tej sytuacji nie pozostawało nic innego, jak leżeć i czekać, aż to wszystko minie, pozostawiając innym troskę o chłopca.

Nie liczyła na fanfary, poklepywanie po plecach i brawa. Wiedziała, że pierwszeństwo ma pacjent, ale niewielkie uznanie dla jej wysiłku nie byłoby niemiłe. Kiedy doszła trochę do siebie, niezauważona przez nikogo wsunęła się do karetki, usiadła na swoim miejscu i przyglądała się, jak reszta uwija się przy bezwładnym ciele pacjenta.

Jej pacjenta.

- Co z nim?

Pytanie pozostawało bez odpowiedzi przez pełne dwadzieścia sekund, gdy Max intubował chłopca, wsuwając plastikową rurkę do dróg oddechowych, a następnie zabezpieczając ją plastrem.

- Owiń go pledem - powiedział trochę uspokojony Max.

Ton jego głosu nakazał jej z nim nie dyskutować.

- Co z nim? - powtórzyła pytanie, starając się mówić jak najbardziej naturalnie, choć zaczynała już odczuwać pierwsze nieprzyjemne skutki niedawnych przeżyć w postaci zawrotów głowy i nudności.

- Musimy go umieścić w szpitalu. Ile czasu zajmie nam dojazd, Ryan?

- Piętnaście minut, jeżeli się pospieszymy.

- Wciśnij gaz do dechy i przejeźdź w dziesięć - nalegał Max, wyraźnie zaniepokojony stanem dziecka. - Powiadom szpital. Powiedz, żeby pediatra i ortopeda byli w pogotowiu...

- Przechwycił wzrok Tessy, która czekała, nie wiadomo na co.

Na półuśmiech, na drobny gest wyrażający uznanie, choćby nawet na jedno życzliwe słowo, ale bijąca z oczu Maksa złość zbiła ją z tropu.

- Przecież zrobiłeś to samo - próbowała argumentować.

- Zlekceważyłaś polecenie! - rzucił Max nieustępliwie.

- Och, chyba masz bzika na punkcie przepisów! Max wpatrywał się teraz w ekran, trzymając palec na szyi dziecka, delikatnie badając jego ciało. Potrafił robić dziesięć rzeczy naraz, a wygłoszenie krótkiego ostrego pouczenia nie rozproszyło go ani na chwilę.

- Wyciągnęłam go, prawda? - argumentowała dalej. - I nic mi się złego nie stało. Mam się dobrze.

- Masz się dobrze - mruknął Max, chwytając torebkę kroplówki z haemacellem. - Sprawdź mu krew, Jim. Ten dzieciak jej potrzebuje. Masz się dobrze? - zwrócił się do Tessy. - Mogłaś się zabić, jesteś cała posiniaczona i połknęłaś pół oceanu, ale poza tym masz się dobrze!

- Jak śmiesz? - Pomimo szczekania zębów, udało jej się wzmocnić trochę głos, przez co wypowiedziane przez nią słowa zabrzmiały jak dziwne staccato. - Jak śmiesz na mnie napadać za to, że zrobiłam dokładnie to co ty? Zostałam do tego fachowo przygotowana.

- Dziesięć minut gimnastyki jeszcze o niczym nie stanowi. - Pracował teraz na pełnych obrotach. Podłączywszy krew, wstał i trzymał w górze worek, by drogocenny płyn spływał szybciej, a drugą ręką trzymał się uchwyty.

Karetka pędziła ulicami.

- Max, przestań, proszę...

- Nie przestanę. Jeśli zechcę, złożę odpowiedni raport o wypadku. Jeśli zechcę, nigdy więcej nie weźmiesz udziału w akcji ratowniczej. Istnieje pewna hierarchia, Tessa. Po to jest przywódca w grupie, żeby podejmował decyzje, a dzisiaj mnie przypadło to zadanie, ty zaś celowo i jawnie zignorowałaś moje polecenie.

- Proszę, Max...

Może i zasłużyłam na tak cierpkie słowa, przyznała w duchu Tessa. W każdym razie w innej sytuacji próbowałaby go przekonać, przedstawiłaby swój punkt widzenia, zdobyłaby

się na jakąś ciętą odpowiedź, ale fala mdłości, gorsza od wszystkich fal, którym niedawno stawiała czoła, przetaczała się teraz przez nią, powalając ją z dziesięciokrotną siłą oceanu, a podłoga karetki kręciła się jak karuzela w wesołym miasteczku.

- Przestań...

- Nie przestanę.

- Max... - Szarpnęła go, gdy w końcu odwrócił głowę. - Zaraz będę wymiotować.

Było za późno, by uniknąć ponizającej sytuacji: Max, jedną ręką trzymając kroplówkę, drugą niezbyt delikatnym ruchem wepchnął jej głowę między kolana, zaś Jim szybko podał jej plastikowy worek, nad którym Tessa pochyliła się, płacząc, wymiotując i złorzecząc, że Max znowu ma rację.

Rzeczywiście musiała połknąć pół oceanu. Była zbyt słaba, zbyt wyczerpana, by móc w czymś pomóc, gdy karetka podjechała pod szpital. Kiedy chłopca położono na noszach i zabrano na reanimację, mogła tylko usiąść z tyłu.

Błądą i drżącą po paru chwilach odnalazła Kim.

- Max kazał mi sprowadzić bohaterkę.

- Max nie mógł czegoś takiego powiedzieć - rzekła z żalem Tessa, siląc się na słaby uśmiech. - Co naprawdę mówił?

- Och, kazał mi dopilnować, żeby „ta idiotka, która nadstawia karku” przebrała się w ciepłe i suche rzeczy, i pokazała komuś swoje rany.

- Nikt nie będzie mnie badać - warknęła Tessa, wysiadając z karetki na potwornie drżących nogach, trzymając Kim za ramiona. - Ale jeśli chodzi o ciepłe ubranie, bardzo proszę. Jak chłopiec? Czy już wiemy, jak się nazywa?

- Jamie Hunter, i nie ma jedenastu lat. Jest niewyrośniętym trzynastolatkiem, a według tego, co mówi

jego przyjaciel, wypił ponad pół butelki wina. Chyba tylko dlatego żyje.

- Pięknie.

Tessa nie widziała sensu poddawania się badaniu, a tym bardziej przez Emily, która właśnie wpadła do kabiny.

- Wyglądasz, jakbyś przedzierała się przez kolczasty żywopłot - zauważyła na wstępie.

- Prawie, tyle że to był ostry klif. Posłuchaj, Emily, mnie naprawdę nic nie jest, poza paroma zadrapaniami.

- Nie wymigasz się. Jamie jest na prześwietleniu, a z nim cały personel, więc Max poprosił, żebym cię obejrzała, jako jedyna tutaj kobieta.

Pewnie Max uważa to za dowód swojej wrażliwości, pomyślała z ironią Tessa, gotując się w środku podczas rozbierania się i kładzenia na twardym łóżku, w oczekiwaniu na badanie. Emily może sobie być jedyną kobietą lekarzem, ale ma także idealne wymiary, cudowną miodowobrazową skórę, a cellulit pewnie widuje tylko u pacjentek.

A niech sobie popatrzy!

- O mój Boże! - Emily pośpiesznie opisała na karcie chorobowej raczej niekorzystnie wyglądające ciało Tessy, po czym przystąpiła do szczegółowego badania licznych obrażeń.
- To będzie bolało.

- To już boli - mruknęła Tessa, zdając się na wprawne palce Emily, nie fatygując się nawet, by wciągnąć brzuch. Bo niby w jakim celu?

Nie ma mowy o rywalizacji.

Nawet paznokcie Emily były zachwycające. Tessa tylko westchnęła, czerwieniąc się po cebulki włosów z powodu całej tej poniżającej sytuacji.

- Żadnych złamań. Ani śladu wstrząśnienia mózgu - podsumowała Emily.

- Więc mogę wrócić do pracy?

- Jedyne miejsce, dokąd możesz pójść, to do łóżka - twardo stwierdziła Emily. - Możesz wybierać: albo wracasz do domu, albo odsyłam cię na obserwację. Co wolisz?

- Dom - burknęła Tessa, z rezygnacją kładąc się z powrotem na białej poduszce.

- Daję ci zwolnienie do poniedziałku.

Dopiero po jej wyjściu, gdy w kabynie pojawiła się Jane, Tessa usiadła.

- Będę jutro w pracy, więc nie prosz o dodatkowy personel.

- Dała ci cztery dni zwolnienia - zaprotestowała Jane. - Weź je, nie bądź frajerką.

- Jestem tylko potłuczona. Poczekam do rana, zobaczę, jak będę się czuła. Zresztą i tak muszę przywieźć prezent dla Maksa.

Tessa ubrała się w czyste i suche szpitalne bluzy. Nie chciała wracać do domu, chciała zajrzeć do Jamiego, chciała się nim zająć. A później, gdy zostanie przewieziony na obserwację, usiąść z koleżankami i z dymiącym kubkiem kawy, żeby omówić najważniejsze sprawy, a także zaplanować i ustalić harmonogram dyżurów.

Po wyjściu z kabiny, w drodze na postój karetek, spotkała się przelotnie z Maksem, wracającym z Jamiem z rentgena. Po wyrazie jego twarzy poznała, że jeszcze jej nie wybaczył.

- Jedziesz do domu? - Max kiwnął głową do ekipy, żeby udała się dalej bez niego.

- Na to wygląda. - Wzruszyła ramionami. - Niewiele miałam w tej sprawie do powiedzenia.

- Ktoś cię zbadał?

- Twoja narzeczona - odparła ze słodkim uśmiechem. - Jak Jamie?

- Ma w kilku miejscach złamaną nogę, ale o tym wiesz. Na szczęście szyja wygląda dobrze, a badanie komputerowe brzucha jest prawidłowe.

- A co z raną na głowie?

- Trudno to w tej chwili ocenić. - Max patrzył na podłogę, na ściany, wszędzie tylko nie na Tessę. - Kiedy wyparuje z niego alkohol, będzie można coś więcej powiedzieć o jego stanie neurologicznym. Tessa, wracając do tego incydentu na klifie...

- Zachowałeś się niewłaściwie - dokończyła impulsywnie.

- Nie. Odpowiadałem za akcję i do mnie należała decyzja, kto zjeździe na dół.

- Ktoś musiał.

- Nie. Moim zdaniem to było zbyt niebezpieczne. Fala była już za wysoka, powierzchnia klifu śliska i nie mieliśmy żadnego zaplecza. Na własne życzenie naraziłaś się na poważne ryzyko, a zanim to zrobiłaś, odszczeknęłaś się, że ja zrobiłem to samo. Ale ja mam większe doświadczenie. Trenowałem zjeżdżanie na linie...

- Tak jest, proszę pana.

- Co to niby ma znaczyć? - warknął.

- Czuję się jak zbesztana pensjonarka. Ja mam prawie trzydzieści lat, Max, mam dyplom pielęgniarki, ukończyłam też kurs psychoterapii dla zaawansowanych i uczestniczyłam w wielu akcjach ratunkowych. Przyznaję, że nie codziennie dyndam na ścianach klifów i że nie jestem ekspertem we wspinaniu się w wysokich butach ani umiejętności odróżniania węzłów refowych od..., - na próżno szukała w głowie innych przykładów - od innych typów węzłów - zakończyła nieprzekonująco. Cień uśmiechu przemknął po jego twarzy.

- Ale nie podjęłam się samobójczej misji, Max. Nie zeszląbym z klifu, gdybym nie była przekonana, że dam radę. A teraz, jeśli skończyłeś mnie pouczać, wybacź, ale przyjechała moja taksówka. Chciałabym już znaleźć się w domu - skłamała, podciągnęła torbę wysoko na ramię i od razu

tego pożałowała. Nie ulega wątpliwości, że Emily przeoczyła to słuchanie.

- Poradzisz sobie?

- Skończyłam dyżur, Max, więc to nie twój interes. Odchodząc do taksówki, nie odwróciła się, nie zadała sobie też trudu, żeby się pożegnać. Wystarczy, jeśli to zrobi jutro.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jeszcze nigdy gorąca kąpiel nie sprawiła jej takiej przyjemności. Krzywiąc się przy zanurzaniu, leżała potem długi czas, dolewając od czasu do czasu wody, patrząc w sufit, zadręczając się ostatnimi wydarzeniami - przesłuchaniem w sądzie, pocałunkiem, chwilą słabości przed wezwaniem do wypadku. Nie mówiąc o akcji ratunkowej.

Wyciągnęła zatyczkę, natarła mleczkiem nawilżającym każdy centymetr obolałego i potłuczonego ciała, apatycznie przejechała szczotką po włosach i wreszcie położyła się do łóżka.

Tyle zachodu, żeby zadziwić Maksa, pomyślała, patrząc na popielatą suknię na ramiączkach, którą w przyływie ostatniego szaleństwa kupiła z okazji jego pożegnalnego przyjęcia. Nie żeby pragnęła za wszelką cenę zrobić na nim wrażenie, chciała jednak dobrze wyglądać, gdy będą się żegnać. Żeby wiedział, co traci!

Teraz nie było o tym mowy, żadnej nadziei na zadziwienie kogokolwiek. Jediną rzeczą w pokoju, nadającą się do zakrycia jej wszystkich siniaków, była narzuta w słoneczniki.

Następny raz, pomyślała ze złością, leżąc na łóżku i patrząc w sufit, zakocham się w miłym, nieskomplikowanym, wolnym mężczyźnie, który będzie mnie bez reszty adorować i, co może najważniejsze, nie będzie miał nic wspólnego ze szpitalem. Najwyraźniej nie jest jej po drodze z lekarzami o zbyt wybujałym ego.

Następnym razem.

Zapuszczając się w głąb swojego zranionego serca, poczuła iskierkę nadziei. Tak, będzie następny raz. To, że teraz cierpi, nie znaczy wcale, że gdzieś ktoś na nią nie czeka. Ktoś, kogo pokocha, kto ją będzie uwielbiał i, co ważniejsze, będzie wolny, by móc ją kochać.

To prawda, że nie narzekała na brak propozycji, choć z drugiej strony na jej widok nie tworzyły się korki na ulicy, a dla jej figury nie warto było umierać, ale jedyną osobą, która zdawała się przejmować jej wagą, była ona sama, bo czy jakiś mężczyzna uskarżałby się na jej zbyt duże piersi?

Na świecie jest tyle okazji, a tymczasem była tylko jedna osoba, której obraz stale jej towarzyszył, którą prawdziwie kochała, usuwając w cień wszystkie inne.

Max.

Nie potrzebowała mężczyzny, przyjaciela, partnera dla samego faktu posiadania go. Nie czuła się samotna ani niespełniona w życiu; nie odczuwała bolesnej pustki, którą tylko obecność mężczyzny mogłaby wypełnić.

Chodziło tylko o Maksa.

Wyłącznie.

Normalnie, kiedy rozległ się dźwięk dzwonka, Tessa nie otworzyłaby drzwi zawinięta w ręcznik, ale przecież dziś nie czuła się normalnie. Była tak przegrana, że postanowiła szybko odprawić nieproszonego komiwojażera, nie dając mu czasu na zachwalanie towaru, albo grzecznym „nie jestem zainteresowana” spławić sektę religijną namawiającą na jedyną słuszną wiarę, nie przyjmując pliku broszur i nie obiecując następnego spotkania.

Kłopot w tym, że na liście ewentualnych „gości” nie było Maksa Slatera, który właśnie stanął w progu, nie było tego potłuczonego i wspaniałego Maksa, który nie musiał zachwalać swojego towaru, ponieważ miała już próbkę jego jakości. A jeśli chodzi o namawianie jej...

- Pomyślałem, że może ci się to przydać. - Podniósł do góry butelkę brandy, patrząc niepewnie, jak zostanie przyjęty, jakby w każdej chwili mógł zmienić zamiar i rzucić się do odwrotu jej zarośniętą ogrodową ścieżką.

- Nie lubię brandy. - To nie była najbardziej dowcipna odpowiedź, lepsza jednak niż zatrzaśnięcie mu drzwi przed nosem, co chciała zrobić w drugim odruchu.

Bowiem jej pierwszym odruchem była chęć wciągnięcia go do środka i przytulenia się do niego.

- Przyniosłem to wyłącznie w celach medycznych - dodał. Zerkając przez drzwi, przyglądała mu się podejrzliwie.

- Jak tam Jamie?

- Dobrze. No, może trochę przesadziłem. Ma się lepiej i jego stan chyba już się nie pogorszy.

- Nie sądzisz, że może mieć uraz mózgu?

- Może, ale dopiero wtedy, kiedy weźmie się za niego jego ojciec. - Drobny żart ulżył jej, jak również jej ręce, którą kurczowo przytrzymała drzwi. Nawet się zaśmiała.

Niewybaczalny błąd.

Gdy drzwi lekko się uchyliły, Max powędrował wzrokiem wzdłuż jej ciała, robiąc przerażoną minę, ale na szczęście, ponieważ Tessa oglądała się w lustrze, wiedziała, że to raczej nie jej hojnie wyposażone ciało zrobiło na nim złe wrażenie.

- Jest lepiej, niż można się było spodziewać - powiedziała defensywnym tonem.

- To wygląda strasznie...

Max wszedł nieproszony do jej domu, ale, aż wstyd powiedzieć, mile widziany, i czuła się dziwnie, stojąc tak przed nim w samym tylko ręczniku, na progu czegoś, co było o wiele bardziej zdradzieckie niż ściana klifu podczas burzy.

- Och, Tessa. - Delikatnie dotknął wściekle czerwonego obrzęku na jej ramieniu, a ona mimowolnie się skrzywiła. Rozum jej podpowiadał, żeby na tym natychmiast poprzestać, podczas gdy każdy rozedrgany nerw zdawał się wołać o więcej. O dotyk jego chłodnych, delikatnych palców, które koły ból. - Przepraszam, że tak na ciebie krzyczałem. Oboje

wiemy, że postąpiłaś słusznie, schodząc na dół. Tak strasznie się bałem... Ale prawdę mówiąc, nie o to chodzi.

- A o co? - Jej głos zabrzmiał obco, jakby nie należał do niej. Tessa, którą znała, Tessa, w której ciele mieszkała przez ostatnie dwadzieścia dziewięć lat, przerwałaby to, zanim się zaczęło, nie pozwoliłaby mu wejść, zażądałaby wyjaśnień, gdyby w tym momencie nie liczyła się tylko ta chwila.

- Najbardziej przeraża mnie myśl, że cię tu zostawię.

- Emily...

- To sprawa zamknięta, możesz mi wierzyć. Pragnąłbym bardzo, żebyś mi zaufała.

I zaufała mu. Przynajmniej na razie, a to wystarczyło. Pełna emocji, drżąca, po okropnych dniach poprzedzających tę chwilę, pragnęła jedynie poczuć jego wargi na swoich, rozkoszny dotyk na jakiejś nieobolałej części ciała.

Chciała, by ją całował i by zdjął z niej zwątpienie i ból, i przysiągł, że nie powrócą rano. A gdy ich usta się spotkały, gdy zaczęły się poruszać, gdy delikatnie wziął ją w ramiona, tym razem go nie odepchnęła, tylko przyciągnęła bliżej. A później, gdy całowanie przestało już zaspokajać pragnienie, gdy delikatny, ostrożny dotyk nie wystarczał, by powstrzymać wzbierającą falę, kiedy szeptane przez niego słowa już przestały być tym, co chciała usłyszeć, Tessa poszła w końcu za głosem serca i poprowadziła go do sypialni, wstrzymując oddech w zachwycie, gdy niecierpliwie ściągał z siebie ubranie.

Wpatrywała się w niego przez długą chwilę. Pięć lat wyobrażeń, pięć lat tęsknoty. I oto stojący przed nią nagi mężczyzna okazał się cudownie proporcjonalny i umięśniony jak lekkoatleta. Jeszcze bardziej idealny, niż go widziała oczyma duszy. Spod mgiełki ciemnych włosów na piersi prześwitywały sińce i podrapania z niedawnej akcji ratunkowej. Musnęła je drążącą ręką, potem dotknęła

brązowych brodawek, zjechała niżej, jeszcze niżej, zuchwale ujmując jego męskość, czując niewyobrażalną rozkosz, gdy pod jej ręką nabrzmiewał. Podnosząc na chwilę wzrok, ujrzała pożądanie w jego oczach, a na chłopięcej, szelmowskiej twarzy, którą tak dobrze знаła, pojawił się teraz zmysłowy i błogi uśmiech kochanka.

- A jednak jesteś ekspertem w wiązaniu węzłów - powiedział, szarpiąc ręcznik, który jeszcze ją okrywał.

Ostatni żarcik, ostatni rzut oka na przyjaciela, zanim zostanie jej kochankiem. Gdy ręcznik opadł na podłogę, żałowała, że nie doprowadziła do końca żadnej z tysięcy diet. Ale gdy ujrzała zachwyty w jego oczach, gdy poczuła jego namiętny dotyk, gdy z cichym pomrukiem zanurzył twarz w jej bujnych piersiach, muskając wargami jej aksamitną, mleczną skórę, jednocześnie sięgając ręką między jej uda, odruchowo uniosła się ku niemu, wydając krótkie jęki, gdy już sam dotyk jego dłoni przyprawiał ją o rozkosz i wprawiał w wibrację.

Poczuła się piękna, ponętna, wspaniała. Nigdy nie czuła się bardziej kobieca, pełna gracji i dumy. Od łóżka dzielił ich zaledwie metr, ale on wziął ją z łatwością na ręce i położył troskliwie i czule, zanim sam zawisł nad nią, kochając ją wzrokiem, podczas gdy rękami poznawał jej ciało, rozsuwał nogą jej nogi, a gdy już skręcało ją pożądanie, zaczął się z nią łączyć. Ale zbyt długo czekał na tę chwilę, żeby się teraz spieszyć. Powoli uniósł jej pośladki i powędrował językiem wzdłuż jej ud, aż po samo jądro jej kobiecości, od czasu do czasu zerkając i ciesząc się każdym jej punktem kulminacyjnym, każdym wstrząsającym jej ciało dreszczem, a kiedy była pewna, że już niczego podobnego nie dozna, Max ponownie wzniecił w niej ogień namiętności, doprowadzając ją do granic wytrzymałości, wnikając w nią jeszcze głębiej,

gdy się ku niemu wychyliła, oplotła nogami i uchwyciła kostkami w pasie. Już nie mogli być bliżej.

Pięć lat ukrywanej namiętności, tłumionego pożądania i rozpalającego pragnienia zaowocowały wybuchem, w którym się zatracili. Cudowna namiętność usunęła na chwilę w cień wątpliwości, które ją dręczyły. Gdy tak leżała bez tchu, wyczerpana, ale bezgranicznie szczęśliwa w ramionach kochanka, spleciona z nim, po raz pierwszy od pięciu lat zasnęła tak, jak chciała natura: z Maksem u boku.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy obudziła się półprzytomna, ostrożnie zaczęła szukać guza na głowie, który mógł być przyczyną jej chwilowej słabości.

Nic nie znalazła.

Odwróciła się, a jej wzrok spoczął na Maksie, który spał, z półuśmiechem na twarzy, ze spuchniętym i sinym okiem, cały poobijany, zaniedbany, z ciemnym zarostem na brodzie.

Jeszcze nigdy nie wyglądał tak wspaniale.

Powolutku wysunęła się z łóżka. Zresztą nie miała wyboru, albowiem czuła się tego ranka jak po pierwszej i ostatniej lekcji aerobiku. Każdy miesiąc wydawał się o centymetr krótszy, każdy ruch sztywny i nienaturalny. Człapiąc korytarzem, zobaczyła nietkniętą butelkę brandy.

Nawet nie mogła zrzucić winy na alkohol!

Trochę pomógł jej prysznic, pod którym jej ciało stopniowo zaczęło się odprężać, poruszać trochę swobodniej. Spryskując gorącą wodą kark, pokręciła głową, próbując bez skutku nie myśleć o Maksie, leżącym tuż obok w jej łóżku.

Kochali się, i było im cudownie i rozkosznie. Oddała mu się, o nic nie pytając, bez najmniejszego oporu, przyjmując do wiadomości, że powinna mu zaufać, że z Emily to już koniec. Ale czy tak jest naprawdę?

Nigdy cię nie skrzywdzę... Te słowa Maksa rozbrzmiewały w jej głowie. Możesz mi zaufać.

Woda zrobiła się już zimna, ale nie zauważyła tego. Tak strasznie chciała mu ufać, uwierzyć w to, co mówił, ale to, co miało być takie proste i uczciwe wieczorem, wydało się rankiem nagle strasznie skomplikowane.

Jutro Max wylatuje do Londynu.

Jak może nie czuć się skrzywdzona?

To i inne pytania terkotały w jej głowie i pozostawały bez odpowiedzi, gdy czekała w kuchni, aż zagotuje się woda, i

zastanawiała się co dalej. Czy porozmawiać z nim i spojrzeć prawdzie w oczy teraz, czy poprosić go do kuchni, wyciągając go z ciepłego, kuszącego łóżka, czy też raczej obudzić go pocałunkiem i kawą, wsunąć się pod prześcieradło, przytulić do niego i wysłuchać jego propozycji, jak to rozegrać? Jak powiedzieć wszystkim, że odtąd są parą...

Wiedziała, że to nie będzie łatwe, ale gdy nalewała wodę do filiżanek, uśmiech igrał na jej wargach. Z Makssem u boku jest w stanie stawić czoło wszystkiemu. Cóż może być wspanialszego - kochają się, Max skończył z Emily, i nie zrobili nic złego.

Gdyby tylko mogła pozostać z tym uczuciem jeszcze choć przez chwilę! Ale gdy nalewała mleko z kartonu, zadzwonił telefon. Odpowiedziała na niego jeszcze z uśmiechem na ustach, ale bezosobowy, służbowy głos Emily szybko wytrącił ją z marzycielskiego nastroju, a już po chwili dosięgła ją rzeczywistość.

- Tessa, przepraszam, że dzwonię do domu.
- Nie szkodzi, nie ma sprawy.
- Nadal myślisz o przyjeździe do pracy?

Kusiło ją, by powiedzieć „nie”, by odłożyć słuchawkę i dać nurka pod pled w sypialni, wiedziała jednak, że to niczego nie rozwiąże. Telefon Emily wprowadził ją w zakłopotanie i na chwilę wytrącił z równowagi.

- Właśnie się szykuję. - Na myśl o konfrontacji zawahała się i zaczerwieniła. Oczywiście, jej poczucie winy nie miało sensu. Oczywiście? - W czym problem?

- Chodzi o Kim. Właśnie przywiozła ją karetka. Kim mocno krwawi.

- Och, nie. Czy poroniła?

- Tego jeszcze do końca nie wiemy. Jej mąż wyjechał służbowo, a Kim sama wezwała karetkę. Jest przerażona i tak naprawdę niewiele mogę z niej wydobyć. Jak powiedziałam,

mocno krwawi, ale poza tym, że zgodziła się na kroplówkę, nie pozwalała mi się do siebie zbliżyć. Sądzę, że boi się złej wiadomości.

- Tak, to chyba o to chodzi. To ich wymarzone od lat dziecko. Powiedziała, że to ich ostatnia próba.

- Właśnie, wspomniała, że rozmawiała o tym z tobą. A ponieważ jej mąż jest w Perth, to nawet gdyby złapał najbliższy samolot, nie doleci tu wcześniej niż w porze lunchu. Zastanawiam się, czy nie mogłabyś z nią porozmawiać. Jest przerażona, ale zaprzyjaźniona osoba może tu wiele pomóc. Jeżeli poroniła, będzie ją trzeba przewieźć na salę operacyjną i spróbować zatrzymać krwawienie. Zadzwoiłam już na ginekologię po mojego ojca, który wkrótce tu będzie, ale najpierw trzeba zrobić USG.

- Zaraz tam będę.

- Dzięki, Tessa. Przepraszam, że cię obudziłam.

- Nie ma sprawy. - Już chciała odłożyć słuchawkę, kiedy słowa same wyrwały się z jej ust. - Jak to się stało, Emily, że ją widziałas? Poronienia nie są domeną ortopedów.

- Och, przepraszam - zaśmiała się Emily. - Zdaje się, że nie zdążyłam się wytłumaczyć, prawda? Miałam tej nocy zastępstwo na oddziale, skończyłam o dziewiątej. Dzisiaj wieczorem i rano miałam dyżurować przy telefonie, ale na szczęście dobrzy ludzie mnie zastąpią. Max wyjeżdża i chciałabym być na jego pożegnalnym party. A jutro, przed udaniem się na lotnisko, nasze rodziny urządzą wspólne barbecue, nie sądzę więc, żeby nam się udało romantycznie spędzić ostatnie godziny. Ale trzeba spróbować.

Aż dziw, że Tessie udało się zachować spokój, pomimo krzyku rozpacz, który coraz głośniejsze rozbrzmiewał w jej głowie; aż dziw, że mogła jeszcze przez parę chwil szczebiotać, kiedy wokół niej walił się świat Jakby sterowana pilotem, dołała mleka do filiżanki i szybko je wypila,

spoglądając przez okno na ocean. Jakże był teraz spokojny i gładki, i jak trudno było uwierzyć, że zaledwie wczoraj był zdradziecką piekielną otchłanią.

Uwierzyła Maksowi, zaufała mu, kochała się z nim.

Teraz musi za to zapłacić.

Wchodząc do sypialni, zatrzymała się na moment czy dwa, wpatrując się w niego - tak spokojnego jak ocean, swoim wyglądem zdającego się zaprzeczać kłamstwom, których jej naopowiadał. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie zedrzyć z niego prześcieradła, nie wyciągnąć mu poduszki spod głowy i nie wykrzyczeć swoich oskarżeń, zażądać wyjaśnień - ale co by to dało? Co miałby na swoją obronę?

Ubrała się szybko, wsuwając do torebki pożegnalny prezent dla niego, biorąc pantofle do ręki, by go nie obudzić.

Ostatnia rzecz, jakiej chciałaby teraz, to kłótnia.

Nie mogła zmienić przeszłości i choć zalewały ją wstyd, poczucie winy i złość, to w głębi duszy za nic nie cofnęłaby tej nocy. Była to bowiem najszcześniejsza noc w jej życiu. Tak jakby na malusieńką chwilę pozwolono jej zerknąć do rajów, żeby jej dodać siły.

Łzy spływały po jej policzkach, kiedy wpatrywała się w mężczyznę, któremu zaufała ponad wszystko na świecie. Takim go zapamięta: taki obraz postara się zachować.

Ciepłego i słodkiego Maksa w jej łóżku.

Zamykając drzwi, uśmiechnęła się szatańsko przez łzy.

Nie nastawi budzika!

Niech się tłumaczy ze spóźnienia!

- Przepraszam, Tessa - powiedziała Kim na widok odsuwającej zasłonę Tessy. - Miałas zostać w domu.

- Szs... - Objęła drżące ramiona Kim. - Nie masz za co przepraszać. Czy mogłabym zostawić cię w takiej chwili? I tak miałam przyjść.

- Mam krwawienie, wiesz?

Tessa nie odpowiedziała, tylko pokiwała głową. Przy marnym stanie emocjonalnym Kim lepiej było pozwolić, by sama opowiedziała wszystko we własnym tempie.

- Mark dostał bilet powrotny dopiero na dziewiątą i będzie tu po południu.

- To dobrze. - Tessa spuściła ramę łóżka i przysiadła na jego brzegu.

- Chyba straciłam dziecko.

Zapadło milczenie, a kiedy Kim nie rozwinęła tematu, Tessa nieśmiało zapytała:

- Mocno krwawiłaś?

- Tak. Od powrotu do domu. - Kim położyła się z powrotem na poduszce, a jej twarz była prawie tak blada jak wata. - Teraz jakby trochę ustało.

- Miałaś jakieś bóle?

- Nie. - Kim spojrzała gwałtownie, jakby szukając nadziei. - To dobry znak, prawda?

To jest dobry znak, ale z drugiej strony obfite krwawienie było niepokojące, a Tessa nie chciała stwarzać przedwczesnej, może nawet płonnej nadziei.

- Być może - odparła delikatnie. - Ale dopóki nie zrobimy USG, pozostaniemy w sferze domysłów.

- Przecież nie wiemy, czy je straciłam, mimo że Emily mnie badała.

Znów Kim zaczynała się denerwować. Jej chwiejny nastrój wahał się od nadziei do rozpacz, i Tessa musiała ją szybko uspokoić, nie dając się wciągnąć w nieracjonalne, choć zupełnie zrozumiałe w tej sytuacji spekulacje.

- Już cię nie będzie badać - rzekła stanowczo Tessa - bo jeśli dziecko jest tu nadal, a macica jest trochę podrażniona, wewnętrzne badanie mogłoby tylko pogorszyć sprawę. Musimy zrobić ultrasonografię.

- Teraz?

Gdy Tessa pokiwała głową, Kim westchnęła i wzięła głęboki oddech.

- Zostaniesz ze mną?

- Oczywiście, że tak. Mogę poprosić Emily?

Teraz z kolei Kim kiwnęła głową, a Tessa wychyliła się z kabiny, dając znać Emily, by weszła z aparatem.

- Kim jest gotowa.

Kim była gotowa, ale gdy jej delikatnie zaokrąglony brzuch posmarowano zimnym żelem, zaczęła odwlekać tę chwilę.

- Nie powinnam była opowiadać na prawo i lewo - szlochała. - Ludzie będą...

- Kim... - Głos Tessy był stanowczy, ale miły. - Jedną z najgłupszych rzeczy, jaką słyszałam, jest niemówienie o tym ludziom przed upływem pierwszych trzech miesięcy. - Kim zmarszczyła czoło i na chwilę przestała płakać. - Dlaczego ludzie nie mają wiedzieć, co przechodzisz? Dlaczego strata dziecka miałaby być bardziej bolesna w ósmym tygodniu, niż na przykład w czternastym? Jeśli to jest upragnione dziecko, to czy nie lepiej jest mieć wokół siebie przyjaciół, którzy pomogą i wesprą, gdyby się stało coś najgorszego? To dziecko było twoim marzeniem i jeśli naprawdę je stracisz, bardziej niż kiedykolwiek będziesz potrzebowała przyjaciół. Odrobina współczucia jeszcze nikomu nie zaszkodziła, uwierz mi.

Te słowa dotarły do Kim, która leżała teraz spokojnie i przetrawiała słowa przyjaciółki. Tessa podniosła wzrok na Emily, sądząc, że jej opanowana, niewzruszona koleżanka cierpliwie czeka, by zacząć badanie. Jakie było jej zdumienie, gdy zobaczyła zalaną łzami twarz Emily, która drżącymi rękami bezmyślnie zabawiała się przyciskami aparatu.

- Wszystko w porządku - prawie bezgłośnie poruszyła wargami Emily, najwyraźniej nie chcąc się przyznać do

chwilowej słabości, podnosząc rękę, by powstrzymać Tesse, gdy w spontanicznym odruchu chciała do niej podejść.

- Możemy zacząć? - zapytała Tessa głosem drżącym z emocji, podczas gdy Emily papierową chusteczką wytarła twarz i zaczęła badanie.

Pielęgniarstwo miewa dobre, a nawet wspaniałe strony. Obfituje we wzloty, daje wiele satysfakcji, ale zbyt często bywa opłacane chwilami wielkiego smutku. Kiedy niezależnie od wysiłku, od tego co się zrobi czy powie, niezależnie od techniki i sprzętu, spada się boleśnie na ziemię, bo taka jest siła wyższa.

Trzymając Kim za rękę, czekając na to, co nieuchronne, Tessa odłożyła na bok własne problemy i szukała w myślach słów, które mogłyby jeśli nie pocieszyć Kim, to przynajmniej nie pogorszyć sytuacji. Emily przyciemniła ekran stojącego bokiem aparatu. Tessa obserwowała Kim, jej zaciśnięte powieki, pod którymi zgromadziły się łzy, gdy tymczasem Emily przesuwała sondę w górę i w dół, co zdawało się trwać dłużej niż zwykle, po czym podkręciła kontrolne gałki.

A gdy świszczący, rytmiczny dźwięk wypełnił nagle pomieszczenie, Tessa podskoczyła prawie tak samo jak Kim.

- Normalny rytm serca. - Teraz Emily się uśmiechała, a łzy szczęścia zabłysły w jej jasnoniebieskich oczach. - Wyhodowałaś tu sobie nieustępliwego człowieczka.

- Więc nadal jestem w ciąży? - zachłysnęła się Kim.

- Jak najbardziej. - Emily przekreśliła ekran w jej stronę i teraz wszystkie trzy wpatrywały się w ten cud na ekranie, w ten nie pozostawiający żadnych wątpliwości obraz dziecka, nieświadomego straszego niepokoju, do którego się przyczyniło.

- Ale co to było? - dopytywała się Kim.

- To pytanie pozostawmy doktorowi Elvesowi - rzekła z uśmiechem Emily. - Powinien wkrótce tu być. Na pewno

więcej odczyta z ultrasonografu. Ale już teraz mogę powiedzieć, że łożysko wygląda dobrze, jest wysoko położone, a dziecku nic nie grozi. Czasami tak jest, że nagle pojawia się krwawienie, a my po prostu nie znamy przyczyny.

- Naprawdę nie grozi mi poronienie?

- Zaczekajmy z tym na doktora Elvesa, dobrze? - powtórzyła łagodnie Emily. - Wszystko wygląda dobrze, ale nikt nigdy nie może ci dać stuprocentowej gwarancji.

- Doktor Elves? - Kim ściągnęła brwi. - Oboje macie takie samo nazwisko.

Emily uśmiechnęła się szeroko.

- To mój ojciec, ale nie mów mu tego, co ci powiem. To świetny lekarz i na pewno zaopiekuje się tobą.

- Dziękuję, Emily. Tessa, tobie też dziękuję. Za to, że przyszedłaś.

- Nie ma o czym mówić. A teraz leż i odpoczywaj. Przyniosę ci telefon, żebyś zadzwoniła do męża. Może będzie miał spokojniejszy lot.

To była strasznie dziwna chwila, kiedy wyszły z kabiny. Tessa była uprzejmą osobą i normalnie zaprosiłaby Emily do pokoju na kawę, a przynajmniej położyłaby rękę na jej ramieniu i zapytała, jak się czuje.

Ale jak mogła to zrobić teraz?

Jak mogła spojrzeć koleżance w oczy i pytać ją, jak się czuje, gdy w tym samym czasie Max leżał w jej łóżku?

Ciężar winy, doznany zawód przeraziły ją, sprawiły, że wczorajsze mdłości w porównaniu z obecnymi wydawały się spacerkiem po parku.

- Przepraszam za rano. - Emily lekko się uśmiechnęła. - Wiesz, jak to jest, kiedy się jest całą noc na nogach.

- Wiem aż za dobrze.

Może trzeba o wszystkim powiedzieć Emily, dumiała Tessa, kręcąc się po oddziale. Ale uspokojeniem własnego

sumienia nikomu nie pomoże. To sprawa Maksa, to on musi oczyścić bagno, w którym się znalazł i w które wciągnął je obie.

Ale co z tego? - gdyby się teraz pojawił i w obecności całego oddziału powiedział Emily, że wszystko skończone, i tak byłoby już za późno.

Nigdy go już nie zechce. Nieprawda, poprawiła się w myślach. Zawsze będzie go chciała, ale nigdy nie będzie mogła go mieć. Nie mówiąc o kwestii zaufania.

Każde jego utknięcie w korku, każdy przedłużający się dyżur czy wieczór spędzony z przyjaciółmi byłyby powodem do posądzeń o zdradę.

Że robi jej to samo, co zrobił Emily. Że tym łobuzerskim uśmiechem, tym bezczelnie atrakcyjnym wyglądem i złotoustą mową toruje sobie drogę do serca innej.

- Widziałaś Maksa? - Wszyscy zdawali się o to pytać, patrzeć na zegarki albo na duży zegar.

A jej policzki były coraz czerwiejsze. Gorliwość Maksa mogła być czasami męcząca, ale żeby się spóźniał?

Nigdy!

Poza nieustannym pytaniem o to, kiedy pojawi się Max, każdy zdawał się nucić melodię o locie odrzutowcem, aż nawet Tessa złapała się na nuceniu tej piosenki Johna Denvera.

- Oto i on!

Emily uśmiechnęła się na jego widok, gdy wpadł nieogolony, wyciągając w biegu słuchawki z kieszeni i wieszając je na szyi.

- Gdzie się podziewałeś, Slater? - zapytał prostodusznie Chris. - Na razie jeszcze tu pracujesz.

- Przepraszam was. - Wyglądał na równie zdenerwowanego i wytrąconego z równowagi co Tessa, która

mamrotała teraz coś w słuchawkę, z której nieprzerwanie płynęła muzyczna papka z taśmy.

- Próbowałam dodzwonić się do ciebie o szóstej - trąciła go łokciem Emily, mijając go w pośpiechu. - Gdzie cię poniosło?

- Nie słyszałem telefonu - wymamrotał. - Później ci wyjaśnię, Emily - dodał pospiesznie.

Ty kłamco. Te słowa cisnęły się Tessie na usta, kiedy w słuchawce, po długim czekaniu, rozległ się głos kierowniczkii pielęgniarek:

- Posłuchaj, nie wątpię, że cały zespół chciałby uczestniczyć w pożegnalnym przyjęciu Maksa, niemniej oddział musi pracować jak zawsze. Czy wiesz, ile bierze agencja za przysłanie pielęgniarki w sobotnią noc?

- Oczywiście, że wiem. Przecież to ja opracowuję co tydzień grafik!

- Przykro mi, Tessa, ale musisz coś wymyślić.

- Tessa. - Max złapał ją, kiedy odchodziła od telefonu. - Czy możemy porozmawiać gdzieś na stronie?

- Niestety, jestem zajęta - rzekła opanowanym tonem, dającym do zrozumienia, że jej odpowiedź jest ostateczna.

- Powinnaś mnie była obudzić. - Starał się nie mówić szeptem, ale po jego rozbieganych nerwowo oczach widziała wyraźnie, że jego słowa są przeznaczone wyłącznie dla jej uszu. - Wiesz, że musimy odbyć krótką rozmowę, Tessa, i równie dobrze wiesz, że to jest niewykonalne tutaj.

Kiwnęła głową. Na więcej nie mógł liczyć.

- Wieczorem - błagał. - Na przyjęciu, tylko mi nie zwieję.

- Czyżbyś zamierzał wygospodarować pięć minut i poklepać mnie ukradkiem?

- Nie osądzaj mnie pochopnie, Tessa - prosił. - Wpierw mnie wysłuchaj. Wieczorem, porozmawiajmy wieczorem.

Ponownie kiwnęła głową, nie patrząc na niego.

- Chodź, Max. - Chris delikatnie dawał do zrozumienia, że czas ucieka. - Wieczorem - powtórzył Max i oddalił się pędem.

Ale jeszcze nie zdążył opuścić ich niewielkiego aneksu, jeszcze nie wywietrzał jego zapach, gdy Tessa podniosła słuchawkę.

- Jeśli chodzi o tę nocną zmianę - powiedziała powoli - znalazłam kogoś, kto ją weźmie.

W porze lunchu urządzili swoje małe party dla Maksa. Szybki telefon do pobliskiej pizzerii, skrzynka coli i tyle chipsów i sosów, że można by nakarmić całą armię.

W życiu szpitala ludzie często przychodzą i odchodzą. Półroczne kontrakty, czasami dwuletnie, a potem w drogę. Do większych i lepszych szpitali, albo do słabiej rozwiniętych krajów. Na świecie jest wiele cierpienia, a szpital w Victorii był raczej etapem przejściowym.

Nawet dla Tessy.

Napisała już sobie w głowie wymówienie.

Nawet wymarzona praca miewa swoje minusy.

Ale dzisiaj nie myślała o sobie i o tym, jak będzie żyła z poczuciem winy, nie myślała też o Emily, ani nawet o oddziale. Myślała o Maksie.

O doktorze Maksie Slaterze, który włożył tak wiele pracy i serca w swój ukochany oddział, który w trudnych momentach podnosił zespół na duchu i sprawiał, że każdy zdobywał się na uśmiech. Więc wznosili plastikowe szklanki za jego pomyślność, wygłaszali pochwalne mowy, wcinając pizzę z uchem przy interkomie, gotowi na każde wezwanie. A Tessa na koniec doszła do wniosku, że Max dobrze robi, że wyjeżdża.

Miał talent, dar od Boga, dzięki któremu uratował niejedno życie, i czeka go błyskotliwa kariera. A kiedy w końcu przyszła jej kolej, odwróciła się z przyklejonym

uśmiechem na ustach, stanęła przed całym zespołem i wygłosiła najtrudniejszą mowę w swoim życiu:

- Nie będę ci kadzić, Max, mówiąc, jak bardzo będzie nam cię brakowało. - Uśmiechnęła się hardo, zdecydowana, że nie będzie płakać. - Chyba sam wiesz najlepiej. Najważniejsze, co mam ci do powiedzenia to to, że wszyscy ci dobrze życzymy. Zrobiłeś wiele dla oddziału, byłeś wspaniały dla personelu, a przede wszystkim dla pacjentów, a Londyn powinien się cieszyć, że ma taki fart, i że mu się trafia ktoś taki jak ty.

A ponieważ przy wręczaniu prezentu musiała to zrobić, pochyliła się i pocałowała go w nieogolony policzek, czując na wargach smak jego gorzkosłodkiej skóry, a przez ułamek sekundy także jego ramię, którym ją objął i przycisnął do siebie. I to było wszystko.

Przesunęła się do tyłu i patrzyła, jak Max po kolei odczytuje kartki z podpisami, żarcikami, zgrabnymi powiedzonkami od całego zespołu, życzącego mu wszystkiego dobrego na przyszłość.

Nie musiał udawać zdumienia, kiedy otworzył swój prezent. Najpierw wypadł odblaskowy, różowy długopis na grubym sznurku, co zostało skwitowane ogólnym wybuchem śmiechu.

- Masz go nie zgubić - rzekła z uśmiechem Tessa. Potem był prawdziwy prezent, przy którym wymienili króciutkie spojrzenia, wspominając tamten dzień, kiedy ich niewinna przyjaźń była jeszcze bardzo, bardzo żywa.

- Dziękuję wam, - Gdy patrzył na komplet piór, drgnęło mu jabłko Adama. - Popatrzmy tylko na siebie. - Uśmiechnął się, podnosząc głowę. - Jane w ortopedycznym kołnierzu, Tessa cała w siniakach, ja ze spuchniętym okiem i brwią pełną szwów. Jesteśmy w gorszym stanie niż pacjenci. Ale takie już jest to miejsce. - Rozejrzał się wokół. - A najzabawniejsze jest

to, że zawsze tu wracamy. Ile to razy w drodze powrotnej do domu klęliśmy na to miejsce? Mieliśmy go po dziurki w nosie?

Poderwał głowę i czekał, gdy umilkną pomruki potwierdzające jego słowa, po czym znów się uśmiechnął.

- Ale następnego dnia wstaje słońce, a my wsiadamy do samochodów i pędzimy tu znowu, nawet jeśli klniemy, że nie powinniśmy, ale tacy już jesteśmy. Tacy zawsze będziemy. Czy nam się to podoba, czy nie, to miejsce zawsze będzie nas ciągnąć z powrotem. Trzyma nas tutaj nie tylko dramaturgia sytuacji. Ale ludzie, z którymi pracujemy noc i dzień, wspólnota, którą razem zbudowaliśmy, wszystko, dzięki czemu to jest coś więcej niż tylko praca. Na zakończenie pragnę wam podziękować za przyście, podziękować za wspaniały prezent, który będzie dla mnie cenną pamiątką i którego obiecuję nie zgubić, a także powiedzieć, że spotkamy się tutaj w przyszłym roku, w tym samym miejscu, o tej samej porze. Nie pozbędziecie się mnie tak łatwo.

Ponownie poszły w górę plastikowe szklanki i Max wmieszał się w tłum kolegów. Stojąc z boku, Tessa była pewna, że widzi go ostatni raz, że to naprawdę jest koniec. W tych ostatnich godzinach wszyscy będą chcieli mieć go dla siebie - lekarze na lunch, administracja na popołudniową herbatę, nawet Narelle na ostatnią kawę. Łatwo będzie się niepostrzeżenie wymknąć, powiedzieć Jane, że idzie złapać parę godzin snu przed nocną zmianą.

Najtrudniej będzie zaciągnąć zasłony w jasne słoneczne popołudnie, wsuwając się do łóżka przesiąkniętego zapachem Maksa, i spróbować dociec, dlaczego to wszystko musiało przybrać taki zły obrót. W jaki sposób taka cudowna przyjaźń mogła lec w gruzach?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Co się stało, że nie jesteś na przyjęciu? - Kelly z nocnej zmiany uśmiechnęła się zdziwiona, gdy Tessa zajrzała do pokoju pielęgniarek.

- Jest nas mało. Słyszałaś o Kim?

- Tak, biedactwo. Ale czy to nie przesada zapychać dziurę samą siostrą przełożoną, zamiast zatrudnić kogoś z zewnątrz?

Tessa z politowaniem pokiwała głową.

- Jak widać, kosztuję ich taniej niż pielęgniarka z agencji, i bądź tu człowieku mądry!

Miała nadzieję, że na tym zakończą rozmowę, chociaż wiedziała, że to nie będzie łatwe. Ona i Max przyjaźnili się od lat i fakt, że Tessy nie będzie na jego przyjęciu, zasługiwał na pięciominutowy lament.

- To nie w porządku! - grzmiała Kelly. - Przyjaźnicie się od dawna. Nie wierzę, żeby na tę jedną noc administracja nie mogła zapomnieć o budżecie. Poza tym jesteś na zwolnieniu. Max na pewno będzie zawiedziony, jeżeli nie przyjdiesz.

Tessa bardzo w to wątpiła. Wbrew jego brawurowym słowom o „krótkiej rozmowie” nie było na nią szansy. Na przyjęciu będzie Emily i cały zespół, trudno więc o jakąkolwiek prywatność! I Max wiedział o tym równie dobrze jak ona. Pewnie wcale nie zamierzał się usprawiedliwiać, tak jak ona nie chciała tego słyszeć.

To była potworna pomyłka.

Oby się już nigdy nie powtórzyła.

- Jeżeli na oddziale będzie spokój, pójdę wcześniej na kolację i przy okazji zajrzę do nich. - Zmusiła się do uśmiechu. - Zrobię furorę w tym mundurku.

- Trudno, ale pójdz - nalegała Kelly, z żalem porzucając temat, gdy Tessa celowo odwróciła się w stronę tablicy i ruchem głowy dała znać personelowi, że już czas na przejęcie zmiany.

Jak na złość na oddziale nic się nie działo.

- Idź już - nalegała Kelly, kiedy dość apatycznie sprzątały szpitalne wózki. - Mamy twój pager. Wywołamy cię, gdyby zaszła potrzeba. Możesz tam pobyć co najmniej godzinę.

Nie było wyboru. Dała nura do szatni, skropiła się odrobiną perfum, pomalowała usta, ale naprawdę nie miała ochoty iść.

Kierując się do wyjścia, zwlekała jeszcze chwilę, gdy podjechała karetka.

- Idź już - popędzała ją Kelly. - Nawet nie ma włączonego niebieskiego światła, czyli że nic poważnego.

Ale gdy sanitariusze otworzyli tylne drzwi karetki i w korytarzu rozległ się potworny, gardłowy krzyk, wszelka myśl o pożegnalnym przyjęciu wyleciała Tessie z głowy na widok biednej, poharatanej twarzy Josie, wyzierającej spod sterty pledów.

- Co się stało?

- Trudno powiedzieć, Tessa. - Ryan, bo to on przywiózł Josie, przywitał Tessę ciepło, jakby od wczorajszej przygody łączyła ich szczególna więź.

- Znaleźliśmy ją nieprzytomną w bocznej ulicy, z licznymi ranami ciętymi i potłuczeniami. Biedaczka jest przerażona i mówi nieskładnie. Udało nam się z niej wydobyć tylko to, że była przy automacie bankowym. Chyba została napadnięta. Nie znaleźliśmy przy niej ani portmonetki, ani pieniędzy. Powiadomiliśmy policję. Wkrótce tu będą.

- Och, Josie. - Tessa próbowała wziąć pacjentkę za rękę, ale ten ruch tylko ją przeraził i Josie rzuciła się do tyłu jak oszalała, wrzeszcząc na całe gardło.

- Weźmy ją do kabiny - zadysponowała Tessa.

- Chyba ją skądś znam - rzekła Kelly, ściągając brwi i próbując skojarzyć pobitą, krwawiącą twarz.

- To Josie, jedna z naszych stałych pacjentek. Znam ją bardzo dobrze. Zajmę się nią.

- A przyjęcie? - nie ustępowała Kelly. - Poradzimy sobie bez ciebie.

- Nie wątpię - ucięła Tessa, bolejąc nad jakże żalonym wyglądem pacjentki. Wiedziała, że obrażenia Josie nie posłużą jej za pretekst do niespotykania się z Maksem. Josie potrzebowała teraz znajomej, bliskiej twarzy, a u Tessy pacjenci zawsze mieli pierwszeństwo. - Ale będzie lepiej, jeśli zostanę.

Prawie przez godzinę Tessa toczyła bezskuteczną walkę z Josie, chcąc jej pomóc, oczyścić jej rany, przebrać ją, robiąc jednocześnie wszystko, by ją uspokoić. Niestety, Josie przebywała w jakimś nieznanym, przerażającym miejscu i na razie nic do niej nie docierało.

- To ja, Tessa - powtórzyła po raz setny, owijając pledem przeraźliwie chude ramiona Josie, którą przynajmniej udało się umyć i wytrzeć. Pod wpływem dotyku także jej krzyk zdawał się powoli przycichać. - Jesteś w szpitalu, nic ci nie grozi.

- Widziałam go - zaszlochała Josie. - Byłam przy automacie i widziałam go.

- Już ci nic nie grozi - powtarzała w kółko Tessa. - Wkrótce przybędzie policja. Opowiesz im, co się stało.

- Próbowałam go przepędzić.

- Trzeba go było po prostu zostawić - rzekła Tessa, na co Josie znowu zaczęła się niespokojnie ruszać, dając Tessie do myślenia, że nie tędy droga. - Teraz już jest wszystko w porządku.

- Gdzie mój płaszcz?

- Pod wózkiem, Josie. Nie martw się. Włożyłam go do specjalnej torby.

- Daj mi go tutaj.

Tessa wyciągnęła torbę. Przejrzała już kieszenie i sprawdziła podszewkę, które były nietknięte. Biedna Josie poszła za ich radą i oto jak na tym wyszła, pomyślała Tessa ze ściśniętym gardłem. Nagle świat wydał się okrutnym i strasznym miejscem. Josie, jej kochana Josie, która nie skrzywdziłaby muchy, która zawsze czuła się bezpieczna w tym położonym nad zatoką miasteczku, leży teraz okaleczona i krwawiąca, a także przerażona, a winę za to ponosi istota zwąca się człowiekiem!

Gdy już rany zostały opatrzone, Tessie nie pozostało nic innego, jak usiąść przy starszej pani i uspokajać ją, kiedy rozlegały się trzaski policyjnych krótkofalówek, pomagać jej przebrnąć przez niekończące się pytania, na które Josie nie umiała albo nie chciała odpowiedzieć.

Na koniec, po przesłuchaniu, po wizycie psychiatry i zaaplikowaniu Josie silnego środka uspokajającego, Tessa wymknęła się do toalety, gdzie na cały regulator odkręciła krany i wykrzyczała swój protest przeciwko niesprawiedliwościom tego świata.

- Kogóż to my widzimy! - rozanieliła się Kelly na widok Maksa. - A jakie nam przyniósł pyszności!

- Cześć, Max - rzekła bez entuzjazmu Tessa.

- Nie przyszłaś... - zaczął.

- Byłam zajęta. Max pokiwał głową.

- Właśnie dowiedziałem się o Josie. Chcesz, żebym do niej zajrzał?

- Niedawno usnęła. A poza tym prawie nikogo nie poznaje.

Wziął ją za rękę i zdawał się nie dbać o to, że ktoś ich może zobaczyć.

- Chodź do mojego gabinetu.

- Nie, Max. - Wysunęła rękę, ale ponieważ korytarz rzeczywiście nie był odpowiednim miejscem do tego rodzaju

rozmowy, po namyśle pomaszerowała do gabinetu, gdzie puste biurko i porzucone kartony dobitnie uzmysłowiły jej fakt, że już straciła Maksa.

- Między mną i Emily wszystko skończone.

- Znowu to samo! - parsknęła.

- Zerwaliśmy, kiedy byłaś na kursie, i gdybyś na pięć minut zstąpiła z wyżyn, może mógłbym ci to wyjaśnić.

- Wiesz co, Max? Nie zgadniesz! - Ze złością uderzyła się rękami po udach, zdecydowanym tonem przerywając potok jego słów. - Nie przestanę się wywyższać, bo nie mam ochoty. A jeśli chodzi o ciebie i Emily, to wyobraź sobie, że mam dość własnych spraw, żeby się jeszcze martwić cudzymi. Tak, spaliśmy ze sobą, tak, seks był cholernie dobry, ale to niczego nie zmieniło, ziemia nadal się kręci! Ty nadal lecisz do Londynu, ja nadal tutaj zostaję, a poza tym nadal jesteś kłamcą!

- Nigdy cię nie okłamałem, Tessa. Tylko ty nie chcesz usłyszeć prawdy!

- Więc streszczaj się i daj mi spokój.

- Nie rozumiem cię, Tess... - Potrząsnął głową, patrząc na nią ze zdumieniem. - Dlaczego nie chcesz mnie wysłuchać? Dlaczego nie pozwolisz mi siebie kochać?

- Bo nie chcę twojej miłości, Max. O czym tu mówić? Po prostu chcę, żebyś sobie poszedł.

- Nie mówisz tego poważnie!

- Jak najbardziej, Max - wycedziła, patrząc mu prosto w oczy. - Chcę, żebyś zniknął z mojego życia.

Otworzyły się drzwi, w których pojawiła się Emily, i chwiejnym krokiem zbliżała się do nich, a jej oczy błyszczały od zbyt wielu łez i od nadmiernej ilości szampana.

- A oto i twoja narzeczona - rzekła Tessa i posłała Maksowi najbardziej gniewne spojrzenie, na jakie mogła się

zdobyć. - A może była narzeczona? Naprawdę trudno się połapać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jedyną pozytywną stroną nocnej zmiany, pomyślała Tessa, uruchamiając samochód w sobotnią noc, jest fakt, że po dużym zmęczeniu naprawdę dobrze się śpi.

Spojrząwszy na zegar na desce rozdzielczej, podniosła do góry głowę i mrużąc oczy, wypatrywała srebrzystej plamy, zarysu samolotu. W jakim celu?

Gdyby nawet coś zobaczyła, szansa na to, że to jest samolot Maksa, równała się zeru.

A gdyby nawet, to co z tego?

Nic.

Dziwnie się czuła, wchodząc do szpitala z dwoma bukietami kwiatów, ale od czasu do czasu także pielęgniarki składają wizyty.

- Witaj, Josie. - Podała starszej kobiecie bukiet, który został krytycznie przyjęty.

- Lepiej żeby w nocy stał na zewnątrz. Wiesz, jak niezdrowo jest spać przy kwiatkach.

- Jeśli chcesz, mogę je zabrać z powrotem - zażartowała Tessa. - Rozjaśnią pokój pielęgniarek na moim oddziale.

- Ani mi się waż i połóż je na szafce - oburzyła się Josie. - Była u mnie Rita.

- Rita? Skąd to nagle zainteresowanie pracownicy opieki socjalnej?

- Jest całkiem miła. Zostawiła mi masę broszur i ulotek. Wyobrażasz sobie mnie w miasteczku dla emerytów?

Tessa spojrzała na broszury i choć jej serce podskoczyło z radości na myśl o takiej perspektywie, postanowiła nie okazywać entuzjazmu.

- Wygląda ślicznie. Popatrz, są tu trawniki do gry w bowls, grają też w bingo, jest nawet salon fryzjerski.

- A co ja bym robiła u fryzjera? Tessa uśmiechnęła się szeroko.

- Mogłabyś wrócić do rudych włosów.
- Strasznie kosztowny pomysł.
- Też tak sędzę - westchnęła Tessa i z ciężkim sercem odłożyła foldery na miejsce.

- Ale podobno stać mnie na to. Byłoby miło mieć gdzieś coś... coś przyzwoitego. Przyjechałabyś mnie odwiedzić? To znaczy, ja wiem, że jestem tylko jedną z pacjentek i że musisz mieć dużo takich starych przygłupów jak ja...

- Ty jesteś jedyna w swoim rodzaju, Josie - odrzekła ze śmiechem Tessa. - Oczywiście, że cię odwiedzę. A na razie muszę iść. Jest ktoś jeszcze, kogo chcę zobaczyć, zanim zacznę zmianę, ale wpadnę do ciebie w przyszłym tygodniu.

Udała się na oddział ginekologiczny i weszła do pokoju pielęgniarek.

- Chciałabym się zobaczyć z Kim Billings i dać jej te kwiaty od naszego zespołu.

- To chyba nie jest najlepsza chwila. - Przełożona uśmiechnęła się przepaszająco. - Właśnie był u niej doktor Elves. Kim jest w nie najlepszym nastroju.

Tessa zaniepokoiła się.

- Dlaczego?

- Dziecko ma się dobrze. - Doktor Elves spojrział znad kart pacjentów, które wypełniał, i uśmiechnął się do Tessy. - Chyba ostatnio przeżyła trochę za dużo silnych emocji. Dałem jej środek na uspokojenie, więc może lepiej pozwólmy jej odpocząć.

- Oczywiście. - Tessa wręczyła kwiaty siostrze. - Proszę jej powiedzieć, że wszyscy o niej myślimy.

Czekała właśnie na windę, kiedy dołączył do niej doktor Elves. Wymienili krótkie, uprzejme uśmiechy.

- Mam wrażenie, jakbym przez większą część dnia wycierał łzy. - Zaśmiał się lekko, naciskając guziki, całkowicie nieświadomy, że w czasie tej rozmowy Tessa

przeżywa katusze. - Jak pewnie wiesz, wasz konsultant wyjechał dzisiaj po południu. Już sam nie wiem, kto się tym bardziej przejął: moja żona czy córka?

- Pożegnania zawsze są trudne - odrzekła półgłosem, ciesząc się, gdy winda stanęła i doktor Elves wysiadł, a ona miała dla siebie trzydzieści sekund prywatności, kiedy winda jechała na dół.

Trzydzieści sekund na pogodzenie się ze stratą, dopóki nie otworzyły się drzwi windy i nie znalazła się w obliczu świata. Świata bez Maksa.

Sen nie przychodził i po całym poranku spędzonym na rzucaniu się, wierceniu i waleniu w poduszkę, Tessa dała za wygraną i poszła na plażę.

Może spali trochę kalorii i przestanie czuć się winna, że uległa Narelle i potwornie rano się objadła. Zawsze może zacząć swoją dietę od jutra...

Bowiem zawsze istnieje jutro.

Plaża była prawie pusta, poza jednym psem i jego panem oraz dwoma poważnymi rybakami, stojącymi w wodzie po uda w wędkarskich butach. Choć miała dla siebie całą przestrzeń, skoncentrowała się na niewielkim kawałku plaży, przemierzając w tę i z powrotem miodowy, miękki piasek, wnosząc niepokój w spokojną, jakby wyjętą z obrazka scenerię.

Nie przestawała myśleć o Maksie. Wszystko w niej wołało o pomstę do nieba, miotła się między rozpaczą i poczuciem winy. Zaś od czasu do czasu zza tego wszystkiego wyłaniał się rozkoszny obraz, który łagodził jej udękę, wspomnienie paru godzin, kiedy życie było łaskawe i dobre, a ona naprawdę wierzyła, że tak może być. Boski dotyk kochanka, słodczy wspólnego obcowania, i już po chwili unicestwiająca jej spokojną przystań fala wstydu.

Ile to razy marzyła, że wędrują razem, trzymając się za ręce, ile to razy w ciągu tych lat zamykała oczy i wyobrażała sobie Maksa uśmiechającego się do niej w słońcu, ile to razy marzyła o tym w swoich niemożliwych do spełnienia snach?

Widok podjeżdżającej taksówki, wysiadającego Maksa, jego wołanie, niecierpliwe machanie ręką naprawdę nie zrobiły na niej wrażenia. To musi być kolejny sen, a słońce płata figla jej niewyspanej głowie, zwodząc, że biegnący w jej stronę mężczyzna to na pewno on.

Lecz gdy już był bliżej, gdy jego twarz nie zamieniła się jak za dotknięciem różdżki w twarz innego faceta, który byłby tylko trochę do niego podobny, Tessa musiała się oprzeć pokusie puszczania się pędem w jego stronę, ponieważ, jeśli marzenia naprawdę się spełniają, jeżeli jej tęsknota sprawiła, że Max się zmaterializował, to przecież nie ma powodu do nadmiernego entuzjazmu. Jakże może być usprawiedliwienie tego, co zrobili?

- Miałeś być w Londynie. - To nie było najzyczliwsze powitanie, ale tylko na takie potrafiła się zdobyć.

- W Londynie jest zimno.

Na jej twarzy pojawił się lekceważący półuśmiech, nie przestawała chodzić, nie dopuszczając do siebie myśli, że to naprawdę jest on.

- Doleciałem do Singapuru i już wiedziałem, że muszę wrócić. Tessa, myśmy ani razu nie porozmawiali.

- Mogłeś zadzwonić - powiedziała nieuprzejmie, ponieważ wewnątrz niej szalała burza.

- Żeby znów usłyszeć twoją automatyczną sekretarkę? Próbowałem, ze sto razy. Czy ty kiedykolwiek odsłuchujesz wiadomości?

- Nie było niczego, co warte byłoby słuchania. - Odwróciła się, jakby go dopiero teraz naprawdę zauważyła, a jej oczy ciskały gromy. - Posłuchaj, niepotrzebnie zawracałeś

z Singapuru. Szkoda czasu i pieniędzy. Twój wielki gest nie robi na mnie wrażenia, ponieważ naprawdę nie chcę cię widzieć. Postąpiliśmy źle. Nie zwałam całej winy na ciebie, Max, ja też jestem winna. Mam już tyle lat, że powinnam wiedzieć, co robię. Ale teraz chcę o tym zapomnieć. Mam tylko nadzieję, modlę się wręcz, żeby nikt nigdy nie potraktował mnie tak, jak ja potraktowałam Emily.

- Tessa. - Po ostrym tonie jego głosu zorientowała się, że to nie przelewki. - Odbędziemy tę rozmowę, czy ci się to podoba, czy nie. Tym razem nie wymigasz się i wreszcie mnie wysłuchasz! Nie zrobiliśmy nic złego. Nic - powtórzył z naciskiem, gdy popatrzyła na niego z niedowierzaniem. - Czy zdarzyło ci się kiedyś coś zacząć? - zapytał, a ona z ociąganiem usiadła na ciepłym złocistym piasku i wpatrywała się w ocean. - Coś, co w danej chwili zdawało się mieć sens, ale czego, gdy tylko to zaczęłaś, natychmiast pożałowałaś, co bez twojego udziału potoczyło się lawinowo, a ty wiedziałaś, że nie ma odwrotu, i że popełniasz największą pomyłkę w życiu?

- Och, znalazłabym parę przykładów. - Wzruszyła lekko ramionami. - Wiszenie na klifie i uświadomienie sobie po fakcie, że mam lęk wysokości. Przespanie się z szefem w przekonaniu, że jego związek z narzeczoną... - Spojrzała na niego, po czym lekceważąco przeniosła wzrok w innym kierunku.

- Jest skończony - z naciskiem dokończył Max.

- Nie, jak długo Emily o tym nie wie, wasz związek nie jest skończony.

- Emily wie. - Przysiadł się do niej. - Zerwaliśmy parę tygodni temu. - Czekał, że coś powie, może nawet spojrzy na niego, ale jej jedyną odpowiedzią był cyniczny śmiech. - Emily spodziewała się po naszym związku czegoś zupełnie innego niż ja.

- Może monogamii i wierności?
- Przestań, Tessa, nie ułatwiasz mi sprawy.
- Bo też nie zamierzam ci niczego ułatwiać, Max. I wolałabym nie słuchać twoich usprawiedliwień.
- No właśnie. Ale wysłuchasz mnie ten jeden raz w życiu, czy tego chcesz, czy nie! Taksówka jeszcze czeka i jeśli po tym, co usłyszysz, nadal będziesz chciała, żebym odszedł, to odejdę. Masz moje słowo.
- Wiemy, ile ono jest warte! - prychnęła, a następnie z niedowierzaniem potrząsnęła głową, nie mogąc się nadziwić, że tyle jadu może być w jej głosie.
- Każde z nas chciało czegoś zupełnie innego - ciągnął Max, nie zważając na jej złośliwość. - Ja chciałem mieć dużo... dzieci, biały płot z drewnianych palików, całą rodzinę w domu, a Emily... Jedyna różnica miała polegać na tym, że przybyłoby jej kilka liter po imieniu. Zdecydowanie na pierwszym miejscu stawiała karierę. Wyrzucała mi, że jestem szowinistą, choć wcale się za takiego nie uważam. Oczywiście, ja również kocham mój zawód i moją pracę, ale uwielbiam też koniec dyżuru i czas spędzany poza szpitalem. No więc w końcu doszliśmy do wniosku, że między nami się nie układa, że jesteśmy zbyt różni i nie kochamy się na tyle, żeby zawrzeć kompromis.
- Więc dlaczego po prostu nie zerwaliście? - Twarz Tessy była wykrzywiona złością. Powstrzymywała łzy, trawiając jego słowa. - Dlaczego Emily nadal nosi zaręczynowy pierścionek, rozповіда o waszym szampańskim weekendzie na plaży i o romantycznych kolacjach we dwoje? Odpowiedz mi na to, Max.
- Ponieważ zależało jej, aby wszyscy uważali, że nadal jesteśmy razem. Nie chciała plotek, gdy jej awans wisiał w powietrzu, obawiała się, że wiadomość o jej osobistych

problemach zmniejszy jej szansę. A nie obeszloby się bez plotek, Tess.

Kiwnęła głową, przyznając mu rację.

- Ale gdyby jedno z nas wyjechało na jakiś kurs albo na półroczną wymianę, ludzie łatwiej przyjęliby do wiadomości, że między nami coś pękło, rozeszło się po kościach, oszczędzając nam współczujących spojrzeń i poklepywań, więc kiedy Emily zasugerowała takie rozwiązanie, uznałem, że ma ono sens.

- Jeśli to był jej pomysł, dlaczego sama nie wyjechała? - warknęła Tessa.

- Wkrótce miała zostać konsultantem. Pracowała solidnie na swoją pozycję, udowodniła, że jest równie dobra, jeśli nie lepsza, jak każdy mężczyzna...

- Wiec ty się zaofiarowałeś? Lekko wzruszył ramieniem.

- Uważałem, że może warto wzbogacić trochę mój życiorys, a roczny wyjazd, obejrzenie kawałka świata i powrót tutaj nie wydawały mi się wówczas aż tak wielką sprawą.

- Mimo wszystko nadal nie rozumiem, po co ta cała tajemnica - przerwała Tessa. - Dlaczego nie mogłeś powiedzieć Emily o nas, wyjaśnić jej, jak się z tym czujesz? Z pewnością by zrozumiała.

- Tessa. - Zbliżył do niej twarz, niemal na wylot przewiercając ją wzrokiem. - Posłuchaj mnie, bo to ważne. Przez pięć lat byliśmy przyjaciółmi, czy tak?

Pokiwała tylko głową. Tę matematykę przerabiała już dawno temu.

- I przez pięć lat, przysięgam ci, jak tu siedzę, byliśmy tylko przyjaciółmi. Jasne, że uważałem cię za osobę wyjątkową, wspaniałą, zabawną - wybierz sobie z tego, co chcesz - i byłem pewny, że już wkrótce znajdzie się jakiś szczęśliwy gość, który cię porwie. Nigdy, ale to nigdy nie przyszło mi do głowy, że to mógłbym być ja. Przez ostatnie

dwa lata byłem w związku i robiłem wszystko, żeby między mną i Emily układało się jak najlepiej, i nawet mi do głowy nie przychodziło, że mógłbym być z inną kobietą. Ale kiedy zerwaliśmy...

Westchnął cicho i drżącą ręką przeciągnął lekko po nieogolonej brodzie.

- Wyjechałaś na kurs, a ja nie przestawałem za tobą tęsknić. Za tobą, Tessa, nie za siostrą przełożoną, nie za kumpelką, z którą zawsze jem drugie śniadanie. Nie, tęskniłem za tobą, Tess. Za tym, jak potrafisz mnie rozśmieszyć, za tym, co przy tobie czuję. To na mnie spadło jak grom z jasnego nieba. Jak miałem o tym powiedzieć Emily? Jak ją miałem przekonać, że między tobą a mną nigdy nic nie było, że byłem jej wierny? Wiem, co mówię, Tessa, nawet mnie samemu trudno byłoby uwierzyć, że to wszystko mogło być takie niewinne.

Uśmiechnął się szeroko, a następnie zacisnął powieki, gdy coś, co do złudzenia przypominało rumieniec, przyciemniło jego policzki.

- Naprawdę nie jestem dobry w podrywaniu. Musiałaś się zastanawiać, o co tu, u licha, chodzi.

- Troszeczkę - przyznała Tessa, a niezamierzony uśmiech pojawił się na jej wargach.

- Psiakrew, od lat nikogo nie podrywałem, nawet nie pamiętam, jak to się robi, nie wiedziałem, od czego zacząć, a tym bardziej powiedzieć ci, co czuję. A potem miałem zniknąć, na rok, i miałem zwariowaną nadzieję, że po powrocie zastanę wszystko na swoim miejscu, i że jako wolny człowiek umówię się z tobą.

Od oceanu powiała chłodna bryza. Tessa podciągnęła kolana do piersi i zamyśliła się nad tym, co usłyszała.

- Jesteś piękną kobietą, Tessa. Możesz temu zaprzeczać, ile chcesz, ale tak jest. Jesteś piękną kobietą, która zasługuje

na miłość. Nie czekałabyś na faceta, o którym nawet nie wiedziałabyś, że cię kocha.

- Dlaczego nie? Skoro czekam już pięć lat. - Podniosła na niego ciemne, poważne oczy. - Kocham cię od pięciu lat, Max. Dlatego tak parszywie się czuję. To nie stało się nagle, w każdym razie nie w moim przypadku. Śniłam o tym, tęskniłam za tym i w jakiś sposób czułam, że sama jakoś to ukartowałam, że jestem winna zerwaniu waszych zaręczyn.

- Nie.

Przerażona popatrzyła, że tym razem to nie ona, ale Max płacze, że przynajmniej raz to ona jest ta silna.

- To nie twoja ani moja wina. Emily i ja po prostu nie kochaliśmy się dostatecznie, i oboje o tym wiemy.

- Widziałam wczoraj jej ojca. - Tessa podniosła głos. - Powiedział mi, że jest załamana. Że nie chciała, żebyś wyjeżdżał.

- Bo uświadomiła sobie, że popełniła błąd! - Też podniósł głos, błagając ją wzrokiem, by go wysłuchała, by mu uwierzyła. - Emily wie, że przeszarżowała. Oczywiście, że nasi rodzice będą zmartwieni, gdy się o wszystkim dowiedzą, nie obejdzie się też bez całej masy plotek, ale jakoś to przeżyjemy. Za to ja bym nie przeżył, udając się na drugi koniec świata, nie powiedziawszy ci całej prawdy. Tak jak nie pogodzę się z faktem, że mi nie ufasz.

- Chcę ci ufać - szlochała Tessa. - I tak strasznie chciałam ci wierzyć, że nie robimy nic złego, ale boję się popełnić błąd, boję się skończyć jak... - Słowa nie mogły przejść jej przez gardło.

- Jak twoi rodzice - dokończył za nią. Rozdzierał go ból, gdy patrzył, jak Tessa żałośnie kiwa głową, gdy słyszał, jak łapie powietrze, zrzucając z siebie dziewiętnaście lat cierpienia i łez.

- Jesteśmy zupełnie inni niż oni, Tessa, i nigdy tacy nie będziemy.

- Tego nie można wiedzieć. - Siedziała z twarzą ukrytą w dłoniach, jak dziecko, które odgradza się od świata, więc Max delikatnie wziął ją za nadgarstki, odjął jej ręce i podniósł łagodnie jej podbródek, by się spotkać z nią wzrokiem.

- Kiedy ja to wiem. Ponieważ cię kocham, Tessa, i wiem, że postępujemy słusznie.

I pocałował ją tak gorąco, jakby chciał usunąć ostatnie wątpliwości, które kłębiły się w jej głowie.

Taksówka zatrąbiła i oboje podnieśli głowy, zaskoczeni tym nagłym wtargnięciem w ich prywatność, i dopiero bijący licznik przywołał ich do przytomności.

- Może zaczekać - rzucił Max.

- To musi kosztować majątek. Wzruszył ramionami,

- To tylko kropla w morzu wobec opłaty manipulacyjnej, jaką pobrali na lotnisku. To będzie najdroższa randka w historii!

Choć serce się w niej tłukło, uśmiechnęła się do niego.

- Zwłaszcza że nie zaproszę cię do siebie na kawę. - Zobaczyła desperację w jego oczach, widziała, jak otwiera usta, by zaprotestować, i zamyka je, gdy nie dała mu dojść do głosu. - Musisz jechać do Londynu, Max. Musisz skończyć to, co zacząłeś. Mogę zrozumieć racje Emily, mogę sobie wyobrazić, jak trudno jest się wznieść ponad plotki, i gdybyś teraz wrócił, gdybyśmy nagle pojawili się jako para, nikt by nie uwierzył, że to się tak po prostu stało....

- Znamy prawdę, a to jest najważniejsze.

- Nie, Max. - Potrząsnęła głową, wierzchem dłoni wycierając łzy. - Nie chodzi tylko o nas, to dotyczy zbyt wielu ludzi. - Wsunęła stopy w piasek, a plan, który zaczął powstawać w jej głowie, wydał się nagle tak oczywisty, jakby zawsze tam był. - Wiele ostatnio myślałam, z powodu

przesłuchania, akcji ratunkowej. Moja mama niedawno powiedziała, że powinnam wyjechać, zrobić sobie przerwę. Może ma rację. Kto wie? Za sześć miesięcy mogłabym spakować plecak i ruszyć do Europy. Mogłabym nawet odwiedzić starego przyjaciela Maksa Slatera i zobaczyć, czy nie znajdzie się dla mnie praca w jego szpitalu. Dwoje Australijczyków, z dala od domu, jedno po zerwanych zaręczynach... Kto wie, co może się zdarzyć. ..

Zaszlochała teraz, zaszlochała na myśl o tym, że odnalazła go tylko po to, by się zaraz rozstać, ale była też w tym radość wynikająca ze świadomości, że ma czyste jak kryształ sumienie i że jej wcale niełatwa decyzja jest ze wszech miar słuszna.

- Przyjedziesz do Londynu? Ale przecież kochasz to miejsce...

- Kocham ciebie, Max. To była wymarzona praca, kiedy ty tu pracowałeś. Chcę, żeby wszystko odbyło się po kolei. Wiem, że nie zrobiliśmy nic złego, ale nie możemy skrzywdzić Emily, nie możemy też zacząć naszego związku jako czarne charaktery, narażeni na plotki, pokazywani palcami. Niech to wszystko odbędzie się przyzwoicie i tak, jak należy.

- Odprowadzisz mnie na lotnisko? - Głos Maksa wyrażał zaskoczenie i zdumienie jej szybką decyzją.

- Co za pytanie!

- Może trzeba będzie trochę poczekać, zanim odlecę.

Szli w kierunku taksówki, trzymali się za ręce, przedłużając ostatnią wspólną chwilę na plaży przed czekającą ich półroczną rozłąką.

- Liczę na to. - Uśmiechnęła się szelmowsko. - A jeśli chodzi o najdroższą randkę na świecie, możemy ją równie dobrze zakończyć w wielkim stylu. Jestem pewna, że na lotnisku jest hotel.

Po chwili, biegnąc do taksówki, ścigając się, kto będzie pierwszy, śmiali się jak dzieci.

EPILOG

Lotnisko Heathrow było olbrzymie! Istne miasto w mieście, i Tessa robiła wszystko, by nie wyglądać na dziewczynę z prowincji, którą była. Pchała więc swój wózek z wyrazem wyższości, nonszalancka i światowa, jak wszyscy wokół niej.

Ale to nie trwało długo.

Minęła stanowisko celne, skręciła za róg i zobaczyła tłum wychylających się zza barierki ludzi, aż wyłowila twarz, której wypatrywała. Zapominając o całym świecie, puściła się pędem w wyciągnięte ramiona Maksa, nie zważając na zator, jaki powodują, nieświadoma niecierpliwych cmoknięć i potrząsań głowami, kiedy cudze wózki musiały ich omijać, ślepa na ochroniarzy, którzy podeszli trochę bliżej.

- Lepiej się stąd wynieśmy jak najszybciej - rzekł Max ze śmiechem, obejmując ją mocno, pchając jedną ręką jej wyładowany wózek, muskając nosem jej szyję, wciąż nie mogąc uwierzyć, że po tak długim czasie są wreszcie razem. - Opowiadaj szybko - popędzał ją, siadając za kierownicą - bo kiedy znajdziemy się w domu, nie będzie czasu na rozmowy. Jak lot?

- Fantastyczny!

- Powinnaś powiedzieć, że straszny, że jesteś wyczerpana i że twoja noga nigdy więcej nie postanie na pokładzie samolotu.

- Skąd! Było wspaniale, a jedzenie było wprost genialne. Zachowałam wszystkie menu.

- Zwariowałaś!

Wszystko wydawało się ogromne. Autostrada miała tyle pasów, że Tessa nie mogła się ich doliczyć, nawet samochody jechały tutaj szybciej.

- Jak Kim i dziecko?

- Wspaniale. Ono jest... urocze.

- Nie zaraziłaś się od niego gaworzeniem? Tessa roześmiała się.

- Nie zdążyłam.

Wyciągnęła z torebki fotografię i pomachała nią Maksowi przed oczami.

- O rany!

- No właśnie! - zachichotała Tessa. - Kim twierdzi, że to najpiękniejsze dziecko na świecie, a najzabawniej było, kiedy Mark, jej mąż, wszedł do pokoju. Dziecko jest jego sobowtórem!

Tego rodzaju rozmowę można prowadzić tylko z najbliższym przyjacielem, pomyślała Tessa i natychmiast jej ulżyło. Nadal są przyjaciółmi; kochankami, partnerami, tak, ale zawsze przyjaciółmi.

- Nasze dzieci będą równie wspaniałe - powiedział najnaturalniej w świecie Max, a Tessa, na samą myśl o tym, najnaturalniej spaşowiała. Że też to wszystko może być aż tak proste! I czy to wszystko naprawdę dotyczy jej? Tak trudno w to uwierzyć.

- W piątek byliśmy z Emily na drinku. - Może to nie był najbardziej romantyczny temat, ale Tessa, przed dojechaniem do domu, chciała oczyścić atmosferę.

Dom. Nawet go nie widziała. Z relacji Maksa wynikało, że jest to malutka, niesłychanie droga kawalerka, ale że podobno są w niej łóżko i czajnik, a co najważniejsze - Max. Czyli że to jest dom.

- Co u niej?

- Jest nieprzytomnie szczęśliwa. Do wesela zostało jeszcze tylko parę tygodni, więc działa z wojskową precyzją. Wiesz, jaki niefrasobliwy jest Fred, zgadza się na wszystko...

- A ona jest naprawdę szczęśliwa? - upewnił się Max i zaraz potem z zadumą pokręcił głową. - Chyba jestem jedynym facetem na świecie, który szczerze się cieszy, że jego

była narzeczona i przyszła żona są w dobrej komitywie. - Gdy Tessa wstrzymała oddech, odwrócił głowę. - Co? Czy powiedziałem coś złego?

- Nie - burknęła, zapadając się głębiej w fotelu. - Ale nie musisz się ze mną żenić. Nie jechałam tutaj z takim nastawieniem, nie ustalaliśmy też żadnej daty.

- Nie ściągnąłem cię z drugiego krańca świata na parę tanich posiłków i na noc spędzoną w kinie. Wiem, jakie filmy lubisz. Znam też twoje ulubione potrawy.

- Wiem - mruknęła, czując się głupio, a jednocześnie bardzo się ciesząc.

- A jeśli nie zgodzisz się wyjść za mnie, odmówię spania z tobą, aż ustąpisz.

- Och, jesteś tak fantastycznym kochankiem, że poddam się po dwóch minutach - odrzekła z sarkazmem.

- Wiesz, że jestem. No więc jak?

- Powiem ci, kiedy już będziemy na miejscu. To była istotnie mała kawalerka.

- No tak, rzeczywiście łóżko tu jest - zażartowała Tessa. - A gdzie możemy usiąść?

- Wcale nie będziemy siadać. Albo łóżko, albo nic.

Jakkolwiek wspaniały był lot, Tessie bardziej potrzebny był prysznic niż kawa, którą przygotowywał Max, a kiedy zdjęła ubranie i zobaczyła ślady pozostawione w pasie i na nogach przez dzinsy, a także potwornie spuchnięte kostki u nóg - efekt dwudziestu czterech godzin spędzonych w samolocie - zastanawiała się, jak Max w ogóle może ją chcieć. Jej wątpliwość trwała równo dwie sekundy, kiedy po wyjściu spod prysznica wpadła prosto w jego ramiona.

- Mam spuchnięte kostki.

- Musisz je podnieść do góry - powiedział, puszczając do niej oko.

- Z rozkoszą - odcięła się żartem - ale nie zapominaj, że zapowiedziałeś seksualny strajk!

- Do czasu, aż zgodzisz się za mnie wyjść. Tessa popatrzyła w dół.

- No cóż, są naprawdę bardzo spuchnięte i rzeczywiście powinnam się położyć. - Podniosła wzrok.

Max wpatrywał się w nią z bezgraniczną miłością. A jednak marzenia się spełniają, pomyślała Tessa.